

PRECIPLATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie rocz. rs. 1, Ogłoszenia na str. 1-3 okładki po k. 20, na innych str. po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena pojed. N-ru bez dod. powieśc. k. 15. Za dojazd, ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, przy opłacie poczt. (1/4 k. od 1 futa kaid. egz.) koszt prasa, do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kańska 26, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—6 popołud. Adres dla listów i telegr.: Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Ogasta 26 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 29 listopada (11 grudnia) 1891 roku.

ŻYCIE I SZKOŁY.

Petersburg, 27 listopada.

W zachowawczej prasie niemieckiej niejednokrotnie poruszano kwestję tak zwanej «hyperprodukcji inteligencji», czyli «nadmiernego» rozmnożenia się ludzi, posiadających wykształcenie wyższe. Niedogodność takiego rozrostu upatrywano w tem głównie, że rzeczony «gatunek» ujawniał zbyt wygórowane potrzeby, których zadośćuczynienie pociągało z kolei za sobą zbyt wielkie koszty materialne.

Założenia tego nie zamierzamy roztrząsać zasadniczo. Zauważyć wszakże musimy, iż wyobrażenie o stopniu potrzeb niezbędnych i ośrodkach ich zaspokojenia zależeć musi bardziej od wychowania domowego i od warunków, wśród których upływają lata szkolne, niżli od stopnia zdobytego wykształcenia. Niemala liczba studentów, jak wiadomo, zdobywa wiedzę o głodzie i chłódzie, wśród wszelkiego rodzaju prywacy, które, rzec można, powinnyby człowieka raczej do męczeństwa, niż do sybarytyzmu usposabiać.

Na powyższem zastrzeżeniu teoretycznym tem śmielej poprzestać możemy, że przypuszczalny «nadmiar» ludzi z wyższem wykształceniem w stosunku do ogółu ludności przedstawia się całkiem odmiennie u nas, niż na przykład w Niemczech.

Ale po za teorią idzie szereg warunków życia praktycznego, posiadających niekiedy doniosłość nie mniejszą, a na ich czele stan ekonomiczny kraju i te nieodzowne potrzeby społeczne, które górują nad wszelkimi aspiracjami jednostek do wyróżnienia się i wyniesienia nad poziom ogólny.

Czy dążenie do zdobycia wyższego wykształcenia, w przeciętnem uwzględnieniu rzeczy, opłaca się u nas dzisiaj, chociażby w tym stopniu, jak na przykład w owych Niemczech, które dziś przepełnione być mają doktorami *omnium artium*? Oto—teza praktyczna, której rozstrzygnięcie w sensie twierdzącym, znalazłoby w nas niewątpliwie najgorętszych adherentów, gdyby tylko fakty na takie jej rozwiązanie zezwalały.

Niepodobna jednak badać kwestji wyższego wykształcenia, niezależnie od społecznego znaczenia szkół średnich, ponca nas bowiem statystyka urzędowa, iż z bardzo nielicznymi wyjątkami, wychowawcy szkół średnich naukowych (tak klasycznych, jak i realnych), wstępują na kursy wyższe. Wypada zatem zwrócić się do szkół średnich i wyjaśnić nasamprzód, na podstawie cyfr

urzędowych, odnoszących się do całego państwa, czem właściwie są średnie zakłady naukowe dla większości wstępujących do nich uczniów, lub dla rodzin, oddających swe dzieci do szkół tej kategorii.

Spotykamy tu zaraz na wstępie fakt wielce ciekawy: gimnazjów, progimnazjów, oraz szkół realnych w r. 1888 było 333, o 79,590 uczniów, z której to liczby w ciągu roku ukończyło kurs 5,105, opuściło szkoły z różnych powodów przed ukończeniem kursu nauk 16,303. Ten, na pierwszy zaraz rzut oka, wielce niepomysłny rezultat niepowodzenia $\frac{3}{4}$ młodzieży, uczącej się w szkołach średnich, uwydatnia tę prawdę, iż conajmniej połowa uczniów, nie ma, przy wstąpieniu do wspomnianych zakładów, zamiaru (lub *respectively* nadziei), ukończenia całości kursu i wie, że się zadowolnić musi trzema lub czterema niższymi klasami. Uczniowie tacy, rzecz prosta, stanowią prawdziwy ciężar dla szkół naukowych, wstępują do takowych jedynie dla braku ilości dostatecznej szkół typu innego, praktycznego, któreby dokładniej potrzebom ich odpowiadały.

Postępując wyżej, przerzedza się bardziej jeszcze falanga młodzieży, pomysłnie walczącej o zdobycie wiedzy, a swoją drogą i domniemanego prawa do większych zarobków. Wszystkie wyższe zakłady specjalne, krępowane w warunkach przyjmowania uczniów, już samemi rozmiarami swych warsztatów i personelu, sprawdzającego prace doświadczalne uczniów, znajdują się w stanie chronicznym przeludnienia i zwykle na 150—200 podań o przyjęciu rozporządzają tylko 30 wakansami. Dostęp do wyższego wykształcenia dla wychowawców szkół klasycznych jest wprawdzie łatwiejszym nieco: podwoje uniwersytetów stoją przed nimi otworem; lecz cóż z tego, skoro dyplom uniwersytecki w bezporównania mniejszym stopniu zabezpiecza praktyczną działalność. Najlepiej stosunkowo dzieje się tu jeszcze z lekarzami. Co do prawników, ci mają przed sobą wyłącznie tylko zawód adwokacki, przepełniony jak żaden inny. A jakież to widnokreśli otwierają się przed resztą—jeżeli chodzi mianowicie o zabezpieczenie sobie, na podstawie uniwersyteckiego dyplomu, stosunkowo wyższego zarobku?

Niezawodnie, wszyscy studenci uniwersytetów stoją przed owem zagadnieniem: trudność utorowania sobie dalszej, a wdzięcznej drogi; trudność owa wszakże bywa mniejszą lub większą. Ogromną liczbę młodzieży, kończącej kurs uniwersytecki, pochłaniała dotąd służba rządowa, tudzież posady w administracjach ziemskich, kolejowych, bankowych i innych, zostających pod bliższą kontrolą administracji koronnej. Dziś jednak wszelkie te-

go rodzaju posady stają się coraz mniej przystępnymi, tak skutkiem konkurencji, jakoteż i specjalnych warunków, oznaczonych kandydatów, starających się o posady.

Zbyt trudnem byłoby obliczyć dla naszych klasyków procent, oznaczający szansę ostatecznego powodzenia w działalności praktycznej. Śmiało jednak można twierdzić, iż procent ten nie jest większym dla pierwszych, niż dla ostatnich.

Już z powyższego zestawienia kilku danych nie trudno przyjść do niezbitego wniosku, iż niejedna rodzina z największem nieraz sił swoich wyteżeniem toruje dla swych synów drogę ku wyższemu wykształceniu, jedynie pod wpływem tradycyjnego prądu, bez uwzględnienia zmian, jakie nastąpiły w ogólnych warunkach konkurencji.

W takich warunkach czyliż można mówić właściwie o nadprodukcji sił inteligentnych? Wolno tym, co pragną wiedzy dla samej tylko wiedzy, ponieść trudy bez wszelkiej pewności praktycznego jej zastosowania. Każdy ma prawo zadawać się w dalszem życiu zatrudnieniami skromnymi. Nie widzielibyśmy nic szkodliwego w tem, gdyby u nas połowa rolników, przemysłowców, a nawet rzemieślników, posiadała wyższe dyplomy naukowe. Do nas należy jedynie wytknąć granicę, po za którą kwalifikacje tego rodzaju nie upoważniają już u nas do oczekiwań natury ekonomicznej, jakie w nich dla swych dzieci zbyt często pokładają rodziny.

Cokolwiekby nadszedł oto czas na pytanie, czy koniecznie młodzież w tak wielkiej liczbie kroczyć powinna drogą, na której się tyle napotyka szans rozczarowania? Mamy tu oczywiście na względzie nie wyjątki, lecz większość uczących się. Wyjątkowe zdolności, czysta i nieprzeparta żądza wiedzy—dla wiedzy, wreszcie dostatnie środki materialne, które pozwalają nie liczyć się z widokami praktycznymi, zgóry usuwają się z dziennego porządku dyskusji. Mówimy głównie o masie owych młodzieńców, którym się rozpoczętego kursu gimnazjalnego lub realnego nie udaje skończyć, oraz o tych abiturjentach gimnazjów i szkół realnych, którym nie udaje się wstąpić do zakładów wyższych, a nadto i o tych skończonych filologach, prawnikach i wszelkiego rodzaju inżynierach, którzy się uczyli przeważnie w nadziei otrzymania posad zyskowych i następnie przykrego doznali zawodu.

Śmiało można twierdzić, iż dla uczniów wszystkich tych kategorii byłoby lepiej, gdyby sobie zawczasu obrali byli krótszą drogę uczenia się w średnich szkołach typu innego: przemysłowych, średnio-technicznych, rolniczych—drogą nietylko krótszą, lecz nadto prowadzącą do zarobków niez-

leżnych a pewniejszych. Takich szkół potrzebujemy też jaknajwięcej.

Szkoła fachowa, z kursem krótszym, mniej wymaga ofiar od rodziców, a dzieciom więcej pozostawia czasu dla kształcenia się samodzielnego. Tymczasem kurs gimnazjalny i szkoły realne, nie tylko że młodzieńca nie uzdalniają do torowania sobie dróg w życiu praktycznym, lecz i wymaganiom teoretycznym nie odpowiadają w zupełności. Klasyczna szkoła, rzecz prosta, nie daje wychowawcy swemu do ręki żadnego narzędzia pracy. Nawzajem, nie jest kurs gimnazjalny ani zamknięty w sobie, ani tak wszechstronny, jakby się mogło zdawać. Klasycyzm, na poziomie krajowego kursu gimnazjalnego, jeszcze nie niesie w sobie własnego usprawiedliwienia: posiadał w nim uczeń jedynie martwe formy martwych języków, autorów starożytnych zna wyłącznie w szkolnych urywkach. Dopiero uniwersytecki fakultet filologiczny, a ponieważ prawni, mechaniczne te prawie urywki wiedzy zdolen jest ożywić i użytkować. Tymczasem zabierają języki starożytne tak dużo czasu, iż, jak o tem niejednokrotnie świadczyły sprawozdania urzędowe, trafiają się przykłady niepoprawnej pisowni nawet w języku wykładowym i to w klasach wyższych. Cóż dopiero inne braki względem wszechstronności kursu, jak na przykład rażąca niekiedy nieznanomość języków żywych, i to nie tylko w gimnazjach, ale i w szkołach realnych, gdzie greczyzny i łaciny już nie masz. Co do przeciętnych wymagań wszechstronności wykształcenia i czytania, wiadomo, iż niekiedy panienka, starannie wychowana w domu, w kącie zapędzi gimnazjastę, który, oprócz swych podręczników, nic więcej nie czytał.

Tymczasem, kurs szkół realnych, aczkolwiek długi, wcale do praktyki fachowej zastosowanym nie jest, tak iż często nie tylko w obejściu się z jakąś maszyną w fabryce, lecz z najprostszym chociażby narzędziem rzemieślniczym, «realista» jest tylko na-

iwym nowicjuszem. Posiadał on tylko teorię realnej wiedzy, a zatem, niema dlań innej rady, musi iść na inżyniera, tak jak klasyk na adwokata, filologa lub prawnika.

Ogólne następstwa tej sytuacji—znane. Składają się one na obraz mnóstwa najlepszych, najzdolniejszych sił młodych, zmuszonych niemal zebrać o posady na całej rozległej państwu przestrzeni, najczęściej napotykających, dokąd się zwrócą—odpowiedź odmowną, zmuszonych przez ciężkie warunki do niejednego kompromisu z własnym sumieniem.

Jednocześnie zaś w samym kraju mamy pierwszorzędną potrzebę, dla zaspokojenia której młodzież owa, zębrząca w upokorzeniu o posady, przydaćby się mogła, z największym dla kraju, zarówno jak dla niej, pożytkiem. Nie mamy przemysłu swojskiego, rzemiosła u nas upadły do tego stopnia, że masę najprostszych nawet wyrobów Królestwo dziś sprowadza z zagranicy oraz Cesarstwa, i dziwić się tylko można, iż przywożone grube wyroby wytrzymują koszt dostawy i pozostają pomimo to tańszymi, niż miejscowe. Zazwyczaj, ilekroć potrącimy o ten przedmiot, narzekamy na konkurencję żydowską, obniżającą ceny, zarówno jak wartość produktów. Czemuż ta osławiona konkurencja okazuje się u nas bezsilną wobec wyrobów fajansowych i porcelanowych z Tweru, płócien, wyrabianych w Jarosławlu, stalowego towaru z Pawłowa, sukien włociańskich z okręgu moskiewskiego? Prócz tego zalewa cały rynek tandeta, przychodząca z zagranicy i na której żydzi zarabiają. Widocznie mogłyby rzemiosła swojskie w Królestwie wyrobić sobie typy wyższe, odpowiadające wymaganiom nieco wybredniejszym. Bliskość zagranicy, gust wrodzony, ogromny zastęp młodych sił, nie znajdujących innego zastosowania, wszystko składałoby się na to, żeby rzemiosła w Królestwie mogły odżyć, nawet zakwitnąć i zjednać sobie szeroki zbył w państwie

całem. Mówią o żydach, ale przecież od kupującego zależy gdzie i od kogo kupuje.

Jakże atoli mamy spodziewać się udoskonalenia rzemiosł i wytworzenia rzeczywiście polskiego przemysłu, skoro cała najzdolniejsza młodzież nasza z największym wyteżeniem sił kształci się w takim jedynie celu, by współubiegać się mogła o posady biurowe, urzędy i dostawy inżynierskie i t. d.—na dalekim Wschodzie?

Nie tylko brak nam swojskiego przemysłu i wskrzeszenia starodawnego, rzetelnego naszego rzemiosła, lecz pierwszorzędną naszą potrzebą — wytworzenie stanu światłego mieszczaństwa, warstwy społecznej o bycie niezależnym, pozostającej na miejscu. Dajmy taki przykład: oto przeciętny obywatel wiejski, mający trzech synów, jednemu przekazuje gospodarkę rolniczą na swoje stare lata, zaś dwóch innych kształci na inżynierów, adwokatów, lekarzy, biuralistów i t. p. Utrzymanie tych dwóch synów, dopóki i jeżeli im się w dalszym ciągu poszczęści (9 szans przeciwko 1), kosztuje corocznie rs. 1,200, a w ciągu lat dziesięciu 12 tys. rubli. Zastanówmy się, czy wydając chociażby połowę tej sumy na założenie jakiego warsztatu dla dwóch synów swoich w samymże kraju, nie mógłby ten ojciec zapewnić sobie, swym synom i temuż krajowi nierównie pewniejszych korzyści?

W obecnych warunkach konkurencji, gdy tyle już dróg przed sobą mamy zamkniętych, wartoby pomyśleć poważnie o tej jednej, która lepiej byt zapewnia, dzieci nie odrywa od domu, od nawyknień i podań rodzimych. Przy warsztacie będą oni niezależni, nie potrzebują zebrać o posady, zostaną na miejscu, nikt od nich niczego nie będzie wymagał, oprócz pracy. Mogłby kto zarzucić—a czemuż tej pracy samodzielnej nie znajdują u nas ci inżynierowie, którzy się zawiedli na poszukiwaniu urzędów i dostaw gdzieindziej i radziby krajowemu służyć przemysłowi? Otóż właśnie jest ich zawiele.

ODCINEK „KRAJU”.

U L.

(Z CYKLU „Z GŁUSZY”).

OBRAZEK

Marji Rodziewiczówny.

Po wyciętym borze został szmat nagiej ziemi. Wyschłe mchy wiatr powydzieriał i długi czas tylko piasek przesypywał i zamiatał. Potem na tym piachu poczęły wysypywać się wrzosy i macierzanki, wyskakiwać brzeźniak drobny, wytykać osiki, zawsze trwożliwe. Wreszcie, niewiadomo z kąd, gąszcz się wzięła. Gdy gajowy odludek, co pustki tej strzegł, zaszedł tam przypadkiem, aż się zdziwił, jaki ten szmat nagi dostał kobierzec.

Postoły jego tonęły we wrzosach, do pasa sięgały drzewiny-niemowleta.

Brzeźniak woniał — rozdeptane cząbry woniały, a po liljowem wrzosowisku uwi-

jały się pszczoły, tańczyły błękitne, drobne motylki.

Ptak złoty-szary, leśna «omelka» gnieździła się nisko w karłowatej sośninie, nad ciszą unosił się, na nieruchomych skrzydłach, rabuś skowrończy, «garagol».

Gajowy — naprzód pochylony, wesząc, nasłuchując, z karkiem podanym pod żar słoneczny, stał tak długo—zdziwiony.

Usta jego, milczącym życiem zacięte, rozeszły się nieco i ukazały w uśmiechu, trochę głupowatym, śliczne, białe zęby.

Pochylił się, przesunął twardą dłoń po brzożowym pędzie.

— Smigaj! smigaj! Bydło cię tutaj nie stratuje! — zamruczał, tonem łaskawego opiekuna.

Pęk wrzosu zerwał, i popatrzył na pszczołę po kwiatach pracę.

— Biedne wy! — szepnął. Daleko wam tutaj lecieć ze dworu. Żeby wy durne nie były, toby do mnie z rojem przyleciały.

I dalibóg wygodę by miały! Pień by się znalazł przy leśniczówce, i tu bym was ochylił. Ale wy durne muchy, za miłą do matki wracacie!

A żeby wy, jak ja, matki nie znały — a ot żyję!

Jeszcze raz po gąszczu okiem przeszedł.

— Ot, wonkotecza! — mruknął, odchodząc.

Zaszedł jednak tam nazajutrz i dni następnych. Myśl o pszczołach ugrzęzła mu w głowie. Wprawdzie «pan» zabronił mu posiadania pasieki, ale przecie jeden ul — na próbę—to nic; a zresztą, kto go w tym gąszczu dojrzy. Nawet sobie miejsce nadbrał, w kotlinie szczelnie poszytej.

Ale i ula nie było. «Skarbowych» przy chacie straszno było ruszać. Jeszcze kto dojrzy i «donos» do dworu da.

Sumował Hryc dni kilka, wreszcie pewnej nocy ciemnej konia do woza zaprzął i na wyprawę ruszył do sąsiedniego boru.

Na wypadek ujęcia przez miejscową straż, włożył najgorszy łachman na grzbiet, na głowę dziurawy kapelusz, opasał się kawałkiem łyka, ino siekiere dobrą wyostrzył. Już pierwszej stosowny pień opatrzył, mordował się do setnego potu, nim go na wóz złożył — noc całą manowcami krążył — wreszcie zdobył na wyrąb przy-

Cały przemysł większy w Królestwie rozporządza conajwyżej setką jakąś posad dla inżynierów, z wynagrodzeniem, obrachowanem na kilka tysięcy rubli. Naodwrot, daje się stanowczo czuć brak umiejętnych kierowników prac, techników praktycznych i takim nietrudno u nas o kawał chleba.

Im więcej upada własność ziemska, tembardziej potrzebujemy wytworzenia się wykształconego stanu trzeciego. Szkoła fachowa przygotowuje młodych ludzi do pracy przystępnej, uzupełnienie zaś wykształcenia wszechstronnego znajdują oni w licznych podręcznikach i encyklopedjach. Tak się przecież kształci przeważna większość «towarzystwa» w Anglii, która pomimo że tam mały tylko procent ludzi nawet rzeczywiście zamożnych uczęszcza na uniwersytety, niepoślednie wszakże zajmuje miejsce w rozwoju wiedzy ogólnej, powszechnej.

Zapytać można: gdyby większość udających się dziś do gimnazjów i t. d., miała poprzestać na cztero- lub trzy-letnim kursie szkół fachowych, w takim razie, jak się rzecz będzie miała z warunkami odbywania powinności wojskowej? Dzięki reformie, która w warunkach spełnienia tego obowiązku nastąpiła przed kilku laty, młodzieniec, kończący średnie techniczne szkoły lub zrównane z temiż rolnicze, znajduje się pod tym względem bezwarunkowo na równi z kandydatem uniwersytetu. Dla dokładności przytaczamy odnośne przepisy prawa¹⁾. Uczniowie szkół pierwszorzędnych oraz drugorzędnych, wymienionych w aneksie do art. 53, po skończeniu kursów pozostają w służbie wojskowej czynnej lat dwa, zaś w rezerwie lat szesnaście. Wychowawcom wszystkich szkół, wymienionych w art. 53, i zaliczonych w aneksie do kategorii drugorzędnych, przysługuje prawo odbywania służby niezależnie od losowania, w charakterze ochotników. Ochotnicy wspomnianych szkół pierw-

¹⁾ Ustawa wojskowej powinności, art.: 53, 54, 56, 171, 173, 180.

wiozł, między brzeźniak ukrył, i jeszcze wrzosem, dla lepszego utajenia, przysypał. Twarz jego miała wyraz złośliwego tryumfu, w oczach migotały ogniki bohaterstwa.

Przez parę tygodni, bojąc się domysłów i szpiegów, wcale tam nawet nie zachodził, a potem, uspokojony, wziął się do dzieła. W noce księżycowe wsuwał się w gąszcz, jak widmo, z tysiącem ostrożności wydłubywał barć w pniu olbrzymim, kując mało co więcej dziennie jak dzieciół.

Siekierę miał tylko i nóż do tej pracy. Robota posuwała się wolno. Jesienią na jarmarku ukradł w sklepie dluto—wtedy mu raźniej poszło. Do zimy wydłubał połowę kłody.

Potem wrzosa, brzeźniak i ul zaczęły śnieg pokryć i zasypać.

Hryc odłożył pracę do lata.

Ale zimą sąsiedni gajowy pień odkrył i poznał. Wezwano Hryca do sądu pod zarzutem kradzieży. Postawił dwóch krewniaków na świadków i sam przed kratkami palec na palec kładąc i klęcząc zaprzysięgał, że pień nie jego, że go krewniak kupił i na przechowanie zostawił.

szego lub drugiego stopnia służą w armji czynnej rok jeden. Wychowawcom szkół rolniczych, przemysłowych, oraz średnio-technicznych, odracza się termin wstąpienia na służbę do skończonych lat 24 życia. Do szkół drugiej kategorii, nadających wspomniane prawa, zaliczone są w rzeczonym aneksie między innymi: szkoła rzemieślnicza cesarzewicza Mikołaja w Petersburgu (dla uczniów, którzy uzyskali dyplomy majstra lub czeladnika), szkoły średnio-techniczne, szkoły geometrów, klasy taksatorskie w Żytomierzu, Kijowie, Kamieńcu i Grodnie, szkoły rolnicze w Horkach, Kazaniu i t. d., szkoła ogrodnictwa w Humaniu i t. d. Owóż, są to właśnie typy szkół średnich, fachowych.

Teraz zreasumujmy całość poruszonych tu myśli. Wiedza, jako taka, nigdy i na najskromniejszym chociażby stanowisku szkodliwą być nie może. Lecz droga, prowadzić mająca przez szkoły średnie naukowe i zakłady wyższe do wyższych uprzywilejowanych zarobków urzędowania jakiegobądź rodzaju, stała się dziś tak niepewną, tak na niej ciemno i tak nieraz upokarzająco, iż nierównie korzystniejszym byłoby dla większości wstępujących na nią—poprzestać na krótszym, praktycznym kursie szkół fachowych, o których zakładanie powinno społeczeństwo najusilniej się starać. Jeśli bowiem różnić się w czemkolwiek mają zasadnicze poglądy czasu naszego od poglądów epoki romantyzmu, to chyba w tem, iż obowiązkiem naszym doradzać dzisiejszej młodzieży, by mierzyła: «Nie siły na zamiary, lecz zamiary podług sił».

L. P.

Upraszamy szanownych prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok przyszły.

Była długa opowieść, jak klacz pod ciężarem ustała, ile za ul zapłacono, kiedy, gdzie: długi, jak droga na księżyc, szereg kłamstw i wymysłów.

Zaprzysięgli to spojeni do niepamięci krewniacy — wyrok wypadł na korzyść Hryca.

On z pod wypłowiałej, dzikiej czupryny, złośliwie oczami strzelał, a białe, wilcze zęby błyskały z za wąskich warg.

Dopiero za powrotem do swej chaty samotnej, gdy przy świetle smolnej drzazgi policzył, ile mu zostało z pieniędzy wziętych do miasta na koszt — schmurniał.

Na szmatę z miedziakami patrzył — mgliły się oczy—kudły garścią zwichrzył, zaskomlił ponuro i zaklął, aż się go pies przeląkł i w kąt zaszył.

Nazajutrz jednak już przeboleł stratę. Z pogwałcenia oskarżyciela był dumny—no, i ul mu został, chociaż drogo, drogo kosztował. Do wiosny zapomniano o sprawie i Hryc znowu nocami pracował.

Często zmęczonego sen morzył, robota szła niesporo—gdy skończył wreszcie, już czas rojenia przeszedł, ul pozostał niezamieszkałym. Ale za to brzeźniak znów o

Kartki ze Szwajcjarji.

Miłosierdzie gminy.

Dziwiata dochodzi na zegarze gminy. Przez lekką mgłę poranną przebijają ciemniejsze lazurowe głębie, zapowiadając cudną i cichą pogodę.

Przed kancelarją snują się gromadki, oczekując przybycia pana radcy Storch, którego szary filcowy kapelusz i laskę ze srebrną galką widać przed pobliską kawiarnią Gehro'a u stolika pana sędziego pokoju, czytającego tu przy cienkiej kawie swój poranny dziennik.

Pan radca może przybyć lada chwila; tak przynajmniej sądzi woźny, stojący w półurzędowej postawie na ganku kancelarji, i odpowiadający na pozdrowienia przechodniów przytknięciem dwu palców do granatowej, z białą wypustką, czapki.

Od strony kawiarni Gehro dolatują rzeźkie głosy obu rozmawiających panów. Pan radca zatrzymał się tylko na chwilę, nie siadał nawet, ale rozmowa z panem sędzią bawiła go widać, gdyż słyhać od czasu do czasu jego śmiech swobodny, wesoly, któremu odpowiada krótkim naszczekiwaniami pyszny brunatny ceter, w postawie sfinksa przed stolikiem jego leżący.

Tymczasem ludzie przed kancelarję przychodzą, pozdrawiają się wzajem i stają, gawędząc niedbale. Niektórzy idą wprost do kancelarji, inni przysiadają na kamiennych, połączonych luźnym łańcuchem, słupkach, które niewielki, zwirom wysypiany, plac przed gmachem, od ulicy dzieli; jeszcze inni, zadarłszy głowy, przypatrują się samemu gmachowi. Jest nowy. Stanął wszakże na miejscu dawno zadrzewionem, z którego mu pozostawiono dwa szeroko rozrosłe, o łupiącej się delikatnej korze, jesiony, których żywą zielen jesienne słońce złocić już nieco zaczęło.

Sam gmach prosty, szary, kwadratowy niemal, ma na płaskim dachu niską żelazną balustradę o złożonych galkach, a na fasadzie cztery pilastry i pamiątkową tablicę z napisem. Napis ten, błyszczący wesoło złoceniem swych liter, przyciągał oczy ludzkie. Każdy prawie z przybyłych podnosi głowę i odczytuje go z powagą.

łokieć podskoczył—już i zimą ul był niewidzialnym o trzy kroki.

Przykrył go Hryc szmatem brzozy kory, na wierzch drewnem przywalił i czekał. Chłop umie być cierpliwym.

Aby czasu nie tracić, napół zemstą, napół zawiścią wiedziony, Hryc na jesieni podkrał się nocą do pasieki sąsiada-gajowego i otwory ulów osmarował dziegiem. Chciał tylko mu jeden pień zniszczyć, ale, że sobie stracone pieniądze narazie przypomniał, a ule gesto stały, więc trzy osmarował i uciekł szczęśliwie.

Ten figiel wydał mu się tak dowcipnym, że śmiał się zeń całą drogę, śmiał się ilekroć wspomniał, a że się nie pochwalił, to dlatego jedynie, że oprócz psa żadnej nie miał żywej istoty w pobliżu.

Figlem tym czuł się pasowanym na fachowego pszczolarza!

Brakło mu jednak pewnych wiadomości. Uczuł to wobec starego znachora, który pni kilkadziesiąt posiadał, bogacz był, miał wielką sławę i do pasa blisko sięgające kołtuny.

Dziad przyjechał do straży z kwitem na zerdzie, i wstąpił na gawędę.

Alboż nie ma prawa? Wszak każdy na wzniesienie kancelarji dał swoje trzy grosze, a dom jest wspólną własnością i wspólnem dziełem gminy. Niemniej przyciąga oczy zegar, umieszczony w samym ostrzu trójkąta, opierającego się podstawą o płaskie kapitele pilastrów, tylko, że wskazówki jego zdają się dziś wolniej jakos poruszać po okrągłej i błyszczącej tarczy. Tak przynajmniej mniema właściciel blizkiej piwiarni, który co chwila dobywa swoją wielką srebrną cebulę, konfrontując ją z zegarem gminy. Inni czekają cierpliwie. Miły Boże, po co się człowiek ma spieszyć. Czas i tak leci.

Już tylko parę minut brakuje do dziewiątej; gromadki zaczynają się ściągać przed sam ganek kancelarji, śmiejąc się i rozmawiając głośno. Nie ma w tem zebraniu nic uroczystego: jak kto przy robocie stał, tak przyszedł. Zwyczajnie, za interesem.

Codziennie «joppy» szarzały się na grzbiatach; rzeźnik Wellauer przyszedł w różowym, dymkowym kaftanie, Jan Blanc, rymarz z Höschi, w zielonym kitajkowym fartuchu, spiętym na mosiężną haftkę łańcuszkiem, wielu, mimo rannego chłodu, nie ma zgola surdutów i stawilo się na zebranie w kamizelkach tylko, wdowa Knaus, jak szła z targu, tak wstąpiła z koszykiem ogrodowizny i z nową szczotką pod pachą. A cóż? Wszak tu wszyscy swoi.

Nareszcie na kwadratowej wieżycy Nowego Münsteru zaczynają bić kwadrans, a jednocześnie daje się słyszeć radosne szczekanie wyżła, biegnącego u nóg pana radcy. Wyprzedzał go, wracał, znowa go wyprzedzał, znów w paru susach wracał, aż weszli razem w wybornych humorach w otwarte drzwi kancelarji. Zaraz za nimi zaczynają wchodzić, czekające przed gmachem, gromadki.

Wchodzą i zaraz w sieniach dzielą się na dwie partje: ciekawych i interesowanych. Interesowani przepychają się zbitym szeregiem do złotych, drewnianych balasków, dzielących salę na część urzędową i nieurzędową; ciekawi idą wolniej i obsiadają ławki, biegnące dokoła pod ścianą.

Nie jest to rozdział stanowczy.

To z jednej, to z drugiej strony miano sobie coś do powiedzenia; czasem też który z ciekawych uczuwał się nagle inte-

resowanym i u balasków miejsca sobie szukał. Człowiek może się namyśleć i w ostatniej chwili.

Interesowanych jest mniej, bo mają ważniejsze stanowisko w sali. Był tu powroźnik Sprüngli, który się niedawno z wdową ożenił i warsztat chciał rozwinąć; był Kägi Tobjasz, właściciel piwiarni «Pod zieloną różą»; był piekarz Lorche; był oberzysta z Mainau; był Döbli, właściciel winnicy; był Wetlinger Urban, słodownik; był Töli Mayer, ślusarz; był kotlarz Kissling; był ogrodnik Dörfli; był stolarz Leu Peter, i kilku innych jeszcze.

Każdy z nich potrzebuje posługi to w warsztacie, to w domu, to w roli. Każdy też woli, że mu to taniej przyjdzie, niż gdyby parobka zgodził. Porozpierali się u balasków i gwarzą zcicha. Wdowa Knaus także się między nimi rozparła. Od czasu, jak się syn ożenił, na imię Boskie niema się kim w domu pchnąć. Jest przytem miłosiernego serca i chętnieby biedotę jaką wzięła, żeby tylko posługę z tego niezgorszą mieć można. No, i żeby dopłata niebardzo marną była. Nie może przecie niedolegi darmo do domu brać. Gmina zresztą ma fundusze na to, żeby za biedaków, co już robić nie mogą, płaciła.

Zebrać przecie nie pójdą, niewolno. Czy tylko będzie w czem wybrać?... Pod jesień słabnie to jak muchy... Wolałaby babę... Phi! weźmie i dziada, jak baby nie będzie. Aby od biedy, aby od biedy! A czy to mało tej hołoty w gminie. Tygodnia niema, żeby do kancelarji nie ściągła jaka mizerota, której się zdaje, że już nie poradzi robocie. Nieprawda! Takiego dobrze docisnąć, to i za młodego ob- stanie od nagłego razu. A i to błogie, co tam gmina doda. Nie raz, nie dwa, jeszcze taki swego nie przeje, a już go śmierć ściśnie. Hoppingerom się trzydzieści franków po starej Reguli zostało, co ją na wiosnę z kancelarji wzięli. A Egli? Egli więcej niż w parobka w Aloisa orał, a jeszcze połowy zapomogi nie wydał, kiedy stary zipnął. Pan Bóg miłosierny niczyjej krzywdy nie chce.

Tu wdowa wzdycha, a czarny kamlotowy kaftan podnosi się z szelestem na jej szerokich piersiach.

Ale jeden i drugi ogląda się ku drzwiom. Czemu nie przyszedł Probst? Spodziewano się, że pierwszy do licytacji stanie, a je-

Zaraz poznał Hryc, że ten wszystko wie, i praktyk pszczolich szczególnie świadom.

Czasu żaden z nich nie żalował—więc gadali.

Jesienna mgła snuła się nisko po lesie—biała, chłodna; z nad tumanu tylko wierzchy drzew widać było, że się zdały wyrastać z owych oparów—widziadła.

Gadali naprzeciw siebie stojąc, fajki ćmiać, spluwając bezustannie.

Targ w targ, zgodził się znachor Hryca z urzędzeniem pszczolego państwa oświadczyć, a wzamian miał dostać «lisznię» furę żerdzi.

Nad lasem wiatr powiał, mgła poczęła się osuwać, z szelestem kropli opadać, zwisnąć na igłach sosen. Znachor odjechał.

Hryc odtąd często do jego pasieczki chadzał, uczył się teorii i praktyki zarazem. Następnej wiosny nad ulem zawiesił pęk kwitnącej łozy, pszczolom na przynętę, i codziennie zaglądał na wyrab—obserwował. Pszczoly, jak zwykle, krążyły po ziołach, brały woski, miody—i precz je niosły. Pojedyncze pracownice łowił Hryc ostrożnie za skrzydelka, widział na

szczecinkach łapek żółte pyły—gadał do nich, namawiał do swej kwatery.

Z ręki jego uwolniony owad odlatywał przecie do matki, daleko, może o milę.

Przed rojeniem wyglądał kwatery, ale się nie zjawili.

Dopiero raz wypadkiem, na polance za strażą, ujrzał Hryc kłębek szary, lecący nisko nad ziemią.

Do barci zapewne rój szedł, Hryc gończył go począł, ciskając nań piaskiem, biegnąc co tchu, kalecząc się o gałęzie.

Nareszcie rój opadł na krzak, chłop go w rzeszoto zebrał, płótnem okrył. Szara ćma pocięła go zajadle, bólu nie czuł, namiętnością opanowany.

W tryumfie zaniósł na wrzosowisko, i gdy zar słoneczny przygasł, w swoim ulu osadził.

Pszczoly zmęczone, zduszone, rozpełzły się po nowem mieszkaniu, ocierając skrzydelka, kupiąc się wokół drewnianej klatki, w której Hryc uwięził matkę.

Szumiało w ulu; chłop, nie mogąc się od nich oderwać—tamże opodal zanocował, na pościeli z wrzosów, bez ognia,

go dotąd niema. Co to znown? Ucicha nareszcie w sali, a pan radca podnosi głowę od biurka, przy którym stojąc, czytał papier jakiś.

Jestto młody jeszcze, przystojny i okazały szatyn, którego niewielka łysina niemal że nie szpeci wcale. Twarz miał mięsiastą, okrągłą, wąs rudawy, spojrzenie otwarte, jasne. Ubrany był z pewnym wykwintem, u szwajcarskich urzędników niezwykłym. Szczególniej uderzał śnieżny gors u koszuli, na którym błyszczą drobne złote spinki. Podniósłszy głowę, pan radca oczy mruży i z nad złotych okularów po obecnych patrzy. W tej chwili właśnie woźny drzwi zamyka. Złaje się, że już nikt nie przyjdzie.

Marya Konopnicka.

(D. C. J.)

Przymierze franko-ruskie w przeszłości.

Recueil des instructions données aux ambassadeurs et ministres de France, vol. VIII et IX: avec introduction et notes par M. Alfred Rambaud. Paris, 1891.

(Dokończenie).

Spełniają się nareszcie wyroki przeznaczeń. Następuje perjod piąty i ostatni, od r. 1775 do 1789. Trzy państwa wschodnie (Polska, Szwecja, Turcja), doznawszy klęsk i nawet rozbiorów, «tracą wszelkie znaczenie dla polityki francuzkiej, pomimo gorliwych zabiegów naszych...» Nie przestając czynić usiłowań w celu utrzymania resztek, Francja nie może już oprzeć się na związku z bezsilnymi—i szuka porozumienia się z państwem, które dawnych jej sprzymierzeńców pokonało i rozebrało. «Francuzi wyrzekają się uprzedzeń, przesądów, antypatyj więcej niż stuletnich względem Rosji, i szczerze zbliżają się do Katarzyny II, chcąc razem z nią wytworzyć system polityki zachowawczej, mogącej utrzymać równowagę w Europie». Niestety, wybucha wkrótce wielka rewolucja francuzka, która zniszczyła samowładztwo monarchiczne we Francji. Do przymierza między Francją nową i Rosją dawną nie doszło, lecz od tej to daty, zapewnia p. Rambaud, «Francja coraz wyraźniej zaczyna pojmować, że Rosja, przyczyniwszy się do zniszcze-

wieczery, kaleczony niemilosiernie przez komary.

Nazajutrz pszczoły wyległy na słońce na ścianę ulu, tworzyły na drzewie szarobrunatne plamy ruchome, zrywały się, wracały znowu. Przy otworach tłok był i zamieszanie. Wychodzące opowiadały coś, inne cisnęły się do wnętrza. Zadna nie ruszyła do roboty. Wreszcie o południu około otworu ukazała się mucha dłuższa, z odwołkiem, dotykającym drzewa, gdy po nim pełzać zaczęła.

Pracownice wnet ją otoczyły.

Ona parę razy otarła skrzydelka, zadzwoniła przeciągłą pobudkę—zleciała.

W tej chwili tamte ją kłębem objęły. Łapkami poczepiane w girlandy, wzniosły się nad wrzosy wonne, zakolowały, poszły kędys na bór.

Zdaleka obserwujący Hryc—ani się zatroskał.

— Suszą się! pomyślał.

(DOK. NAST.)

nia dawnego systemu politycznego, może zostać zasadniczym czynnikiem systemu nowego i w równowadze europejskiej odgrywać sama jedna tę rolę, która przeznaczoną niegdyś była trzem jej ofiarom: Szwecji, Turcji i Polsce».

Jak się z powyższego przekonywamy, P. Rambaud nie zdołał uzasadnić *historycznie*, faktami, zaczerpniętymi z dziejów dyplomacji francuskiej XVII i XVIII w., naczelnego założenia swej pracy o przyrodzonym ku sobie ciężeniu dwóch krajów europejskich: francuskiego i ruskiego. Myśl ta wszakże utkwiała w jego głowie i książce, jako postulat polityczny; niechybnie urzeczywistnić się mający w przyszłości niedalekiej. «Starannie badałem — pisze z tego powodu — dwa prądy wyobrażeń i interesów, z których jeden dążył do oddalenia nas od Rosji, a drugi do zbliżenia z nią... Wypadki pierwszorzędnej znaczenia zniszczyły dziś prawie do szczętu pierwszy z tych prądów, nadając drugiemu siłę nieprzepartą prawie. Szachownica europejska ustawioną jest za dni naszych zupełnie inaczej niż dawniej, lecz pierwsze reguły dyplomatycznej gry na niej są niezmiennie... Im więcej zgromadziliśmy w przeszłości dokumentów, dla wykazania zawał na drodze do porozumienia się franko-ruskiego, z tem większą pewnością możemy przewidywać — wobec obecnych zagadnień europejskich i jednorodności interesów dwóch mocarstw — wspólność ich działania w przyszłości».

Oczywiście, że uwagę tę i prorocstwo to czyni publicysta kończącego się wieku XIX, nie zaś historyk XVII i XVIII stuleci. Miłe widoki stanowiska pierwszego w wielu też miejscach łagodzą mu zawód, rozczarowanie i jałowość stanowiska drugiego. Nie można jednak powiedzieć, ażeby wynagrodzenie było zupełne. Na dnie pracy, z tytułu i przeznaczenia wyłącznie historycznej, przemaga gorzkość i niezadowolenie, płynące oczywiście ztąd, że przeszłość tak leniwo i niechętnie dąży do potwierdzenia wymagań przyszłości. P. Rambaud, umieszczony w zaczerpniętym kole tych sprzeczności ciężkich, radzi sobie przecież jak może. Nie mając dość pobudek i przyczyn do objawu dobrego humoru, rad jest przynajmniej z tego, że ma na kęgo wylać potoki złego swego humoru. Błędy i grzechy starej Polski zajmują też w jego wstępie wdwojnásób więcej miejsca, niż racje i pociechy, związane z bezpośrednią osnową pracy. Nie będziemy, naturalnie, powtarzali wszystkich jego załóg, uraz i oskarżeń, wystosowanych pod adresem dawnej Rzeczypospolitej; są one, naogół, dość banalne, znane doskonale od czasów Rulhiera. Zaznaczymy wszakże choć kilka tych jego utyskiwań, które oryginalniejszy nieco mają wygląd.

Uważana jako jedno z ogniw wielkiej odsieczy, w wiekowej walce Burbonów z Habsburgami, Polska, zdaniem p. Rambaud, miała dla Francji znaczenie wielkie głównie z tego powodu, że zajmowała środek linii bojowej, na której skrzydle lewem była Turcja, na prawem — Szwecja. W ręku Francji mogła ona z tego powodu być bardzo pożyteczną pomocą dla dwóch drugich narzędzi polityki wersalskiej, to jest Turcji i Szwecji. Na nie-szczęście — powiada p. Rambaud — niesforność polska była tak wielką, że zamiast zgody i jedności ze swymi dwoma skrzydłami, Rzeczpospolita znajdowała się z nimi w ciągłych zatargach. Z Turcją stała harce to o tatarów i Ukrainę, to o Multany i Wołoszczyznę; ze Szwecją znowu biła się ciągle o prowincje bałtyckie,

Inflanty, Estonję i Kurlandję. Dyplomacja francuska musiała dokazywać zawsze cudów cierpliwości i zapobiegliwości, ażeby neutralizować zgubne skutki zatargów Polski — to z Turkami na lewo, to ze Szwedami na prawo. Pomimo tych usiłowań, polacy walczyli prawie zawsze w obozie przeciwnym temu, który było interesem Francji popierać. Nie będąc nigdy w wyraźnej opozycji z dworem wersalskim, Rzeczpospolita była prawie zawsze w opozycji z nim pośredniej.

Kierunek polityki tej kapryśnej i niepewnej, utrudniała ogromnie jeszcze i ta okoliczność, że w Polsce dyplomaci francuzcy nie wiedzieli prawie nigdy, do kogo się udać, z kim się liczyć, na kim polegać. W Konstantynopolu był sułtan, w Sztokholmie król, obaj prawie w równym stopniu silni i samowładni. W Szwecji dyplomaci francuzcy łatwo sobie radzili przez zapewnienie stałych, regularnie wypłacanych dworowi subsydj. W Porcie wystarczało nieraz piękne słówko, obietnica, lub, w ostatecznym razie, drogocenny podarunek wielkiemu wezyrowi lub pierwszej oblubienicy padyszacha. W Warszawie — przeciwnie: trzeba było jednać, przekonywać i płacić wszystkim, od największego do najmniejszego, najpierw króla i królowę, później prymasa, dalej hetmanów wielkich i polnych, koronnych i litewskich, następnie marszałka sejmu i przez niego wszystkich prawie senatorów i posłów, a w końcu — jak się to niekiedy zdarzało — to i wyborców na sejmikach. Przytem, na dworze i w sejmie była zawsze, obok partji francuskiej, partja antyfrancuska. Ambasadorowie wydawać musieli sumy bajeczne nie tylko na wynagrodzenie jednych, ale i na skaptowanie drugich, a im więcej dawali, tem więcej zadano. Przelamywało się w końcu wszelkie zawady — i jakiż był rezultat? Rezultat marny. Jako potęga zbrojna, Rzeczpospolita nigdy wiele nie ważyła. Wojsko polskie — powiada p. Rambaud — pozbawione niemal całkowicie piechoty i artylerji, składało się przeważnie z jazdy. A jazda to była ciekawa: złożona ze szlachty i kozaków, uzbrojona feudalnie i po gotycku (*féodal et gothique*), ozywiona fantazją romantyczną, z wielkimi pióropuszcami u helmów i skrzydłami u ramion, miewała ona zapewne chwile świetności nieporównanej, lecz błyskawicznie nietrwałej i przechodniej. Kawalerja ta, jedyna w świecie, o waleczności gwałtownej, o zapale niepomamowanym, zdobywać się mogła jedynie na czyny tak efemeryczne, jak atak pod Sobieskim na wzgórze Kahlenbergu, lub, w obecności Napoleona, szarża na nieprzystępny wąwóz Samo-Sierry.

Słowem — kończy p. Rambaud — z trzech sprzymierzeńców Francji na wschodzie, Polska była sprzymierzeńcem najgorszego gatunku. Podobna do Szwecji w swych zmiennych i egoistycznych zachciankach chwilowych; podobna do Turcji pod względem mieszaniny ras, religij, języków, narodowości, oraz pod względem ugrupowania stanów, z których niższe i uciemiężone zawsze gotowe były do wywołania wewnątrz kraju zamieszek niebezpiecznych — Polska nie miała, jak Szwecja, silnej władzy królewskiej, ani wojsk wyćwiczonych, uzbrojonych i dowodzonych według reguł ówczesnej sztuki wojskowej. W Warszawie nie posiadaliśmy również tej gwarancji, jaką dawał Konstantynopol. Tu i tam — ambicje były bezmierne i bez sensu, zajęcia u wszystkich granic, granice wciąż niepewne i zagrożone, wojska niesforne, władze podlegające trafom równie niebezpiecznego wyboru, nad Wi-

ślą, jak nad Bosforem były bunty jan-czarskie; ale król polski nie dawał Francji, tak jak sułtan, rękojmi niezłomnego słowa monarszego i gestych zastępów piechoty, posłusznej na wszelkie skinienia dowódców, a zaopatrzonej w artylerję, stojącą zawsze na stopie rozwoju współczesnego...»

J. T. H.

Powieść publicystyczna.

WŁODZIMIERZ ZAGÓRSKI I ANTONI ZALESKI. «Pan Radca», powieść. (Warszawa, 1891).

Spółki autorskie, nie będące wcale rzadkością zagranicą, szczególnie zaś we Francji, gdzie nazawsze powiazały się takie nazwiska, jak np. Ereckman-Chatrion lub Meilhac i Halévy, nie mogły się u nas dotąd zaaklimatyzować. Sporadyczne ich przykłady możnaby nieledwie na palcach jednej ręki policzyć.

Niema jednak potrzeby narzekać z tego powodu. Jakkolwiek bowiem nie brak utworów spółkowych wprost wyborczych, zawsze jednak spółka w tej dziedzinie pozostanie rodzajem anomalji, a dzieła jej muszą z konieczności nosić na sobie więcej cech roboty, chociażby najdoskonalszej, aniżeli istotnego artyzmu. Wytrwale trzymający się wspólnicy, na wzór cytowanych wyżej dwóch par autorów francuzkich, przemieniają się bardzo łatwo z artystów w fabrykantów i stają się prosto właścicielami przedsiębiorstwa, takiego dobrego, jak każdy inny warsztat lub fabryka, ale oddalającego się coraz bardziej od granic prawdziwej sztuki. A choć świat cenić będzie zawsze dobre wyroby fabryczne, nie przestanie jednak nigdy ubiegać się za... produktami ręcznymi — i będzie w tem miał zupełną słuszność.

Ale bywają też spółki dorywcze, przypadkowe, mające za sobą wszelką rację bytu. Dzieje się to zazwyczaj wówczas, gdy talent mniej pewny siebie, szuka chwilowego schroniska pod skrzydłami uznanej już firmy. Podział pracy, jakiego z natury rzeczy każda spółka wymaga, można sobie wówczas łatwo przedstawić. Jeden ze współników przynosi rzecz gotową w pomysł lub w głównych zarysach, a drugi staje się tylko konstruktorem lub dekoratorem gotowego niemal dzieła. Spółka ma tedy znaczenie pięknej usługi koleżeńskiej i — jest zupełnie w porządku.

Może zadaleko idziemy w domysłach, zdaje nam się jednak, że wypadek podobny miał miejsce i tutaj, z powieścią, której tytuł wymieniliśmy w nagłówku. Uprawnia nas do tego fakt, że p. Antoni Zaleski, znany dotąd tylko jako celniejszy publicysta i współredaktor, po raz drugi w krótkim czasie staje w szrankach autorskich. Przedstawiona z powodzeniem przed paroma tygodniami, na scenie polskiej w Łodzi, komedia w 4 aktach p. t. «Wieś do sprzedania», ma znów w nim współautora (tym razem spółka z p. Marjanem Gawalewiczem). Widoczna tu więc dla każdego, iż Zaleski występuje z owymi pomysłami, niedowierzając jednak dotąd swoim siłom lub też nie będąc pewny technicznej strony swych prac, szuka współników, którzyby mu dopomogli swoim doświadczeniem.

Zarówno sam wątek, jak i główny pomysł powieści «Pan Radca», zdradzają też *par excellence* publicystę. «Huczek», jaki się zrobił niedawno około instytucji

Tow. kredytowego ziemskiego w Królestwie polskiem, mógł—mojem zdaniem—jako temat powieści, nęcić tylko urodzonego dziennikarza—i w tem już widzę Zaleskiego. Wytrawny pisarz-artysta, Wł. Zagórski, zaproszony do współpracownictwa, musiał tu zapewne także mieć swój niemały udział w fakturze i niektórych artystycznych stronach utworu, ale Zaleskiego widać tu we wszystkim — i zazdrościć mu można wybornej znajomości terenu, na którym spodobało mu się oko swoje zatrzymać.

Treść bardzo prosta: poprawa człowieka płytkiego, karjerowicza, ubiegającego się za łatwym rozgłosem, a nadrabiającego nicość swoją—butą i pewnością siebie. Bohaterem tym jest właściciel niebrzydliwej majątności i zarazem radca wzmiankowanego Towarzystwa, pan Alfred Możdżeński, bezdzietny, w sile wieku wdowiec. W młodości kochał się prawdziwie (kto z nas się nie kochał?), nie widząc jednak «partji» w osobie swojej ukochanej, poślubił inną, majątniejszą, która po pewnym czasie go osierociła. Nie znalazłszy, rzecz prosta, w tym krótkotrwałym związku zadowolenia duchowego, skierował wszystkie swe ambicje na pole pracy ogólniejszej, o ile ta, w warunkach miejscowych, mogła być dlań dostępną.

Brak głębszego wykształcenia, przy zbytnej pewności siebie, zwykłej u tych, którym wszystko łatwo przychodziło, stawiają radcę Możdżeńskiego w kolizji z jednym z kolegów, powszechnie wielbionym i szanowanym radcą, Atanazym Chroniewskim. Z sytuacją tą zapoznaje nas powieść prawie na samym wstępie, a walka między tymi dwoma ludźmi—walka z jednej strony podstępna i zazarta; z drugiej nacechowana szlachetnym oporem — wypełnia ramy tego utworu. Gdy dodam, że w walce tej, pośrednio, bierze także udział kobieta młoda, ładna, wykształcona i właśnie owa niegdyś pierwsza ukochana Możdżeńskiego, będąca dziś wdową po słynnym profesorze Staszko, wystarczy chyba, aby dać do zrozumienia czytelnikowi, iż «Pana Radcę» może wziąć do ręki bez obawy nudów, owszem z gwarancją istotnego, nieklamane go zajęcia. Która strona zwycięża — niepotrzeba zapewne dodawać...

Na tem też mogę z treścią kończyć, pozostaje mi bowiem sporo jeszcze do powiedzenia o akcesorjach powieści Wł. Zagórskiego i Ant. Zaleskiego, — akcesorjach, które, w mojem przekonaniu, nadają głównie wartość temu utworowi.

Oprócz całego szeregu wybornych scen, z niepoślednim namalowanym talentem, na akcesorja owe składa się przede wszystkim wyborna galerja interesujących postaci, zajmujących w powieści drugorzędne miejsce, niemniej jednak mających pierwszorzędne znaczenie dla zmysłu obserwacyjnego autora, czy autorów. Począwszy od pierwszej sceny w «Panu Radcy», malującej kłopoty p. Dezyderego Ratońskiego z «pedagogją», jakież to istic niewyczerpany kalejdoskop sylwetek obywatelskich, żywcem, jak który gdzie stał, przeniesionych na obmyślaną dla powieści scenę. Taki «projektowicz», p. Onufry Wadziński, lub mówca nad mówce, miódopłynny p. Faustyn Podemski, mają — nie waham się użyć tego wyrazu — «fredrowskie» zacięcie. Stałaby się wielka krzywda, gdyby postacie takie, bo ich z czasem zbraknie, miały przejść bez śladu, bez wspomnienia, jakie tutaj słusznie znalazły.

A taki ruch w miasteczku z powodu zjazdu na wybory, taki rachunek małżeński, jak w pierwszym rozdziale — a bał, a

przejażdżka konna, a ta para mających się ku sobie młodych ludzi (nieśmiały Staś Morawiecki) — jakże to wszystko żywe, ładne i cenne. Niewątpliwie wiele z tego podpatrzył Zaleski, który, jak wiadomo, objeżdżał podczas wyborów w roku zeszłym wszystkie dziesięć miast gubernialnych Królestwa.

Za to w drobnym, delikatnym rysunku, w conceptach, w poprowadzonym zreźnie dialogu — widać Wł. Zagórskiego. «Lasek, potem piasek i znowu lasek» — czyż się tego wyprze słynny humorysta? Nie wyprze się też ślicznych miejscami krajobrazów (np. zachód słońca) autor «Salomona» — bo wyplerać się tego nie potrzebuje. Są to kompletnie ładne rzeczy.

Gdyby mię kto zapytał o całość, musiałbym przyznać, że nie jest ona bez wad i usterek. Dają się one zwłaszcza uczuć w rysunku działających postaci, a głównie pierwszego bohatera. Zamałe z początku włożono serce w pierś pana Możdżeńskiego, aby przełom ostatni nie stanowił dla czytelnika zbytnej niespodzianki. Nie dość plastycznie też wychodzi pan Atanazy i dopiero nagle rośnie na olbrzyma w pięknej scenie na przedwyborczem zgromadzeniu. Ale co jest bez wad? Są to zresztą nieuniknione błędy kompozycji spółkowej, nie zawsze bowiem w porę można się porozumieć i nie zawsze spostrzedz, gdy spółnik to lub owo zatuszował, lub tu i owdzie za gwałtownie popędził.

Wracając też do mojej *idée fixe*, że ta powieść, podobnie jak owa nowa komedja, urodziły się przede wszystkim w głowie p. Zaleskiego, nie mam osobiście dość słów zachęty dla niego, a zdaje mi się, że uważny czytelnik zechce najchętniej zdanie moje podzielić. P. Antoni Zaleski mógłby stanowczo wyemancypować się z opieki i śmiało porwać się do samodzielnego lotu. Co do mnie, jestem pewny, że mu się ten lot uda i opłaci serdecznem uznaniem.

Juljan Łętowski.

Lamartine.

(Dalszy ciąg)

III.

Wiara w Opatrzność Boską, którą Lamartine przeciwstawiał sceptycyzmowi Byrona, była naturalną przystanią dla myśli i marzeń poety francuzkiego. Co się na świecie wydaje złem, jest tylko złem pozornem, wszystko bowiem pochodzi od Boga, więc wszystko jest dobre; w tej to dziecięcej wierze znajdował usprawiedliwienie dla siebie wrodzony idealizm poety, na ujemne objawy życia prawie ślepy, wrażliwy natomiast na dobro i na piękno, a starannie pielęgnowany zrazu przez pełną poetycznego polotu matkę, potem przez pobożnych oo. jezuitów. Ten nastrój, szczęśliwy i podniosły, po wyjściu poety ze szkół przytłumiony wskutek bezcelowego życia, które pedził, wybujał i utrwalił się w nim pod uszlachetniającym wpływem miłości. Uniesienia i zachwyty wyrobiły w nim poczucie potęgi i nieśmiertelności ducha własnego, wraz z wiarą w Boskie źródło owych uniesień i zachwyków; potem śmierć ukochanej napeliła go tęsknotą do spotkania się z nią i ze wszystkimi, których kochał na ziemi, w szczęśliwych zagrobowych krainach. Widzieliśmy, że uczucie to Lamartine wyraził w «Medytacjach», z taką siłą, że może nie przewyższył go w tym względzie żaden poeta. Wiara w życie przyszłe wią-

zała się nader ściśle z tęsknotą do Dawcy tego życia: «Dusza moja — wołał poeta — to promień miłości i światła, oderwany na chwilę od Boskiego ogniska»¹⁾. Więc pochłania ją tęsknota do źródła swojego; jak kadzidło, płonie ona przed Stwórcą, w Nim tylko żyje, czuje, myśli, kocha. Podobne uczucia wyraził Lamartine w całym szeregu «Medytacyj», przeładowanych, niestety, zanadto suchem rozważaniem przymiotów Boga i przeznaczeń ludzkich, pozbawionych zaś tego nie dającego się określić wdzięku, który wiał z pieśni poety, natchnionych tęsknotą do pogrzebanej miłości i do zmarłych ukochanych... Ale miłość nie darzyła poety samem szczęściem: zameźcie kochanki, przymusowe z nią rozstania, potem śmierć — to wszystko przygniotło go ciężarem bólu; poeta zapominał niekiedy o rozkoszach i zachwytach swoich; dolegliwości życia przykuwały myśl jego do siebie. Ten ból swój i związane z nim zwątpienie w dobroć Stwórcy wyraził on z niezwykłą siłą w jednej z pierwszych «Medytacyj»²⁾; jak wszędzie i zawsze, tak go i tam nie opuszcza poczucie ciągłej obecności Boga, ale nie daje mu ono ani szczęścia, ani spokoju, czuje bowiem poeta zawisłą nad sobą, żelazną, mogącą w każdej chwili zmiażdżyć wszystko, co mu drogie, rękę Tego, który mu dał życie, ztąd bolesna niepewność, przygniatające poczucie bezsilności, marności marzeń wszystkich i zabiegów — nastrój ducha, przypominający osłupiałe przerażenie natury, mdlejącej przed nadejściem burzy. Mogłeś szczęście rozlać na całe stworzenie — mogłeś, a nie chciałeś!... Czy meki nasze są Twojem szczęściem?... Czemeśmy zawinili, żeś z nicości powołał nas do życia?... Jakiem imieniem Cię nazwać, Potęgo fatalna? Przeznaczeniem, Naturą, Opatrznością? Lecz czy drzeć będę pod dłońią Twoją, czy zbluźnię — poddam się, czy bunt podniosę — zawsze, zawsze Ty... Te i tym podobne wołania rozpaczy przeczytała matka poety, zanim zostały wydrukowane; tkliwe jej serce zasmucilo się nad bluźnierczem usposobieniem syna; więc, chcąc ją pocieszyć, czuły syn umieścił obok «Rozpaczy» medytację nierównie słabszą, ale lepiej malującą zwykły jego nastrój³⁾; wracał w niej do ulubionej myśli o czuwającej nad ludźmi Opatrzności; kierując się wątpliwem, a nieraz fałszywem światłem zmysłów, człowiek widział złe na świecie, kiedyś jednak, gdy duch się uwolni od pęt ciała, przed okiem jego otworzą się niezmierzone widnokreśli, i pozna wtedy, że co mu się złem wprzódy wydawało, było dowodem nieskończonej mądrości i miłości Pana. Z tą błogą myślą Lamartine mógł znowu zasnąć spokojnie, pogrążając się w błogiem podziwianiu wszystkiego, co mu źródło Wiekuistego Piękną przypominało...

W r. 1820 Lamartine poślubił pannę Birch, Angielkę, która była mu odtąd nieodstępna, wierna i ukochana towarzyszką przez lat z górą 40. Życie rodzinne wróciło spokój poecie. Wspomnienie Julji stało się dlań odtąd snem złotym, kojarząc się w pamięci jego z myślą o tej najpiękniejszej chwili życia, gdy, rozskrzydlony miłością, wzleciał na szczyty natchnienia i poezji. W poświęconej Byronowi «Medytacji» Lamartine zachęcał go, aby zajął należne sobie miejsce wśród synów światła i miłości, w których Bóg wlał tchnienie swoje po to, by wierzyli, czcili

¹⁾ «Premières Méditations»: La prière.

²⁾ «Le Désespoir».

³⁾ «La Providence à l'homme».

i kochali. Teraz, gdy zewsząd rozlegały się plenia rozpaczy, postanowił myśl tę sam przeprowadzić w czyn, zapragnął oddać w mowie ludzkiej ów hymn uroczysty, który słyszał jak w głębiach serca własnego, tak naokoło siebie; na niwach poezji zapragnął zająć miejsce opróżnione po królu-psalmiście. Owocem tej myśli są, oprócz wielu «Medytacji» — «Harmonje religijne i poetyczne» (1830). Nie poprzestając na tem, poeta zamierzał opowiedzieć dzieje odwiecznych tęsknień ludzkości do Boga, aby wykazać, jak ideał czci i miłości Bożej, który pragnął wyrwać w sercach ludzkich, wcielił się w czynach umysłowych wybranych. Całość miała się składać z szeregu poematów, w których nicją wiążącą miały być stopniowe przeobrażenia anioła, upadłego wskutek miłości do kobiety, ale tęskniącego do ojczyzny niebieskiej. Na wykonanie tak olbrzymiego zamiaru nie starczyło lekkiemu i niezdolnemu do zatrzymania się na jednej myśli poecie ani wytrwałości, ani sił; pozostały jednak, obok kilku ułamek, dwa całe poematy: «Jocelyn» (1836) i «Upadek Anioła» (1838).

M. Zdziechowski.

(d. o. n.).

PO ZA KRAJEM.

[Brandes o Guy de Maupassant. Pierwsze dzieło Maupassant'a. Porównanie jego jako poety do Daudeta i Zoli. Zasadnicza charakterystyka trybu powieściopisarskiego. Analiza powieści dotąd wydanych. Pesymizm i rozstrój nerwów. Stanowisko wśród innych współczesnych realistów we Francji. Nadzieje na przyszłość].

Skarżącym się na zbyt krótką w poprzedniej naszej kronice wzmiankę o nowym tomie «Głównych prądów» Brandesa, zmuszeni jesteśmy odpowiedzieć, że ze stanowiska ściśle literackiego, zawartość tego tomu do nowości nie może być właściwie zaliczoną. Jest to syntetycznie wyrównany i zcalony zbiór artykułów, szkiców i prelekcji znakomitego krytyka duńskiego, których osnowa pierwotna, wpiernim się ukazała w książce osobnej, drukowaną była częstkami w rozmaitych czasopismach europejskich, przeważnie niemieckich i francuzkich. Obecnie ruchliwy umysł Brandesa jest już zupełnie czem innym zajęty; przygotowuje on ósmy lub dziewiąty może tom «Głównych prądów» p. t. «Młoda Francja». Jednym z najświeższych rozdziałów tej pracy przyszłej, jest właśnie jego studjum o Guy de Maupassant. O tym szczególe, jako o prawdziwej nowalji, wolno już nam rozwieść się nieco szerzej.

Pierwszem dziełem, w którym się w pełni uwydatnił talent Maupassant'a, była książka p. t. «Des Vers», wydana w roku 1880. Zbiorek ten utworów poetyckich miał powodzenie ogromne i pozyskał autorowi rozgłos szybszy, niż się to komukolwiek innemu zdarzyło we Francji. Jestto zaprawdę rzecz ciekawa, że Maupassant, w którego talencie spostrzegać się daje prawie zupełny brak pierwiastku lirycznego, wystąpił na widownię literacką, jako autor pięknych, dźwięcznych wierszy o zakroju lirycznym. Z innych koryfeuszów realizmu francuzkiego, Daudet rozpoczął również zawód swój autorski od ogłoszenia lekkich, świeżych, erotycznych utworów, p. t. «Les amou-reuses». Pisał i Zola wiersze w duchu Musset'a, lecz nigdy ich nie drukował. Jako poeta, Maupassant oryginalniejszym jest i od Daudeta i od Zoli; ze współczesnych ustępuje on chyba tylko Richelpai-

ne'owi, który od Maupassant'a jest głębszym i ściślej. Z drobnych tych poezji Maupassant'a Brandes podnosi najpierw sielankę «*Au bord de l'eau*», romans młodego artysty z praczką, owiany — zdaniem krytyka — tak rzeźką świeżością przyrody, że przy całkowitej swobodzie szczegółów, nawet poemat miłostek faunów z nimfami nie wygląda skromniej. Najobszerniejszym z poematów jest «*Venus rustique*», historia młodej wieśniaczki, której piękność podbija wszystkich mężczyzn i do szalu ich doprowadza. Nad poematem unosi się majestat starożytnej Hellady; wszystko w nim proste i wielkie, bez żdźbła powszedniości i brzydoty; z pomiędzy wierszy przebłyskuje erotyczna cześć przyrody.

Górująca to struna we wszystkich późniejszych utworach Maupassant'a i dlatego Brandes zestawia i porównywa jej dźwięki z jednorzędnymi dźwiękami innych realistów francuzkich. Jako przeciwieństwo krańcowe, staje tu najpierw Zola. Pesymista z przekonania, widzi on w żądach namiętnych źródło nieszczęścia. Na miłość spogląda Zola często z nienawiścią, niekiedy nawet z pogardą, jak to widzimy w jego «*Une page d'amour*»; żywi on i pielęgnuje w sobie pępne i gorzkie uprzedzenie do tego, co Schopenhauer nazywa «pragnieniem życia», instynktem bytu. Maupassant, przeciwnie, współczuje tym wszystkim, co ulegają czarowi miłości. Sympatja ta jego rozciąga się na najśmielsze nawet kapłanki i najpowolniejsze ofiary miłości. Nie odstrasza go i nie odstrasza żaden typ kurtyzanki...

Szczególną ta pobłażliwość, wywołująca spocone krople wstrętu na surowe czoło Zoli, wiąże się u Guy de Maupassant'a z inną główną struną artystycznego jego temperamentu. Ma on w ohydzeniu wszelką urównoważoną a mierną przywoitość. W spokojnem, chłodnem, refleksyjnie zubożniałem, a trucizną ironji głębokiej przesiąkniętem malowaniu wszelkich płytkości życiowych, nie dorównał mu żaden z romantyków z czasów powszechnej kručjaty przeciwko «zadowolonomu z siebie mieszczaństwu». W gruncie rzeczy, okrom miłości, wszystko inne jest marnością nad marnością, — taką zdaje się być filozofja Maupassant'a. Wobec śmiałego, szczerego uścisku dwojga ludzi, kochających się wzajem, reszta świata często bardzo przybiera u niego kształty olbrzymiej jakiejś karykatury. Tylko calus miłosny brzmi jak śpiew słowika; wszystko inne — polityka, dyplomacja, sztuka, nauka, filozofja — skrzeczy jeno niby zaby w błocie. Co zaś do «następstw» miłości, nie są one w ogólności wolne od reguły powszechnej: świat to ropuszy. O takim swem przekonaniu Maupassant dał wiedzieć światu w szeregu nowel, gdzie ojcowie poszukują dzieci swych z nieprawego łoża. Znajdują wszyscy: jeden osowiałego gburą i nikczemnika, drugi tłustego i uśmiechniętego idjotę, trzeci coś w gatunku pośrednim... A przecież, wszystko to są dzieci miłości...

Tego rodzaju zawodów i rozczarowań Brandes przytacza z Maupassant'a całe tuziny. W «*Mont Oriol*» młodą i egzaltowaną kobietę poznaje i rzuca mężczyzna, którego ona pokochała. Dlaczego? dla kogo? Tamta była zbyt czuła, chybka i rozmarzona, a jemu, jego «organizmowi» potrzebna była czerstwa, rumiana, nie brzydka wprawdzie, lecz pod każdym innym względem ordynarna chłopka... W «*Bel ami*» zniechęcenie i niesmak życia czynią jeszcze jeden krok naprzód. Ginie tu i marnieje wszystko, co delikatne, wykwintne i lekliwe, choć zacne i dobre, a górę

bierze i pozostaje przy «prawach życia» najprostszą siłą fizyczną, uosobioną w osobistości najzupełniej pospolitej, posiadającej nerwy i mięśnie zdrowego parobka, który cynizmem swym i brutalną otwartością swych popędów żywotnych podbija dokoła siebie wszystko, co się nawinie: stara czy młoda, piękna czy brzydka... Tu już — pisze Brandes — rozczarowaniu ulega nie tylko bohaterka lub bohater romansu, lecz sam czytelnik, uderzony smutną, żalobną perspektywą bez wyjścia. I w ogólności, melancholja, myśl o śmierci, jako o nieodzownem zamknięciu wszelkich ziemskich rachunków, coraz częściej występować zaczyna w powieściach Maupassant'a, biorąc górę nad pierwiastkiem komicznym i ironicznym. Brandes mniema, że wychodzi to na dobre powieściopisarzowi francuzkiemu. «Obecnie — powiada — Maupassant gotów już jest opuścić dogmat szkoły naturalistycznej, obowiązujący pisarzy współczesnych do przedstawiania jedynie ludzi powszednich, małych, zwyczajnych. W powieści «*Fort comme la mort*» widzimy już Maupassant'a rzewnym, współczującym, uczuciowym, niemal pokornym i wolnym od tego uczucia pogardy dla rodzaju ludzkiego, które przedtem podnosił on prawie do wysokości zasady. Język jego staje się tu tklwym i oględnym aż do lekliwości. Sama osnowa powieści, jakkolwiek zwyczajna, idealizuje się i staje się jakby platonizną. Mężczyzna, który kochał był niegdyś matkę, przenosi to swoje uczucie na jej córkę i w tej swojej metamorfozie daje autorowi powód do jednej z najsubtelniejszych analiz psychicznych, mającej na celu wykazanie nieprzewycięzonej potęgi miłości, która silniejszą jest od rozsądku i filozofji, od przypomnienia dawnej, najgorętszej namiętności. Jest to istotna choroba, lecz działająca zabójczo na organizmy, wycieńczone z sił żywotnych, pozabawione energii młodości. Znowuż tu myśl o starości i śmierci góruje nad wszystkim — i niema chyba powieści, dokładniej przedstawiającej męczącą i ponurą walkę kochającej kobiety ze zbliżającą się starością, która ją oszpeca z każdym dniem bardziej i której nic zatrzymać nie zdoła... Nareszcie, w powieści «*Notre coeur*», ostatniej i jak przypuszczają Brandes, najprawdziwszej zapewne ze wszystkich dzieł Maupassanta, więcej jeszcze niż w poprzednich poświęcono miejsca analizie psychologicznej i kwestji rozczarowania. Autor, przenosząc nas pośród wyrafinowanego społeczeństwa paryzkiego, nie znającego innych zajęć oprócz miłości, wykazuje nam wszystkie te sprężyny życia wielkiego świata, które w człowieku podkopują i wreszcie doszczętnie niszczą wszelką nawet zdolność do kochania.

Zbytnej i wygórowanej tej skłonności Maupassanta do melancholji, przezierającej w ostatnich jego utworach, Brandes nie uważa za całkowicie zgodną z pisarskim temperamentem pisarza francuzkiego. Przypisuje sporą jej dozę rozstrojowi nerwów, na który Maupassant cierpi od pewnego czasu. «Maupassant — pisze — jest jeszcze zanadto młodym (liczy on obecnie 38 rok życia), ażeby rozczarowanie, myśl o starości i śmierci dolewać wciąż miała truciznę goryczy do pełnej czasy uciech, które mu życie ofiaruje. W naturze jego złożone są wszystkie instynkty człowieka pierwotnego. Bardzo być może, iż nadmierna praca i zbyt wysokie rozkosze nadwładliły jego zdrowie. Ucieka on często z Paryża i po kilka miesięcy spędza na morzu Śródziemnem, gdzie własny jacht

posiada. Ale i klimat morski szkodliwie — ak powiadają — oddziaływała na jego system nerwowy; w ostatnich czasach zalecono mu powietrze górskie. Miejmy nadzieję, że ów pobyt wśród gór, odświeży jego twórczość i poda mu masę nowych wrażeń».

Piękne studjum Brandesa ¹⁾ kończy się porównawczą charakterystyką tegocześniejszych realistów francuzkich. Edmund Goncourt jest, według tej klasyfikacji, delikatnym i przenikliwym badaczem poruszeń duszy, z «nerwowego» punktu widzenia. Zola — najwięcej utalentowany, olbrzymio skrajny artysta współczesnego życia. Rozpłynięty i wielomówny, często nieznośnie wielomówny, opisuje on zdarzenie arcykomiczne w sposób najzupełniej poważny i spokojny. Nigdy nie pozwala on sobie ani na uśmiech, ani na słówko żartobliwe. Charakter to całkiem nie francuzki: niema w nim ani zręczności, ani wesoło brzmiącej nuty, a jest tylko chęć wywierania pochłaniającego wrażenia za pomocą obficie nagromadzonych obrazów i scen, oraz nieugiętej i nieposzlakowanej powagi opowiadania. Siedzi w nim spory kawał posepnego włocha. Alfons Daudet jest poetą uczuć. Śmieje się on chętnie, lecz zawsze prawie po przez łzy. Pisarz to nieskończenie bardziej narodowy niż Zola, ale jest to francuz południa: pomysłowy, giętki i żywy gawędziarz, roziskrzony od wesołości, pełen barw, ruchu i odblasków słońca prowansalskiego. Żaden jednak z dawnych, czy dzisiejszych romansopisarzy francuzkich nie jest w tym stopniu francuzem, co Guy de Maupassant. Prawdziwy to gal w gronie wielkich romansopisarzy. Nie bywa on nigdy okrutnym jak Goncourt, rozgadany jak Zola, sentymentalnym jak Daudet. Nie jest też i równie głębokim, jak ci pisarze. Lecz człowiek to jeszcze młody, granice jego talentu nie zarysowały się dotąd ostatecznie.

J. T.

Z KRESÓW ŁOTEWSKO-ESTONSKICH.

[Sprawa Anerika i Iusufowicza. Prowincje nadbałtyckie wobec klęski głodowej. Leprosoria, wiadomości drobne].

W szeregu spraw kryminalnych, świeżo załatwionych przez sąd okręgowy w Rydze, znajdowała się jedna, tak niespodziewana i oburzająca, że gdyby nie dowody oczywiste, gdyby nie wyrok, skazujący oskarżonych na rotę aresztanckie, trudno byłoby uwierzyć, że podobna samowola możliwa była w nasze czasy. W każdym razie tak zwani «baltowie» mogą sobie powinszować, że fakty, które podamy niżej, nie za ich rządów, i nie w podległych im dykasterjach się spełniły, gdyż dałyby one z pewnością powód do wielkiej wrzawy w prasie, na temat średniowieczny krajny barońskiej. Lecz oto jak się rzecz miała, według aktu oskarżającego:

W d. 9 czerwca 1889 r., wieczorem, studenci politechniki Gustaw Handtkie i Marjan Zaleski, przechodząc w towarzystwie kolegów przez Gertrud-Strasse, zauważyli dość liczny tłum ludzi na rogu tej właśnie ulicy i Marien-Strasse. Kiedy Handtkie zapytał o przyczynę zbiegowiska, podszedł do niego nieznany mu wówczas główny oskarżony w omawianym procesie, agent tajnej policji, Felicjan

Anerik i krzyknął: «czego wam tu potrzeba? wynoście się stąd precz!» i jednocześnie pchnął go gwałtownie. Na uwagę Handtkiego, że nie ma prawa go popychać, i że powinien się pójść przespać, jeżeli jest pijany, nieznajomy wyjął z kieszeni rewolwer i chciał nim uderzyć w głowę, lecz, dzięki wdaniu się Zaleskiego, trafił tylko w ramię. Tak samo nie zdążył on uderzyć Zaleskiego, wskutek pomocy trzeciego kolegi — Dunina. W tej chwili wstód tłum rozległy się krzyki: «uciekajmy, — on chce strzelać!» Rzucono się do ucieczki, co też uczynili i studenci. Mijając przy odejściu Anerika, Handtkie uderzył go laską.

Tymczasem, zaledwie dwaj studenci ujrzeni się na ulicy Suworowa, zostali wnet zatrzymani przez nieznane im osobistości i zaprowadzeni do lokalu tajnej policji. Handtkie dostał się tam pierwszy i był pierwszą ofiarą, zmaltretowaną przez kilka osób, głównie przez Anerika i Iusufowicza (drugiego oskarżonego), ówczesnego stójkowego. Bito go pięściami po głowie i innych częściach ciała, poczem wrzucono do osobnego pokoju, gdzie go w dodatku, całkiem już wyczerpanego, obalono na ziemię i deptano nogami. Następnie przyszła kolej na Zaleskiego: Iusufowicz i ktoś jeszcze inny trzymali go w swej mocy, podczas gdy Anerik okładał go nahałką, czy też kijem. Zmęczony się wreszcie, ustąpił miejsca Iusufowicowi... Co było dalej, Zaleski nie pamięta, gdyż stracił przytomność... A gdy ją odzyskał — rozpoczęto na nowo egzekucję. W końcu, zdeptyany nogami, został zaciągnięty za włosy przez Anerika do tego samego pokoju, w którym się znajdował Handtkie. Co się tyczy tego ostatniego, to nietylko słyszał on rozpaczliwe krzyki kolegi, lecz mógł nawet obserwować przez drzwi szklane całą tę scenę.

Atoli i teraz jeszcze nie był to koniec znęcania się. Anerik i Iusufowicz w bocznym tym pokoju napadali teraz co chwili to na Handtkiego, to na Zaleskiego, i zadawali im pojedyncze razy, krzycząc przytem jak opętani: «Uważajcie tylko dobrze, wy, szanowni studenci, i przypominajcie sobie, z jakimi honorami was tu przyjmują...» Późnym wieczorem obaj politechnicy przetranslokowani zostali do 2-go cyrkułu policji miejskiej, gdzie spędzili noc całą. Po powrocie do domu, byli oni tak słabi, obrzękli i odarci, że koledzy nawet ich nie poznawali. Rewizja lekarska wykazała wkrótce na głowach ich i na innych częściach ciała rany i krwią nabiegłe miejsca, wskazujące oczywiście na uderzenia ciężkim i tępem narzędziem. Na skroni Zaleskiego skonstatowano prócz tego ranę, dochodzącą do kości i zgniecenie paznokcia na dużym palcu. Słowem inspektor lekarski, dr. Lange, zawyrokował stanowczo, że skonstatowane przez lekarzy rany i obrażenia należą właśnie do kategorii, objętej artykułem 1489 kodeksu karnego.

Oskarżony Anerik, podczas badania wstępnego, nie przyznał się do winy, później wszakże zdobył się na wyznanie, że kilka razy istotnie uderzył laską Zaleskiego.

Stójkowy Iusufowicz z początku podawał się też za niewinnego; następnie zeznał, iż w d. 9 czerwca był tak pijany, iż może bił kogoś, lecz tego nie pamięta.

Wysłuchawszy strony i świadków, sąd przystąpił do postanowienia wyroku, który, jak się spodziewać należało, wypadł niepomysłnie dla oskarżonych, a mianowicie: były agent policji tajnej Felicjan Anerik i były stójkowy Iusufowicz ska-

zani zostali na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do rot aresztanckich — pierwszy na dwa lata, drugi na rok jeden.

Pomimo, że nasze prowincje szczęśliwsze są w tym roku pod względem urodzaju od przeważnej części Cesarstwa, to jednak echa głodowe nie są wcale objęte dla ogółu tutejszego. Zwłaszcza administracja, element rosyjski i ludność wiejska biorą czynny udział w niesieniu pomocy ludności, dotkniętej głodem. Nie licząc pożyczek w zbożu, liflandzki zarząd miejscowy wydał do 1 listopada 50 tysięcy rubli na rzecz pięciu dotkniętych klęską guberni, administracja estlandzka 4,000 rs. i kurlandzka 3,283 rs. Okrom tego zarządy miejskie i inne korporacje, z okazji zwłaszcza srebrnego wesela Najjaśniejszych Państwa, wystąpiły z licznymi ofiarami. Słychać również, że obywatelstwo estlandzkie zamierza opodatkować ziemie swoje na korzyść cierpiących. Bardzo być może, że projekt ten prędzej jeszcze przyjdzie do skutku po niedawnym liście hr. Leona Tołstoja w gazecie «Russkija Wiedomosti», gdyż znakomity autor posiada tu dość liczny zastęp zwolenników i czcicieli. Popularność ta da się może w znacznym stopniu wytłumaczyć przekonaniem jego religijnym, w których się dopatrują wielu cech wspólnych z protestantyzmem. Sprawa ta ostatecznie dość mglista. Niedawno opowiedano mi o pewnym kółku niemieckim, że rzeczywiście zbiera ono pieniądze dla głodnych, w celu przesłania ich na ręce hrabiego. Z tem wszystkiem, wyznać trzeba, że przeważna część darów dorpackich idzie na rzecz nadwołzskich kolonij niemieckich — Fresenthalu i in.

W gronie profesorów powstał projekt urzędzenia szeregu odczytów w językach ruskim i niemieckim na dochód ofiar nieurodzaju. W ogólności, rozprawia się tu niemało o rozmaitych środkach zmniejszenia klęski obecnej, jakoteż o zabezpieczeniu się na przyszłość od jej powtórzenia. O ile jednak sądzić można ze wszystkiego, ludność tutejsza jest przekonana, że mieszkańcy ziem nadbałtyckich nie mają szczególnej potrzeby lękać się o siebie pod tym względem, gdyż gospodarstwo rolne stoi tu zbyt wysoko, aby całkowity nieurodzaj był możliwy, prócz tego i ludność sama bardziej jest ostrożna i przewidująca. Na dowód tych zalet przytaczają między innymi ogromne składy zboża w magazynach gminnych. Lecz z drugiej strony twierdzą właśnie, że te ogromne zapasy, przedstawiające kapital wielkiej wartości, wcale nie procentują, i zbyt łatwo marnieją, stanowią pozostałość dawnych czasów, wcale nie liczącą z obecnym systemem gospodarki społecznej, i że daleko byłoby odpowiedniej, zamiast prezerwatywy *in natura*, płacić obowiązkowe składki na kapitał zapasowy.

Sprawy ekonomiczne rozrastają się wprawdzie coraz bardziej, ale krzątają się też ludzie i koło innych, pomiędzy którymi są i czysto lokalne. Do takich należy smutna kwestja pielęgnowania trędowatych, których niemało jest w prowincjach tutejszych, zwłaszcza w miejscowościach nadmorskich. Pierwsze «leprosorium» otwarte zostało niedawno w pobliżu Rygi (na 40 łóżek), obecnie zdobył się na nie i Dorpat (dzięki gorliwości specjalnego komitetu), zakładając w sąsiedniej wsi Marienhof pierwszy szpital na 15 łóżek i przystępując do organizacji drugiego we wsi Neunal, na 40 — 50 łóżek. Urządzenie leprosoriów ma odpowiadać podwójnemu celowi: złagodzenia cierpień pacjentów i zbadań zagadko-

¹⁾ Musimy zastrzedz się, że apoteoza Maupassanta przez Brandesa wydaje nam się niezupełnie uzasadnioną. (Prz. Red.).

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

wej choroby. Ze spostrzeżeń dotychczasowych wypada ten wniosek, iż lepra nie jest tak zaraźliwą chorobą, jak niosą tradycje biblijne i średniowieczne.

W dziedzinie wychowania publicznego i nauki na gruncie tutejszym nie mamy szczególnie wybitnych faktów do zanotowania. Szczegółów nowych wprowadzenia dużo, ale są to tylko monotonne drobniaki od lat kilku wprowadzonego systemu. W roku obecnym gimnazjum dorpackie zakończyło swą przemianę z niemieckiego na rosyjskie i wszystkie przedmioty, prócz religii i niemieckiego języka, wykładane są po rusku i przez Rosjan. W uniwersytecie nieokreślony porządek przejściowy trwa w dalszym ciągu. Liczba studentów na wydziale prawnym i filologicznym zmniejsza się wyraźnie. Prasa ruska zapowiada wprowadzenie ciągle rychłe wprowadzenie do wszechnicy tutejszej ogólnej ustawy uniwersyteckiej, w całej jej rozciągłości, ale kiedy to nastąpi, niewiadomo. Tymczasem czas zamieszania trwa i może potrwać dłużej jeszcze, ze względu na ważność w czasie obecnym względów oszczędnościowych. Wprowadzenie ustawy pociągnęłoby za sobą założenie większej liczby katedr, zwiększenie pensyj profesorskich i inne niepożądane wydatki.

Tymczasowo przeto rozszerzono tylko znowu sferę języka państwowego w administracji uniwersyteckiej.

Świadek.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Bałucki M. 250,000. Powieść. Warszawa, S. Lewental, 1892, str. 404.

Dzieje małomiasteczkowego cyrulika, przyzwyczajonego do spędzania wieczorów w trzyczlorowej knajpie na popijaniu piwa i wyrzekaniu na wadliwość ustroju świata, i nagle, kaprysem losu, skutkiem wygranej na loterii, wyniesionego na wyższe szczeble drabiny społecznej. Koleje życia tego bohatera stanowią tło, na którym autor umieścił cały szereg typowych, przeważnie ujemnych, postaci z rozmaitych warstw społeczeństwa galicyjskiego i rzucił kilka spostrzeżeń, jaskrawo wydatniających pewne jego wady. Nie potrzebujemy dodawać, że powieść zaleca się barwnym stylem, żywymi dialogami i łatwością opowiadania.

Knut Hamsun. Głód. Powieść. Warszawa, T. Paprocki i S-ka, 1892, str. 280.

Utwór norweskiego pisarza odznacza się tak oryginalnością treści i stylu, jak ważnością poruszanej w nim sprawy proletariatu umysłowego. Od pierwszej do ostatniej strony ciągnie się opis wrażeń i czynów jednej z rzuczonych w świat istot, posiadającej wprawdzie głowę, zaopatrzoną w wiedzę uniwersytecką, ale pozbawionej wszelkiego zmysłu rzeczywistości i czynnej energii życiowej. Spotykamy się z nią w chwili, gdy zaczyna jej dokuczać głód fizyczny, szybko rozkładający cały jej ustrój umysłowy i moralny. Ustrój ten zaczyna funkcjonować odruchowo, bezmyślnie, jakby we śnie pozbawiającym popędu i czucia świadomości ciągłej. Bohater, a właściwie bierny sługa głodu, pisuje artykuły dziennikarskie i próbuje pracować nad dramatem, a przytem zatapia się w drobnostkach, czyli «subtelnych» spostrzeżeniach nad końcami swych stóp, poruszających się odruchowo, kłamię z fałszywego wstydu, uwydatniając rosnącą wewnątrz nędzę umysłu i serca. «Głód» Hamsuna nasuwa myśl, że od pochodzącego zwiolgi piśmiennictwa, mniósł się z tak przerażającą szybkością. Rodzi je u nas głód, gdzieindziej może... przesył.

H. Andersen. Bajki i opowiadania. Warszawa, T. Paprocki i S-ka, 1892, str. 373.

Bogactwo fantazji, ożywionej technicznymi głębszej myśli, oddawna już zjednały bajkom Andersenowi olbrzymią popularność. Nie wątpimy, że obecne polskie ich wydanie rozpowszechni się szybko, a to tembardziej, że odpowiada ono istotnej potrzebie, stanowiąc nader cenny nabytek naszego piśmiennictwa dla dzieci.

Arabella Buckley. Przeszłość czarodzieja. Warszawa, T. Paprocki i S-ka, 1892, str. 256.

Jestto wykład przystępny tajemniczej wiedzy, dotyczącej urządzenia dostrzegalni astronomicznej i eszkaf czarodziejskich, t. j. teleskopu, mikroskopu i spektroskopu i zastosowania tych narzędzi do badań nad tyciem grzybów, mchów, porostów i drobnostrójów dna morskowego, nad zjawiskami astronomicznymi, i nad przynrodą kamieni wulkanicznych. Dwa ostatnie rozdziały traktują o zaniżonych zwierzętach kopalnych i o wiskach kamienia i brązu w przeszłości człowieka. Książka zawiera sporo wiadomości, zdobytych przez naukę w ostatnich i ułożonych interesująco w nader wdzięczny sposób.

«Świat» w numerach dwóch ostatnich podaje p. t. «Odwiedziny u przyjaciół Zygmunta Krasieńskiego», nadzwyczaj żywo i zajmująco skreśloną korespondencję kryjącą się pod pseudonimem X. Ar. Knis autora, w którym witamy nową siłę literacką, widoczną jeszcze młodocianą, ale niewątpliwie oblecującą. Opisane tam są zabiegi, podjęte, aby od żyjących jeszcze znajomych i przyjaciół młodoci naszego wieszca, otrzymać bliższe szczegóły o jego latach, spędzonych na uniwersytecie w Genewie. Jednym z tych przyjaciół jest p. Binet, stary lecz rześki jeszcze adwokat genewski, dziś wycofany z interesów i mieszkający w swej wiejskiej posiadłości o kilka mil od miasta. Niewiele on wprawdzie dostarczył wiadomości, dotyczących duchowej strony Krasieńskiego, lecz widocznie znał go dobrze i całą jego rodzinę; niesłychanie piękną jest scena rozrzewnienia, które starca blisko dziewięćdziesięcioletniego ogarnęło na samo brzmienie nazwiska poety polskiego; brzmienie to wywołało tak żywe wspomnienia odległej przeszłości, że aż starzec musiał udać się do sypialnego pokoju i tam przez chwilę leżeć bez ruchu, aby odzyskać równowagę. Również i p. Condolle, botanik w Le Mailly, niezbyt wiele, prócz czysto zewnętrznych szczegółów, umie udzielić naszemu rodakowi. Natomiast dużo nowego światła rzuca opis rozmowy z p. Reeve, Anglikiem, bawiącym chwilowo w Akwisgranie, a niegdyś przyjacielem i powiernikiem Krasieńskiego. Krasieński udzielał mu swoich pierwszych prac literackich i odślaniał przed nim serce i umysł. Co do utworów anonimowych, umieszczanych po pismach francuzkich, dał pan Reeve niejedną cenną wskazówkę; posiada on wiele listów i rękopisów Krasieńskiego, które zamierza ofiarować rodzinie poety. Krasieńskiego ceni niesłychanie wysoko, ale jako myśliciela; zna tylko pisma jego prozą i trudno mu uwierzyć, iż pisał on także poezje. Bardzo trafnie scharakteryzował Krasieńskiego wielu na gorącym uczynku schwytanymi rysami, do których przedewszystkiem należała fantazja. Według niego, Krasieński z wrażliwego młodzieńca wyrósł na myśliciela, a z myśliciela dopiero mógł się stać poetą.

Jules Simon, donosząc w dzienniku «Temps» o blizkiem ukazaniu się książki jego syna, p. t. «Kobieta XX stulecia», powiada, że w książce tej traktowaną jest kwestja zanikania familji, co już dzisiaj pośród robotników spostrzegac się daje. Kobieta zmieniała się w robotnicę, cały dzień a nie rzadko i część nocy spędza w fabryce; mężczyzna idzie swoją drogą i koniec końcem małżeństwo się rozchodzi. Dawniej, kiedy pytano francuzkiego robotnika, dlaczego się nie żeni, odpowiadał: «bądźmy się zenili, jak nam dacie rozwód». Rozwód obecnie dozwolony, a liczba małżeństw nietylko się nie zwiększyła, a przeciwnie zmniejsza się. W 1890 r. było o 3,602 mniej, niż w r. 1889, za to liczba rozwodów ogromnie się zwiększa. W 1881 r. było 1,657 rozwodów na 10,000 małżeństw, a w r. 1890 już 5,457. Francja doczeka się tego, że będzie tyle rozwodów, ile małżeństw, a taki spadek przypadnie w udziale XX wiekowi.

W Krakowie grono młodych literatów i artystów tamtejszych zakłada stowarzyszenie naukowe, którego celem i zadaniem będzie szerzyć zamilowanie do literatury, nauki i sztuki i ułatwianie stowarzyszonym korzystania z nowych zdobyczy i dorobków w odnośnych dziedzinach przez założenie czytelnicy poważnych naukowych czasopism, biblioteki, oraz urządzanie odczytów, a później przedstawień teatralnych. Statuty wysłane zostały do namiestnictwa.

Czeska akademja nauk w Pradze wypuściła w świat swoje pierwsze publikacje. Oddział literatury pięknej i sztuki (IV) wydał mianowicie Mickiewicza «Konrada Wallenroda» w wybornym czeskim przekładzie J. V. Sládka. Przekład ten poprzedzony jest osobnym wstępem pióra Edwarda Jelinka. Pierwszy przekład «Konrada Wallenroda» przez kanonika Wacława Sztolca wyszedł w Czechach już w 1837 r. Prz.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 1 grudnia.

[Mandaty poselskie].

△ Mówią, że u nas zawakują aż trzy mandaty do sejmu pruskiego. Jest to nowy a wielki kłopot. Nie dla tego, żeby zabraknąć miało kandydatów na krzesła poselskie, ale dla tego, że w zmienionych stosunkach należałoby zmienić także system, czyli raczej sposób rekrutacji poselskiej, a niewiadomo, czy zmiana

ta jest możebną. Rutyna wyjeżdża tak głębokie koleje, że ich bodaj żaden rydel ani walec politycznej myśli nie zrówna.

Słysz się o tym nowym kłopotcie najrozmaitsze zdania, z których niektóre przytoczyć nie zawadzi.

Jak wiadomo, istnieje u nas centralny komitet, istnieją komitety powiatowe, odbywają się zjazdy delegatów powiatowych, które formują listę kandydatów wedle polecenia, wziętego «od braci», i oddają takową komitetowi centralnemu do ostatecznego zatwierdzenia. Wszystko to jest bardzo piękne i prawidłowe, wszędzie rzekomo rozstrzyga wola ogółu i większości, ale w praktyce podobno, za kulisami tej «złotej wolności i równości», układa się sprawa, wedle zaoktrojowanego szematu, który, wśród ogólnej obojętności, ułatwia pozbycie się czempredzej wyborczego kłopotu. Zauważono niejednokrotnie, że mandaty u nas, mimo wielkiego i bardzo «prawidłowo funkcjonującego» aparatu «powszechności», «rozdają się» w dość ciasnym kółku, tym, którzy się wysługują «dobru publicznemu» w bardzo jednostronnym kierunku.

Wszystko to uchodziło, póki posłowanie było u nas czynnością, że tak powiem, mechaniczną, dla wniesienia w każdej sesji kilku skarg bezowocnych, kilku wniosków (zwłaszcza walnych), o których się zgóry wiedziało, że żadnego nie odniosą skutku, do wypowiedzenia kilku mów stereotypowych za okna parlamentarne, do wnoszenia protestów o znaczeniu coraz wątpliwszym w sejmach i po za sejmami. Dziś, kiedy wśród zmienionych okoliczności, organiczna praca rzeczywista musi się stać udziałem Koła i posłów polskich, kiedy potrzeba ludzi nie do zaszczytu, ale do pracy, staje się nieodzowną, jakie takie, a do tego koteryjne zapełnianie mandatów, byłoby wielką klęską dla sprawy.

Dlatego może niezupełnie jest nieuzasadnionem tu i owdzie odzywające się zdanie, że wobec zmienionych warunków politycznych, zanim nastąpi reforma osobista Koła, uprzedzić ją winna przedewszystkiem reforma centralnego komitetu wyborczego, w którym, jak twierdzą, panuje właśnie zbyt jednostronna rutyna, górująca nad najlepszą zładnią dobrą wolą i chęcią tej poważnej instytucji.

Czy to jest możebnem, nie wiem. Wątpię nawet a to z powodu, że, jak wszędzie tak i tam, z wygody i niedbałości, wdrożono się zbyt głęboko w zależność od tej lub owej osobistości, która, zagarniając całą techniczną pracę, używa jej do kierowania procedury wedle swych życzeń i widoków, oczywiście zarazem wedle najlepszego zrozumienia, ale jednostronnego, ciasnego. Niebardzo tu wierzą, żeby to zrozumienie rozszerzyć się miało, lub wspaniałomyślnie zrezygnować z zapatrywań dotychczasowych, chyba pozornie, na oko.

Otóż jeden szkopuł dla przyszłości przyszłego Koła. A gdyby szkopuł ten nawet się usunął, lub usuniętym został, gdyby przyszłe wybory uzupełniające okazały więcej dbałości o zapełnienie Koła wybitniejszymi zdolnościami, trudno dziś przewidzieć, jak się wobec zmienionych stosunków postawią ci «weterani Koła», którzy na dziś stanowili i stanowią rzeczywisty i niezaprzeczony wybór nietylko «ulgo» poselskiej, ale rzeczywistej inteligencji w Kole. Czy w przyszłym Kole zapanuje, obok niezbędnej wszędzie różnicy zdań zgodność i porozumienie, czy ustanie przekomarzenie się prądów i osobistości, czy ustali się wyrozumiałość i zrozumienie zadań, nakazanej stosunkami polityki czynnej, zrozumienie zdobytego stanowiska, z którego korzystać należy, to Bóg wiedzieć raczy?

Stanowisko to i zdobycz jest niepoślednią. Trudno przewidzieć, co przyniosą dni najbliższe; ale jak na teraz, jest zastanowienia godnem, że w parlamencie, gdzie się właśnie odegrał wielki dramat pogromu na systemie bis-

markowakim, z pośród tyłu żywiołów szowinistycznych nie śmiał się odezwać ani jeden głos, któryby w wątpliwość podawał ze stanowiska niemieckiego objaśnione przez kancelerza rezultaty polityki ugodowej. Szowinizm niemiecki na prowincji także jeszcze nie ochłonął z osłupienia pod ciosami mowy kancelerza, a jak mi z pewnego Koła powiadano, interesanci niemieccy zaczynają się zgłaszać do posłów polskich o pośrednictwo w sprawach specjalnych, uznając tem, że posłowie ci mają przystęp i wpływ, tam gdzie go dotąd nie mieli.

Przypuszczać należy, że w sejmie bismarkowska rzesza będzie bardziej stanowczą, zwłaszcza też, jeżeli naczelnik jej zdobędzie się jeszcze na jakąś akcję ratunkową dla swego systemu. Dla nas toczyć się będzie tamże walka głównie około nowego prawa szkolnego, dla którego większość zdaje się być wątpliwą. Czy prawo to przyniesie nam choć w części to, czego się spodziewamy i czego pragniemy, niewiadomo. Biorąc rzeczy wedle logiki politycznej, powinny sobie odnośne czynniki niemieckie powiedzieć: społeczeństwo polskie z taką gorliwością zajęło się sprawą prywatnej nauki elementarnej języka polskiego, że niepodobna jej zostawić po za planem nauki państwowej. Lepiej ją przywrócić całkiem państwu jako pedagogiczny czynnik prawidłowy. Na to nam wypadłoby się zgodzić chętnie, jeżeli posłowie nasi zechcą stanąć na takim stanowisku. Ale to jest muzyka przyszłości, a co gorsza, muzyka bez nut, bo nie znamy pod tym względem zapatrywań ministra i rządu, ani brzmienia gotowego już projektu, który się przechowuje w wielkiej tajemnicy. Mówi się o tem dlatego tylko, żeby wykazać, jak ważną i trudną będzie praca przyszłego Koła sejmowego.

Jeżeli więc, jak słychać, są mężowie, którzy chcą, pragną i mogą na serjo zająć się na stanowisku tem pracą odpowiednią, byłoby błędem nie do darowania, gdyby ich chęci i możliwości nie uwzględniono dla tego jedynie, że się nie starali zasłużyć w pewnym ciasnym kierunku formalnej efektywności.

Zachcianki ekskluzywności, jawne i głęboko utajone, odzywają się ciągle na każdym kroku. Śmieszne rzeczy opowiadano tu o tem z powodu zaproszeń na zebranie, które miało radzić nad sposobami uczczenia poselskich zasług nowego arcybiskupa. Pewne żywioły, które najmniej się przyczyniły do wytworzenia nowej sytuacji, teraz się przebojem pakują dozaszczytów i przyjemności, wynikłych z niej. Obrazili się też podobno cechy tutejsze, że nikogo z ich starszych nie zaproszono na wstępną naradę. Mówią oni: do porady służyć mamy, ale do rady i komitetów, to w pierwszym rządzie obierają się wzajemnie panowie, którzy jeszcze niedawno wszelkimi sposobami pracowali przeciwko stanowi rzeczy, jaki dziś się wytworzył.

Korczak.

Poznań, 2 grudnia.

[Kolonizacja. Broszury. Demon miłości].

△ Influenza kolonizacyjna nie przestaje zabierać coraz nowych ofiar. W «Dzienniku Poznańskim» pojawiło się, ostatnimi czasy, wymowne tłumaczenie w rodzaju uniewinniania tych sprzedaży. Korespondent poznański do «N. Reformy», mający bardzo blizkie stosunki z redakcją «Dziennika», zdradził nawet autora tej, jeżeli kto chce, obrony kolonizacyjnych interesów. Ma być nim p. St. Żółtowski z Niechanowa, prezes Towarzystwa centralnego rolniczego na W. ks. Poznańskie i prezes rady banku ziemskiego. Wręcz jednak nie można twierdzić, że p. prezes pochwała sprzedaż. Tłumaczy tylko, że sprzedają tacy, którzy sprzedać muszą. Tymczasem, jak to bywa, ironja losu faktami zaraz zbiła i ten argument. Sprzedał majątek Dominowo p. Stanisław Poniński, syn hr. Edwarda Ponińskiego

z Wrześni, człowiek majątny i z wielkimi sperandami. Majątek Dominowo jest śliczny, z wielkimi nakładami zagospodarowany, a jeżeli nie przynosi korzyści, przy tych cenach, tak dalece, że go sprzedawać trzeba, to już chyba wina właściciela. W takim razie przypuszczać nie można, że i Września przynosić kiedyś będzie, gdy po śmierci ojca spadnie na syna, wraz z tytułem hrabiego, przywiązany do siedziby. Być może, że nieszczęścia familijne, jakie spotkały p. P. w Dominowie, zniechęciły go do siedziby, ale, w takim razie, można było przecież inaczej zaradzić! Fatum okropne!

Co gorsza, mówią, że daleko większy majątek, pogrzybowski, własność p. Nepomucena Niemojewskiego, przeszedł już czy przechodzi w ręce kolonizacji. Zwykle, w takich razach, sprzeczne się rozchodzą wiadomości, aż nagi fakt spadnie na ukolysaną już opinię. Niektóre z organów naszych publicznych doskonale się znają na tem «chachuleniu» prawdy.

Ależ dajmy temu pokój; warto się czem pocieszyć. Sprzedajemy majątki, ale za to piszemy broszury, i to polityczne, po polsku, po niemiecku, tylko patrzeć rychło się po francuzku pisane ukażą. Nie czapkami, jak dawniej się nazywało, ale broszurami, zarzucimy Niemców. Fatalnie się jednak powiodło jednemu z autorów broszurowych, p. J. Mycielskiemu z Kobyłopolu, bo zaręcza w broszurze swej niemieckiej, że polacy fanatycznie kochają kraj, a właśnie tego samego dnia, kiedy się broszura jego ukazała, gruchnęły owe wieści o wcale fanatycznych nowych sprzedażach na kolonizację. Co sobie ci Niemcy pomyślą o takiej «wymianie idei»? «Otwarty list» p. J. M. w części jednej dobrze był pomyślanym, bo wzywa Niemców, żeby zeszli ze stanowiska zawistnego i podejrzliwego szowinizmu, traktowali nas jako rzeczywistych współobywateli, którzy chcą razem żyć i pracować, pragnąc tylko zachować swą narodowość, język i obyczaj. Odnosił też p. M. niespodziewane zwycięstwo, bo nawet «Posener Ztg» poruszyła się w swej zatwardziałości i przyznaje potrzebę «wymiany idei», oraz wyraża życzenie, żeby wspólność stała się możliwą w interesie «całości», a bez wyraźnej szkody dla «części». Niepotrzebnie jednak wdał się p. M. w muzykę przyszłości politycznej, w nową parcelację Europy, bo to nie nasza sprawa. Wedle stawu grobla!

Drugim autorem jest, znany już czytelnikom «Kraju», p. Chodziński, nauczyciel gimnazjalny z Brodnicy, który tego lata wydał broszurę pierwszą. W niej to ostatecznie wzywał do odbywania wieców lojalności. Broszura ta wyszła następnie w tłumaczeniu niemieckim i narobiła dosyć hałasu, ale nawet opinia niemiecka nie wzięła wniosków autora na serjo i powiedziano mu niejednokrotnie, że wymagania niemieckie tak daleko się nie posuwają. Mimo to p. profesor nie zrezygnował z polityki, tylko, mniej więcej w tym samym sensie, napisał broszurę drugą, której ukazanie się zarejestrowano.

Najwięcej zmysłu politycznego okazał trzeci autor, ks. lic. Chojiński. Pisał po niemiecku. Tytuł broszury: «Suprema lex — regis voluntas, ein Woertchen an die «Hamburger Nachrichten». Autor podpisuje się «proboszczem pozasłużbowym». Przypuszczać więc należy, że bądź choroba, bądź inne okoliczności, w które nam nie wchodzić, spowodowały go do porzucenia stanu dachownego, o ile to jest możliwym. Był on proboszczem w polakożerczem mieście Bydgoszczy, gdzie liczne miał stosunki ze światem urzędniczym, a uchodził za zniechęconego do towarzystwa i stosunków polskich. Tymczasem broszura nie okazuje wcale wyziębienia narodowego, o które go posadzano.

Cała broszura skierowaną jest przeciwko ks. Bismarkowi, który w «Hamburger Nachrichten», między tyłu innymi zarzutami i tego nie poskapił obecnemu rządowi, że w stosunkach z polakami okazuje grzeszną słabość. Autor wykazuje całą nicość systemu i działalności Bismarka, wykazuje jego błędy. Potępia wojnę austriacką, kulturkampf, prawa antysojalistyczne i prawa antypolskie. Wykazuje nedorzecznosci, a tryumfy r. 1870 przypisuje raczej armji pruskiej, nie sztuce politycznej Bismarka.

Tenże Bismark teraz, wobec orzeczenia cesarskiego: «suprema lex — regis voluntas», w piśmie swem postawił znaną zasadę: «salus publica — suprema lex» (dobro publiczne jest prawem). Autor wykazuje, jak niebezpieczną jest ta zasada, bo w jej imię popełniano największe zbrodnie i niesprawiedliwości. Dlatego autor woli zasadę, wypisaną świeżo w księdze ratuszowej monachijskiej. Konstytucyjna salus publica — a zarazem po bismarkowsku rozumiana racja stanu, same nedorzecznosci i krzywdy spłodziła, voluntas regis dotąd nie złego nie zrobiła, stusznosc i sprawiedliwosc stawia jako zasady prawa, a nie ową bezwzględną salus publica, dobro ogółu, subiektywnie pomyślane. Jestto więc apoteoza cezarizmu oświeconego i ucziwego, o którym sąd historyków i myślicieli jest aż nadto ustalonym, żeby się wdawać w jego ocenę. Dla polityka praktycznego jednak, w danej chwili, może on nie być bez znaczenia dodatniego.

Wszystkie trzy broszury zapewne nie popchną z posad bryły świata w nowe tory, a nawet po części mają bardzo ujemne strony, ale zawsze są objawem myśli, kolączącej się po poważnych torach, celem rozwiązania bardzo poważnych zagadnień. Jakże małe robi wrażenie, gdy w czasie takim autor innego rodzaju, bo autor dramatyczny pragnie, wobec zepsutego smaku estetycznego, dobić się sławy, jedynie tylko ekliwym a tak pospolitym rozczynem myśli: że miłość nie uszcześliwia, lecz prowadzi do — rewolwera! Taki jest sens moralny dramatu p. Wl. Mottego, który już przedstawiono w Poznaniu, a podobno i w Krakowie. Żyjemy w czasie takiego przełomu idei, w takim wirze myśli i zagadnień nowych, że i sztuka dramatyczna nie może się ograniczyć na wiecznie tem samym mlóceniu jednego, a na różne tempa, tego samego pospolitego kochania. Nietylko denerwujemy się, ale i śnie dziejemy w tym temacie. Nawet tak potężny duch Sienkiewicza, oddawszy hold, ostatni może, erze przeszłości w swym Płoszowskim, uszedł przed światem bezpłodnego, zatraconego sensualizmu, aż do dalekich krańców Afryki, żeby skąpać ducha w nowych żywiołach. I małym trzeba się otrząsnąć z banalności romanśidla. Coś w tym kierunku leży w powietrzu ducha! Świeżo w Berlinie cesarz Wilhelm zachwycał się nową sztuką Lublineru, osnutą na tle socjalnych zagadnień! Krytyka sądzi, że sztuka jest chybioną, ale dnieje w niej nowy kierunek, który przystaje do czasu. I «Demon Miłości» p. Mottego nie jest arcydziełem, ale przytem jest dziełem dawnego, trywialnego smaku, z którego nie wieje żaden zefir przyszłości. Z tem wszystkiem, autor zapowiada się niepospolitemi zdolnościami. Ale ducha podnieść trzeba z poziomu pospolitości! Dokąd, w jakim kierunku, trudno to powiedzieć: spiritus flat, ubi vult!

Petka.

Wiedeń, 2 grudnia.

[Obrady dwudniowe w Kole polskiem nad położeniem parlamentarnem. Odcienie frakcyjne w Kole. Zwycięstwo polityki «wolnej ręki», względnie perspektywa większości kartelowej. Koło idzie stanowczo z rządem. Zwolanie sejmów krajowych. Program obrad parlamentarnych].

△ Przez dwa dni z rządu obradowało Kole polskie nad położeniem parlamentarnem i nad stanowiskiem, jakie Kole w danych stosunkach zająć należy, mianowicie, czy Kole dążyć powinno do zmiany istniejącego ugrupowania stronnictw w izbie poselskiej, względnie do wytworzenia stałej większości parlamentarnej w tejże izbie, a jeżeli tak, z kim ono ma się łączyć, lub czy też należy prowadzić dalej dotychczasową politykę wolnej ręki. Rozprawa w Kole była nader ożywioną, a prawie wszyscy wybitniejsi członkowie Koła wzięli w niej, niektórzy kilkakrotnie, udział. Zanim przyjdziemy do właściwego toku tej «wielkiej» rozprawy, która rzuca światło na całe położenie polityczne, dobrze będzie jeśli, dla lepszego wyświetlenia sprawy, rzucimy pobieżny rzut oka na stosunki, a względnie wewnętrzne zgrupowanie frakcyj i kierunków wewnątrz samego Koła. Obecnie można podzielić Kole polskie na cztery główne frakcje, a raczej odcienie. Jest zatem w Kole najprzód frakcja rządowa, a właściwiej «stronnictwo Taaffego»,

do którego należą najwybitniejsi członkowie Kola. Do tego kierunku zaliczyć trzeba panów: Jaworskiego, Smolkę, Czerkawskiego, Madejskiego, Bilińskiego, Popowskiego, Wolańskiego, Kluckiego, Blocha, Ruczkę, Losia, Skągo, Kluckiego, Blocha, Ruczkę, Losia, Skągo, Kluckiego, Piuzaka i kilku innych. Do rządowego stronnictwa można też zaliczyć krakowskich zachowawców, tworzących osobną grupę, a znanych pod nazwą utartą «stańczygrape», a znanych pod nazwą utartą «stańczygrape». Do tej grupy należą posłowie: hr. Stadkówna, Jędrzejowicz, hr. Antoni Wodzicki, nicki, Rappoport, Czecz, Straszewski, ks. Chotdr. Rappoport, Skrzyński, Benoe i jeszcze kilku innych. Lewicę Kola tworzą zaś posłowie: Szczepanowski, dr. Rutowski, dr. Sokołowski, dr. Wiłanowski, dr. Byk, Edward Gniewosz, told Lewicki, dr. Rożkowski, dr. Weigel, włościański profesor Potoczek i dr. Lewakowski. Od pewnego czasu wytworzyła się środkowa grupa, znana pod nazwą «grupy posłów», schodzącej się u p. Tyszkowskiego, którą nazwać można grupą młodych zachowawców, z dążnościami narodowo-autonomistycznymi. Do tej wybitnie, której pomieszkaniu swe ofiaruje poczytany marszałek z pod Dobromila, p. Tyszkowski, należą pp.: hr. Gołuchowski, Alfons Czajkowski, dr. Kozłowski, hr. Piniński, Władysław Czajkowski, Dawid Abrahamowicz, hr. Borkowski, Stenzel, Krasuski, Eugeniusz Abrahamowicz, dr. Wielowiejski, Tyszkowski, hrabia Tyszkiewicz, Włodzimierz Gniewosz, Cieński, ks. Kopyciński, Wohlfart i inni. Grupa ta liczy około dwudziestu członków i często idzie ręką w rękę z lewicą Kola, stanowiąc razem z ostatnią, większość w Kole. Otóż, przy takim stanie rzeczy, stronnictwo rządowe, wraz z krakowskimi zachowawcami, tylko sztucznie utrzymują się u steru władzy Kola i mogą tylko pośrednio przeprowadzać swoje wolaści. To też zgrupowanie wewnętrzne w Kole tłumaczy nam długość rozpraw onegdajszych i okoliczność, że frakcja rządowa mogła zdążyć do celu krętym sztychem, przystosowując się napozór do poglądów i kierunków, zastępowanych przez kolową lewicę i «Tyszkowczyków».

Rozprawa, o której mówimy, była zewszem ciekawą i ważną. Wykazało się bowiem, że za przymierzem tylko z lewicą prawie nikt się nie oświadczył, a wobec wymownych rzeczników potrzeby prowadzenia polityki słowiańskiej w Austrii (dr. Rutowski, dr. Sokołowski i dr. Kozłowski), wyparli się głośno lewicy nawet i ci, którzy z nią dotychczas mocno kokietowali. Dotyczy to w szczególności dwóch bardzo wpływowych członków Kola polskiego, pp. Madejskiego i Bilińskiego. Sojusz tylko z klubem zachowawców (hr. Hohenwartha) znalazł poparcie stanowcze ze strony hr. Stadnickiego i jego ściślejszych przyjaciół politycznych, którzy, przy tej sposobności, potępiłi kategorycznie młodoczechów. Znaleźli się też w Kole i ich obrońcy, chociaż narazie uznano prawie zgodnie, że w danych okolicznościach Kolo z młodoczechami łączyć się nie może. Natomiast dużo mówców wystąpiło ostro przeciwko lewicy, a w obronie praw narodowych ludów słowiańskich w Austrii. Większość Kola, i to przeważająca, uznała za najodpowiedniejsze narazie z nikim się nie łączyć i prowadzić dalej politykę wolnej ręki.

Komisja parlamentarna Kola, złożona z panów: Jaworskiego, Madejskiego, Bilińskiego, Czerkawskiego i Benoe, ogłosiła o obradach nad położeniem następujący komunikat: «Kolo poselskie polskie odbyło dnia 29 listopada posiedzenie, na którym przedewszystkiem prezes Kola, przedstawił pogląd na teraźniejszą sytuację parlamentarną. Na tej podstawie toczyły się wyczerpujące obrady Kola na temże posiedzeniu, tudzież w dniu następnym, t. j. 30 listopada. Wśród tych obrad objawiła się niemal zupełna zgodność zdań członków Kola z opinią komisji. Wskutku tego mógł prezes Jaworski wśród głośniejszych objawów uznania Kola, określić teraźniejszą sytuację w następujący sposób: «Kolo trwa na stanowisku polityki «wolnej ręki», które zajęło na wiosnę przy rozpoczęciu sesji parlamentarnej. Gdyby jednak rząd, który do tego jest w pierwszym rzędzie powołanym, zamierzał tworzyć stałą większość w izbie poselskiej, w takim razie Kolo mogłoby się zgodzić tylko na to — przy obecnym składzie izby, — ażeby działać wspólnie i równocześnie

z klubem konserwatywnym i ze zjednoczoną lewicą, oraz w przypuszczeniu, że przytem narodowa tradycja Kola polskiego i autonomiczne zasady znajdują należyte uwzględnienie».

Podkreślamy środkowy ustęp urzędowego komunikatu Kola, ponieważ stanowi on *kwintesencję* dwudniowych obrad Kola i stwierdza jasno, iż ostateczny wynik tych obrad polega na tem, iż Kolo przystosowuje się w zupełności pod chwilowem hasłem polityki «wolnej ręki» do polityki hr. Taaffego, a to tembardziej, iż wypowiada ono przez usta swego prezesa «wśród głośniejszych objawów uznania», że «gdyby jednak rząd, który do tego jest w pierwszym rzędzie powołanym» — z tem zdaniem niekoniecznie należy się godzić — «zamierzał tworzyć stałą większość w izbie poselskiej», wówczas jest Kolo gotowem połączyć się w tym celu z zjednoczoną lewicą, jednak tylko pod warunkiem, jeśli do tego sojuszu kartelowego przyłączy się także klub zachowawczy hr. Hohenwartha, inaczej, stanowczo nie. To trójprzymierze jest atoli alfą i omegą programu rządowego i było też niemi od samego początku bieżącego okresu parlamentarnego. «Wolna ręka» oznacza narazie większość przypadkową «od wypadku do wypadku». W jednym razie, t. j. przy wypadkowej większości, jakoteż i w drugim, t. j. przy kartelowej większości pozostaje rząd panem zupełnym położenia politycznego. Do tego hr. Taaffe dążył i ten cel osiągnął w zupełności, i z tego też punktu widzenia należy oceniać uchwały Kola polskiego, powzięte po dwudniowych obradach w dniu 30 listopada.

Dowiadujemy się z dobrego źródła, że sejm galicyjski nie będzie w tym roku wcale zwołanym. Sprzeciwia się to wyraźnie postanowieniom konstytucyjnym. Hr. Taaffemu atoli wszystko uchodzi. Dzieje się to już po raz wtóry podczas jego rządów. Sejmy krajowe będą zwołane dopiero w połowie lutego, t. j. po ukończeniu rady państwa, a ta ma potrwać do 9 lutego. Od 20 grudnia do 9 stycznia będzie z powodu świąt Bożego Narodzenia przerwa w obradach izby poselskiej. Budżet będzie załatwionym do świąt, w styczniu zaś przyjdą pod obrady traktaty handlowe, mianowicie: Niemcami, Włochami i Szwajcarją.

Marius.

Lwów, 3 grudnia.

[Czy będzie sesja sejmowa? Drożyzna. Domy robotnicze. Smutny proces].

△ Wprawdzie już po raz trzeci, muszę jednak znów dotknąć sprawy, która, choć od dłuższego czasu zajmuje u nas uwagę ogółu, jeszcze z jej porządku dziennego nie zesła, owszem, coraz wybitniejsze w niem miejsce bierze, w miarę jak zbliża się koniec roku i rośnie obawa, że gotów ten rok minąć rzeczywiście *bez sesji sejmowej*. To też obecnie nie chodzi już o nią w jej szerokim znaczeniu, lecz bodaj o zebranie reprezentantów kraju na dni kilka, bodaj o uchwalenie prowidorium budżetowego; chodzi już tylko o umożliwienie *prawnej* gospodarki ekonomiczno-finansowej wydziałowi krajowemu *po 1 stycznia 1892 r.* i o salwowanie tego, co paragraf 8 kraj. statutu sejmowi najwyraźniej zastrzega. («*Der Landtag hat sich, in der Regel, jährlich, einmal, in Lemberg, zu versammeln*»). Książę marszałek i prezes Chamiec udali się do Wiednia, aby w myśl powyższych uwag przedstawić odnośną uchwałę kraj. wydziału. O ile mi wiadomo, odmowna odpowiedź rządu może wywołać konieczną «kwestję gabinetową» ze strony wydziału, który, trzymając się ściśle gruntu prawnego i zasad konstytucyjno-autonomicznych, musiałby złożyć mandaty.

Drożyzna urzędownie jest stwierdzoną, czyli urzędownie stwierdzone podskoczenie cen targowych, niemal o 50 procent, mimo, że pensje urzędników wszelkiej kategorii równocześnie wcale podwyższone nie zostały; powszechna ta drożyzna wywołała cały szereg petycyj w drodze legalnej o wyjątkowe polepszenie warunków bytu, innymi słowy, o użyczenie interesowanym *dotąd drożyznianego*. Instytucje prywatne same tę sytuację zrozumiały i z własnej inicjatywy poczyniły w tym względzie zarządzenia, a listonosze, woźni, rewizorowie policyjni i wiele *branż* innych mają wszelką nadzieję na obranej drodze gremialnych prób

uzyskać cel zamierzony i uzasadniony wszeczonnie. Tylko urzędnicy pocztowi spotkali się za to u władzy swojej z ostrą reprimandą i—sędztwem dyscyplinarnem. Wierzyć temu trudno, a jednak tak jest; niechaj więc i w to wierzyć nam wolno, że Kolo polskie zajmie się tym rażącym dziwołagiem biurokratyzmu i nie dopuści, by go przed forum parlamentarne wyciągnęli dopiero pp. Pernerstorfer lub Bosner, co, wrażliwość dyplomatycznej wstrzemięźliwości Kola, jest niechybnem.

Gorączkowy ruch budowlany od pewnego czasu na dobre wszczęty w śródmieściu, obudził w jednym z humanitarnych tutejszych towarzystw myśl bardzo zdrową, pocziwą i aktualną. Pod presją wielkich przedsięwzięć, gmin robotniczy, dotąd gnieźdzący się w suterenach domów na ulicach głównych, usuwa się do części stolicy dalej położonych, gdzie, za droższe pieniądze ledwie zdobyć może gorsze siedliska «kątem». Objawy dziś jeszcze sporadyczne, po pewnym czasie niezawodnie gotowe złożyć się na sprawę, którą społeczeństwu przyjdzie nagle i radykalnie załatwić. Aby temu zapobiedz, jak wspomniałem, jedna z tutejszych instytucyj dobroczynnych, mianowicie św. Wincentego à Paulo, postanowiła porozumieć się ze znaną z zacnej działalności «kasą oszczędności» co do budowy «domów robotniczych», gdzieby uboższe warstwy mogły, w razie potrzeby, znaleźć pomieszczenie stosowne dla siebie, a jednocześnie rentowne dla odnośnego przedsięwzięcia. Rzecz to u nas bezwzględnie niemałej wagi i gorąco życzyć wypada, by jaknajprędzej żywe przybrała kształty, dzięki i ofiarności i praktycznemu zmysłowi powołanych ku temu zakładów.

Po dwóch miesiącach skończył się wreszcie w Tarnopolu jeden z najbardziej sensacyjnych, ostatnimi czasy w Galicji, procesów; przeciw żydowi Weiserowi, dzierżawcy czy też rządcy, stawał właściciel dóbr, pierwszorzędnym magnat podolski, hr. Wład. Baworowski. Rozprawa była bardzo zawiślana, strony sporne traktowały się w sposób iście skandaliczny, a ława przysięgłych, złożona z samych włościan, musiała tak długi czas spełniać swój obowiązek bezpłatnie... Mimo to (mimo więc olbrzymich pokus ze stanowiska materialnego), mimo świetnego zastępstwa prawnego, jakie miał hr. B., oskarżony o sprzeniewierzenie i kradzież, został ogromną większością (10 głosów na 12) uwolnionym... Proces tarnopolski należy do tych, o których cały kraj wiedział, mówił, i którego rezultat jest teraz przedmiotem powszechnej uwagi i najsprzeczniejszych refleksyj.

Nota.

Kraków, 4 grudnia.

[Epilog sprawy podhajeckiej bez epilogu. Śmieszny epizod. Wieczorek mickiewiczowski. Kolo lit.-art. Nowiny artystyczno-literackie].

△ Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń radziła przez kilka dni nad epilogiem głośniejszej sprawy podhajeckiej. Na ofertę, wniesioną przez obywateli powiatów brzeżańskiego i podhajeckiego, przedstawiła dyrekcja trzy kontr-oferty. Rada jednak w zasadzie uchwaliła wydzierżawienie dóbr konsorcjum obywatelskiemu z wyłączeniem trzech folwarków, dzierżawionych przez Liljenfeldów, w razie, jeżeli konsorcjum zgodzi się na przedstawiane mu warunki. W przeciwnym razie dyrekcja została upoważniona do wyszukania sobie dzierżawców. W każdym razie zastrzega sobie rada zatwierdzenie wszelkich zawręcz się mających kontraktów dzierżawnych na posiedzeniu majowem. Epilog więc nie ma jeszcze... epilogu.

Śmiesznym epizodem tej sprawy (bo gdzież niema śmieszności) było wystąpienie członka rady nadzorczej barona Gostkowskiego. O ile pan baron świetnie prowadzi gospodarstwo rybne i jest z tego powodu znany szeroko, a nawet po za granicami kraju—o tyle, jako radca Towarzystwa ubezpieczeń, okazał wielką nieznaną gospodarkę tej instytucji. Po krzykach i hałasach, jakie wywołała sprawa podhajecka, p. G. złożył wyborcom swoim do rady sprawozdanie, które następnie ogłosił drukiem i dołączył do kilku dzienników, aby cały naród wiedział, że należy on do stanów

czej opozycji w radzie Towarzystwa. Sprawozdanie to uderzało gwałtownie na despotyzm Bismarka—Henryka Kleszkowskiego i na zbyt wielkie dochody syna jego Herberta—Czesława. Dowodził dalej p. baron, iż przed członkami rady ukrywane są przez urzędników sprawy Towarzystwa, że nepotyzm rozwinął się w niem do niesłychanych rozmiarów i t. d. W jakie dziesięć dni później p. baron Gostkowski napisał drugą odezwę, w której tłómaczył się, że go źle zrozumiano, bo krytykując wady jednego z dyrektorów i zbytnią jego powolność dla syna, nie miał zamiaru w niczem krytykować samej instytucji, która jest poważną, świetną, obywatelską, znakomitą i t. d., i t. d. Już ta odezwa wywarła dość dziwne wrażenie, a cóż dopiero powiedzieć po odczytaniu trzeciego głosu do narodu przez barona Gostkowskiego, w którym tenże odwołuje od A do Z wszystko, co tylko przeciw dyrekcji i urzędnikom Towarzystwa napisał. O ile odwołanie to uważane być może za szlachetne, o tyle w takim razie stawianie zarzutów tak ostrych i niesprawdzonych i to przez członka rady, obowiązanego znać działalność Towarzystwa, było conajmniej lekkomyślnem. Przeciwnicy dyrekcji mówią wprost przeciwnie, a mianowicie: że oskarżenie było szlachetne i dowodzące odwagi cywilnej, odwołanie zaś lekkomyślne i stwierdzające słabość natury ludzkiej. Obojętny widz tej walki w łonie Towarzystwa przypuszcza, iż w oskarżeniach mogła być cząstka prawdy, i że p. baron, zagalopawawszy się w przesadzie, tym samym galopem powrócił na dawne miejsce. Bądź co bądź, smutny to objaw naszych stosunków, bo dowodzący, jak w oskarżeniach i obronach nie mamy spokoju i rozwagi, z jaką łatwością jednego dnia to samo potępiamy, co drugiego uwielbiamy. Najlepiej wyszedł dyrektor Kleszkowski, bo p. baron nie odwołał tylko jednego, a mianowicie, że jest on... Bismarkiem.

Smutnym także wyrazem naszych stosunków był ostatni wieczór mickiewiczowski. Kto pamięta te pierwsze wieczory, urządzone przez młodzież w Krakowie, na których zbierał się pierwszy fundusz na pomnik Mickiewicza, a porówna je z wieczorkami lat ostatnich, a zwłaszcza z wieczorkiem tegorocznym, ten z przykrością widzi ich gwałtowny, nieprawdopodobny prawie upadek. Na tych pierwszych wieczorkach zapal publiczności i młodzieży szedł równolegle i był potężnym objawem uczuć wdzięczności narodu—z ostatnich zaś wiało przerażające zimno. Dawniej młodzież sama swymi siłami wypełniała cały wieczór i składała jakby egzamin ze swej miłości i swych zdolności—dziś wieczorki stały się popisem fiednich i większych talentów, występujących na każdym zwykłym koncercie. Kiedy dawniej z ust młodzieńca, otwierającego wieczorek, płynęły pełne uczucia wyrazy dla wielkiego mistrza słowa—w ostatnich latach Mickiewicz był pretekstem, który pozwalał takiemu młodzieńcowi stawiać własne programy społeczne i narodowe.

Tegoroczny wieczorek obył się bez przemówienia, bo go zakazała władza uniwersytecka, obył się bez publiczności, której zaledwie mała garstka zapełniła część sali i obył się wreszcie... bez Mickiewicza, bo deklamowano, grano i śpiewano rozmaite utwory nie wspólnego z wielkim wieszczem nie mające. Dzienniki też podały bardzo chłodne sprawozdania z wieczorku, a jeden nawet ostro, przy tej sposobności, przeciw młodzieży wystąpił. Lubo zarzuty w artykule tym czynione, z małym może wyjątkiem są słuszne, to przecież część winy spada i na «starszych», którzy niezbyt roztropnie drażnili młodzież i muszą też, w pewnym przynajmniej stosunku, odpowiadać za to, co się stało.

Kolo artystyczno-literackie zmienia swój statut o tyle, że tworzy nową kategorię członków zamiejscowych placących niższą wkładkę i mających prawo do bezpłatnych premij, których wydawnictwo leży w projekcie komitetu Kola. Młodzież literacka i artystyczna, nie należąca do tej instytucji, zamierza utworzyć «czytelnię» czy też «klub» artystyczno-literacki. Tego rozdzielania sił pochwalic nie można, bo Kolo posiada takie warunki, jakich nowa instytucja mieć nie może, a zupełnie mylnem, wprost kłamliwym jest twierdzenie, jakoby ta

młodzież wszedłszy do «Kola», nie mogła w niem działać w kierunku naukowo-literacko-artystycznym. Jeżeli gdzie, to w «Kole» niema różnicy stanowisk i każdy z największą chęcią poparłby usiłowania «młodszych» ku rozbudzeniu życia literackiego i artystycznego. Zarzut zaś czyniony Kolu, iż zezwala na gry towarzyskie, może być stawiany tylko przez tych, co nie wiedzą, iż żaden klub na świecie bez tego obejść się nie może. Inne zadanie ma instytucja naukowa, inne zaś resursy, zgromadzające ludzi po całodziennej pracy.

«Krakus», pismo ludowe, zlewa się z «Gwiazdką Katolicką», wychodzącą we Lwowie, i prowadzonym będzie przez redaktora tejże, ks. Marcelego Dziurzyńskiego. Wysła broszura jego eminencji Pawła Popiela, traktująca o «latach ostatnich panowania Stanisława-Augusta». Szczęśliwy autor korzystał z przepięknego archiwum swojego, zawierającego nadzwyczaj bogate materiały piśmienne do dziejów tej epoki. W pracy tej zadziwia prawdziwie młodzieńcy zapał autora i miłość dla czasów, z którymi tradycją jest związany, bo znał osobiście wielu pierwszorzędnych działaczy tej epoki. Józef Bliźniński kończy trzeci akt swej nowej komedji. W teatrze sromotnie upadł «Demon miłości», utwór oryginalny p. Mottego z Poznania. Za to podobały się: jednoaktówka Bałuckiego «Kuzynek» i farsa Grajbnera, młodego autora, którego powieść drukuje w dodatku «Myśl» krakowska. «Świat» od Nowego Roku zamieszczać będzie rysunki i artykuły «aktualne» i przestanie jednocześnie korzystać z prawa debitu do Rosji. Zygmunt Kaczkowski nadesłał redakcji «Kurjera Polskiego» nową trzypięciową powieść p. t. «Zaklika», osnutą na tle wypadków ostatnich lat 40-stu.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Łużyce pruskie.

∞ W dniu 28 października — jak donoszą «Serbskie Nowiny», odbyła się konferencja nauczycieli wiejskich z okręgu Dwojrzec, na której radca szkolny z Liguicy oznajmił, iż rząd pruski rozkazał przywrócić w szkołach serbskich naukę języka ojczystego i wykłady w tym języku. Jedyny wyjątek stanowić będzie tylko nauka rachunków, która ma się odbywać w języku niemieckim. «Serbskie Now.» witają to rozporządzenie z najwyższą radością i zapewnijają, że rząd niemiecki zjednał niem sobie życzliwość wszystkich rodziców serbskich, którzy posyłać dziś mogą do szkoły swe dzieci bez obawy przed widmem germanizacji, wygnaniem dziś z murów szkolnych. Ludność serbsko-łużycka liczy około 150—170 tys. głów. Nie chodziło zatem rządowi niemieckiemu o jej zjednanie w jakichś celach politycznych, ile poprostu o zmianę systemu, uznanego za szkodliwy.

Czechy.

∞ Czeskie stowarzyszenia wiedeńskie połączyły się w jeden związek. Na urząd prezesa powołano posła młodocześnie Eima. Związek ma popierać dążności narodowe czeskie. Zgromadzenie posłów sejmowych staroczeskich w celu naradzenia się nad sprawą złożenia mandatów, zostało odroczone. Krają pogłoski o rozbiciu się klubu młodocześnie. Podobno dr. Vaszaty z pięciu zwolennikami wystąpią z klubu.

Bośnia.

∞ Na zapytanie delegata Bilińskiego w sprawie wychodźstwa muzułmanów z Bośni odpowiedział min. Kallay, iż emigracja ta rzeczywiście wzrosła w czasach ostatnich, wieści wszakże, podawane przez pisma serbskie, nie zasługują na wiarę. Ogółem od r. 1885 emigrowało 6,000 osób, z których część powróciła już do kraju. Przyczyną emigracji jest zmiana stosunków ekonomicznych, do której z trudnością stosuje się ludność.

Bułgaria.

∞ Bankierzy niemieccy, nie życzący sobie mieć z Rosją żadnych rachunków — jak donoszą «Piet. Wied.» — z chęcią przyjąć są

gotowi projekty finansowe pana Stambolowa. W zgromadzeniu narodowym sofijskiem uchwalono w tych dniach projekt do prawa o pożyczce bułgarskiej, wynoszącej 20 mil., która ma zrealizować syndykat bankierów berlińskich. Sprawa wydalenia z Bułgarii korespondenta «Havasa» i «Timesa», za rozszerzanie mylnych informacji, zaostriżyła się skutkiem pomyłki. Zamiast Chedourna aresztowano bowiem na ulicy kanclerza agencji francuskiej, Lafonta. Prefekt i minister spraw wewnętrznych natychmiast go przeprosili, lecz rząd francuski domaga się uroczystej reparacji i wynagrodzenia Lafonta, grożąc wyjazdem agenta dyplomatycznego rzeszypospolitej z Sofji.

Korespondent «Daily News» podaje treść rozmowy swej z p. Stambolowem. Dyktator bułgarski zachwalał postęp, jaki uczyniło młode państwo pod jego rządami, wskazując między innymi na doskonale wyćwiczoną armję, liczącą 100 tys. ludzi pod bronią i tyleż w rezerwie. Stambolow kładł szczególny nacisk na konieczność uznania ks. Koburskiego przez Europę, obiecując iż poda się do dymisji z chwilą, gdy to uznanie stanie się faktem spełnionym. Nastąpić ma potem, jak zapewnił korespondenta Stambolow, ogłoszenie amnestji i zniesienie ustaw wyjątkowych. Perspektywa wcale ponętna.

LISTY Z PROWINCJI.

Białystok, 20 listopada.

[Ze spostrzeżeń sędziego przysięgłego. Nowe kartki z życia ludu wiejskiego. Upadek moralności po wsiach. Drożyzna: Usiłowania złagodzenia jej skutków. Drobne wieści].

□ Przed tygodniem miała tu miejsce kadencja kryminalnego wydziału sądu okręgowego grodzieńskiego. Z pomiędzy wielu drobnych, aczkolwiek w wielu razach bardzo charakterystycznych spraw, dwie szczególnie mnie, jako jednego z sędziów przysięgłych, zaciekały i do nader niepoehlebnych, niestety, o poziomie moralności u ludu wiejskiego naszego i jego rozwoju umysłowym, doprowadziły wniosków. W jednej ze spraw tych, na ławie podsądnych zasiadła młoda, dwudziestoparoletnia zaledwie dziewczyna wiejska, oskarżona o kazirodny stosunek z ojczymem. Stosunek ów trwał lat siedm; rezultatem jego było troje dzieci, i ani rodzona matka oskarżonej, pod jednym żyjącą z nią dachem, ani jej dwaj starsi bracia, ani nakoniec wieś cała, z kilkudziesięciu gospodarzy się składająca, nikt literalnie nie uznawał tego, co się działo przed ich niemal oczyma, za występne, nikt w to się nigdy nie wdał, nikt przestępcom pogardy swej okazać za stosowne nie uznał. I trwałoby to dalej, gdyby nie śmierć żony występnego ojczyma, a matki oskarżonej, po której pozostało do podziału trochę ruchomości i inwentarza, oraz parę zagonów ogrodu. Tu dopiero chęć posiadania jaknajwiększej ilości ziemi, podyktowała jednemu z rodzonych braci oskarżonej najpewniejszy sposób pozbycia się jej, jako współspadkobierczyni. Pchnięto więc, rozumie się z porady i przy pomocy pokątnego doradcy, skargę do prokuratora, której rezultatem była ucieczka nieczemnego ojczyma do Brazylii i skazanie ofiary jego na dwa lata więzienia i rekolekcje kościelne...

Drugim, niemniej charakterystycznym i do niemniej smutnych zniewalającym rozmysłał faktem, była sprawa następną: W pewnej wsi powiatu białostockiego posadzono trzynastoletniego chłopca o kradzież kilkunastu rubli. Poszlak żadnych nie było, postanowiono jednak wydobyć gwałtem przyznanie się do winy do nieszczęśliwego, bez ojca, sieroty. Schwytano go, skrupowo powrozami i wrzuceno do ciemnego lochu. Pomimo tego i prób starszki-matki, przetrzymano go o głodzie i chłodzie noc całą. Gdy jednak to nie skutkowało, a działo się to w niedzielę, bezbronną ofiarę zawleczono do karczmy, gdzie, przy dźwiękach skocznej muzyki, rozpoczęto niecną operację. Śleczono nieszczęsnego chłopca z przerwaniami, podczas których nie przestawano go badać, razy kilka; krew lała się zeń strumieniami. Cóż z tego, iż oskarżonych o znęcanie się pię-

nabycia akcji nowej emisji, powinni do 10 stycznia n. r. pospieszyć z wniesieniem po 201 rs. na rachunek opłaty za te akcje, dla wniesienia resztujących 150 rs. (cena 351 rs.) w swoim czasie będzie wyznaczony nowy termin owarunkowany stanem rachunkowym interesów banku. Kijowskie słowiańskie Towarzystwo dobroczynności, w tych dniach ogłosiło sprawozdanie z działalności swej za rok przeszły. Towarzystwo to posiada 34 członków honorowych, 9 członków dożywotnich i 277 członków rzeczywistych. W spisie ostatnich spotykamy jedno tylko nazwisko polskie, p. Włodzimierza Hurkowskiego. Na 15 stycznia r. b. fundusze Towarzystwa wynosiły 19,721 rs., w tej liczbie 12,800 rs. kapitału nienaruszonego.

Mik. Trzaska.

Odesa.

± «Nowoje Wremia» przyniosło niedawno następującą wiadomość: «Rząd ruski pozwolił serbskiej regencji założyć w serbskie Towarzystwo dobroczynności z główną siedzibą w Odesie. Na prezesa tego Towarzystwa upatrzonym został Wulcz, serbski jenerałny konsul. Gazety zagraniczne zostały mocno zaniepokojone powyższą wiadomością.

Tomsk, w listopadzie.

[Losy kanału ob'jenisejskiego].

□ Z końcem września skończyła się nareszcie budowa ob'jenisejskiego kanału, prowadzona przez lat dziewięć. Pochłonęła ona przeszło 3 miliony rs. Według pierwotnego projektu, kanał ten nie tylko miał połączyć dwie najważniejsze rzeki w Syberji, ale, po uregulowaniu Angary, powinien był utworzyć stałą komunikację wodną między Bajkałem i Tiumeniem, leżącym u podnóża Uralu. Wykonanie tego projektu miało drogi transport drogą lądową po starym sybirskim trakcie zastąpić taną komunikacją wodną. Projekt obiecywał ogromne korzyści, ale niestety, dotychczasowe jego wykonanie zupełnie zawiodło pokładane w nim nadzieje. Na całej tej przestrzeni, wynoszącej około 1,000 wiorst, między Obi i Jenisejem, płyną większe i mniejsze rzeki, wpadające z jednej strony do Obi, z drugiej do Jeniseja, a z nich Ket' (560 w.) wpadająca do Obi, i Kas (191 w.) do Jeniseja, są spławne. Według pierwotnego projektu inżyniera bar. Aminowa, cała robota miała kosztować około 8 mil. rs., łącznie zaś z uregulowaniem Angary, na której, między Irkuckiem i Ilimskiem, znajduje się 9 niebezpiecznych porohów—10 mil. rs. Projekt ten, z 1882 r., ministerstwo dróg i mostów znacznie zmodyfikowało. Na pierwszy raz wyasygnowano 600,000 rs. na wykopanie kanału głównego, oczyszczenie koryta małych rzeczek i zbudowanie 2 szluz na obu końcach kanału. Wszystko to zrobiono w ciągu 1883 i 84 r., ale okazało się, że nowa droga nie posiada dostatecznej ilości wody nawet dla łódek z ładunkiem 100 do 150 pudów. Pewne fakty stanowiąc dowodzą, że w pierwotnym projekcie głębokość wody w rzekach, stanowiących część nowej drogi, zupełnie mylnie była wyznaczona. W urzędowych sprawozdaniach jen.-gubernatora Syberji wschodniej, za 1884 r., głębokość rzek wskazana jest od 60 do 20 stóp, w rzeczywistości zaś okazało się w nich mniej więcej tyleż cali. Rzecz prosta, że przy takiej ogromnej różnicy, pierwsze roboty nie mogły dać żadnego praktycznego rezultatu. Inżynierowie corocznie podawali nowe dodatkowe projekty, wymagające nowych kosztów, i tym sposobem roboty zaciągnęły się na całe 9 lat i kosztowały 3 miliony rs. Pomimo to jeszcze w przeszłym 1890 r. ani w kanale, ani w połączonych z nim rzekach nie było wody, a więc i ruch towarowy po nowej drodze był niemożliwym. Widoczne niepowodzenie prowadzonych przez tyle lat robót, wywołało w końcu przeszłego roku stanowcze rozporządzenie ministerstwa dróg i mostów, żeby w 1891 r. wszystkie roboty były bezwarunkowo skończone. Rozkaz został mniej więcej spełniony, ale jakie jest rzeczywiste położenie nowej drogi, wiedzą tylko ci, którzy ją budowali, bo nawet i w bieżącym roku statki po niej nie płynęły. O ostatecznym rezultacie prawdopodobnie dowiemy się dopiero w przyszłym ro-

ku, kiedy, z otwarciem nawigacji, ma się zacząć eksploatacja kanału.

Połączenie Obi z Jenisejem w danej chwili nie może mieć żadnego znaczenia dla ogólnego ruchu towarowego między wschodnią i zach. Syberją, po otwarciu zaś syberyjskiej drogi żelaznej nikt już i nie pomyśli o istnieniu niedogodnej komunikacji wodnej, po zupełnie bezładnej i nieurodzajnej tundrze. Trudno przypuścić, żeby ogromne wydatki, jakich będzie wymagała budowa kolei syberyjskiej, zwiększono o kilkanaście milionów, niezbędnych dla uregulowania Angary. Przypuszczać więc należy, że dalsze roboty będą zaniechane, a nawigacja od Bajkału do Tiumenia pozostanie tylko w wyobraźni inżynierów.

A. St.

Byga, 15 listopada.

[Miscelanea].

□ 13 b. m. odbył się w Mitawiebał na rzecz miejscowego katolickiego Towarzystwa dobroczynności, 16 zaś w Rydze, na cel tutejszego. Zabawa udała się znakomicie i przysporzyła znaczny zasilek pożytecznej instytucji. Wkrótce odbędzie się znów, w sali dużej giełdy, doroczny bazar wraz z loteryą fantową, na korzyść ryckiego Towarzystwa dobroczynności. Jestto prawie jedyne źródło, z którego Towarzystwo czerpie większe dochody. Inne zabawy daleko mniejsze wydają zwykle plony. Stanowisko prezesa Towarzystwa, p. Leonie Mikuliczu, objął p. Władystaw Sołtan.

Abc.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Opinia publiczna w Niemczech. «Sesja nieporozumień» delegacji austro-węgierskich. Opozycja węgierska. Występy irredentystów. Stosunki angielskie. Ś. p. cesarz Dom-Pedro].

Stan obecny stosunków politycznych europejskich odznacza się przedewszystkiem nader chwiejną równowagą, utrzymaną jedynie z obawy o niebezpieczeństwa, jakie pociągnąć może każda stanowcza próba zmiany. Nad narodami Europy zawisła zda się, chmura, zapowiadająca burze, których lękają się wszyscy, i jak wystraszone ptactwo rzucają się w tę i ową stronę. Prawdziwym przedstawicielem tej szamocącej się z widmem przeszłości epoki jest ces. Wilhelm. Niepozabawiona szlachetnych dążeń gorączkowa działalność jego, nie zna żadnego wyraźnego celu, ani programu. Życie z dnia na dzień, niepewne jutro, nie znające owoców długiej i wytrwałej pracy, odzwierciedliło się w tej postaci dziecięcia wieku, który pozostawia u schyłku swego żywota szereg zagadnień, natrętnie domagających się rozwiązania i szereg wróżb złowrogich. Stanu tego świadomi są wszyscy, i dlatego prób uspokojenia wzburzonych fal nie uwieńcza stałe powodzenie. Zaledwo rozległy się słowa pełnej taktu i powagi mowy kanclerza Caprivi'ego, już odezwały się liczne głosy, potępiające jej optymizm i oskarżające następcę księcia Bismarka o proste zamydlenie oczu. Oskarżającym jest nikt inny, jeno kolega ministerjalny kanclerza, p. Miquel, który słusznie zwraca uwagę na to, że «malowanie różowych obrazów na tle złocistem», nie uspokoi opinii publicznej, świadomej niestałości, panującej przeważnie w stosunkach wewnętrznych młodego cesarstwa, ale nie mogącej zdać sobie sprawy z tego kierunku, w jakim mknie nawa państwowa «całą siłą pary». Sądźmy że ani p. Miquel, ani nawet ks. Bismark nie byłiby w obecnej chwili zdolni sterować lepiej, niż to czynią sternicy obecni. Sesja delegacji austro-węgierskich odznaczyła się w tym roku szeregiem dziw-

nych objawów, które zjednały jej przydomek sesji nieporozumień wzajemnych. Tak mowa od tronu, w której ces. Franciszek-Józef wyraził nadzieję utrzymania pokoju, wywołała szereg alarmujących komentarzy, skutkiem pogłosek o posłuchaniu, udzielonemu p. Jaworskiemu, urosłych do rozmiarów potężnego czynnika na giełdzie; mowa p. Kalnoky nie dopięła celu uspokojenia opinii publicznej, wyjaśnienia tego meża stanu w sprawie Bosni i Hercegowiny, wywołała gorzkie przymówki w prasie ruskiej i serbskiej, a w sprawie rzymskiej obudziły niechęć włochów i zachwiały stanowisko gabinetu włoskiego. Węgrzy wystąpili z wnioskiem unarodowienia rezerwy honwedów, co pociągnęłoby za sobą rozdział armji austro-węgierskiej. Przeminięło już zresztą to wszystko, i prasa półurzędowa stara się zatrzeć w pamięci ludzkiej ślady nieporozumień, już to przeinaczając treść przemówień hr. Kalnoky, już to komentując je w sposób, wskazany zapewne zgóry. Ale i po za sprawami stosunków zewnętrznych, monarchja austro-węgierska nie może dojść do ładu z rosnącym wciąż szeregiem kwestyj i kwestyjek wewnętrznych. Hr. Taaffe, pomimo całego swego sprytu, nie zdołał utworzyć dotąd stałej większości parlamentarnej, a rząd węgierski nie może dać sobie rady z opozycją, występującą coraz energiczniej i natarczywiej. Mowa przywódzcy jej, hr. Apponyi, zawiera tak ciężkie oskarżenia rządów p. Tiszy i jego obecnych następców, tak energicznie nawołuje naród do ocknięcia się i usunięcia od władzy terażniejszych jej przedstawicieli, że stronnictwo rządowe z obawą poczyną myśleć o chwili, w której wypadnie mu opuścić obecne stanowisko. Do kłopotów węgierskich zaliczyć też wypada niepewność co do usposobień słowian, podległych berłu św. Szczepańa, na wypadek zawikłań międzynarodowych. Jedno z pism peszteńskich przyznaje otwarcie, że obecna większość rządowa w sejmie chorwackim rozpierzchnie się za pierwszym silniejszym podmuchem, i nawołuje rząd do zawarcia ugody z umiarkowanym stronnictwem biskupa Strossmayera.

Wzburzenie w parlamencie włoskim, wynikłe z powodu odpowiedzi hr. Kalnoky'ego na zapytanie jednego z delegatów, dotyczące kwestji rzymskiej, przybrało olbrzymie rozmiary. Skorzystali z tego irrydentyści, by zaświecić w oczy narodowi włoskiemu perspektywą przyłączenia Trjestu, co naturalnie wywołało niezadowolenie w sferach urzędowych wiekańskich.

Prasa liberalna angielska i francuska wszelkich odcieni wroży upadek gabinetu mrgr. Salisburego z chwilą wyborów ogólnych, mających zapewnić zwycięstwo panu Gladstone'owi. Pisma torysowskie wskazują na brak jedności w gladstonowskim obozie liberalnym, który zna jedno tylko wspólne hasło, mianowicie w sprawie autonomji irlandzkiej. Świadomy snadź tego p. Salisbury zamierza dziś już wnieść do izby projekt reformy autonomicznej dla Irlandji, która ma być zrównana pod tym względem z Anglią właściwą i Szkocją.

Przegląd bieżący kończymy kilku słowy, poświęconymi pamięci zgasłego przed kilku dniami w Paryżu, byłego cesarza brazylijskiego Dom Pedro II. Był to cesarz-obywatel, cieszący się wśród poddanych olbrzymią popularnością, ale nie umiejący trzymać mocno w dłoni swej monarszej władzy. Bezkrwawa rewolucja straciła go z tronu, ale nie pozbawiła miłości byłych poddanych, którzy na wieść

o jego śmierci szczerzy okazali smutek i nieklamana przywdzieli żałobę.

H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Rząd złożył parlamentowi projekty traktatów handlowych z Austro-Węgrami, Włochami i Belgją. Jedno z pism prowincjonalnych podaje nowy warjant mowy cesarskiej do nowozaczących, zawierający zapowiedź rozkazu strzelania do krewnych, braci, a nawet rodziców, w razie zaburzeń socjalistycznych.

Francja. Prezydent Carnot wyraził swe współczucie rodzinie zmarłego cesarza brazylijskiego. Bezrobotnie robotników w departamentach północnych zostanie, skutkiem wiania się rządu, zażeganem bez zaburzeń.

Austro-Węgry. Postanowiono znieść komendy korpusów i podzielić siły zbrojne na pięć oddzielnych armij. Ministerstwo wojny powołuje do służby czynnej oficerów rezerwy, skutkiem braku oficerów w armji. Rząd złożył izbom projekty traktatów handlowych z Niemcami, Włochami, Szwajcarią i Bułgarią.

Rumunja. Gabinet Florescu podał się do dymisji.

Chiny. Według wiadomości, otrzymanych z Londynu i Paryża, powstanie w prowincji Peczili przybrało groźne rozmiary. Pod okiem mandarynów, stojących po ich stronie, powstańcy palą i burzą miasta i świątynie i w barbarzyński sposób mordują chrześcijan. Rząd chiński twierdzi, że wysłane przezeń dwa oddziały wojska, otoczyły i rozproszyły powstańców. Wiadomościom tym wszakże ufać nie można. Francja wystąpiła z projektem wspólnej akcji mocarstw w celu poskromienia barbarzyństwa hord powstańczych, które idą podobno na Pekin. Mocarstwa dość ospale zabierają się do tej akcji, która prawdopodobnie ograniczy się do rozszerzenia pełnomocnictw dowódców statków europejskich w Oceanie Spokojnym. Statki wszakże niewiele zdziałać będą mogły z powodu, że zatoka peczilijska zamarzała.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> W Londynie, w ostatnich czasach, wydano broszurę pod rozciągniętym tytułem: «Wypadki wojenne i polityczne, które wywołają podbicie Indji przez Rosjan». Jakież to wypadki? — zapytuje «Now. Wr.»: «Po pierwsze tryumf partji radykalnej w Anglii, dalej przewrót wojskowy we Francji i przywołanie na tron rodziny Orleanów. Powstanie demokratów we Włoszech, zbuzwienie Watykanu i zamordowanie papieża. Niemcy próbują przywrócić panujący wszędzie nieporządek, ale napada na nie Francja i Rosja i niszczą je literalnie w dwóch bitwach pod Berlinem i Wroclawiem. Ren staje się granicą Francji, a Rosja przyłącza do siebie Poznań i wogóle całe Prusy wschodnie. W Anglii odrazu wybuchają dwa rokosze, w Indjach i w Irlandji, przyczem pierwsze rozdmuchują Rosjanie, a drugie — Francuzi. Irlandja zostaje oddzielną rzecząpospolitą, a Indje dostają się pod protektorat Rosji».

> W Londynie w ostatnich czasach zwraca na siebie uwagę młoda amerykanka, miss Abbot, zamężna, matka czteroletniego dziecka, odznaczająca się ogromną siłą fizyczną. Przewyciężyć jej nie może 4 tuziny mężczyzn. Na próbnym seansie miss Abbot podniosła na krześle 5 mężczyzn. Trzymanego w pionowem położeniu kija bilardowego nie mogło jej wyrwać z rąk osmiu ludzi. Edison, który badał miss Abbot, sądzi, że jest specjalny jakiś rodzaj elektryczności, którego dotąd jeszcze nie zbadał.

> Król szwedzki — jak donosi «Niedziela» — przedstawiającej mu się deputacji od robotników, którzy nie mogą znaleźć pracy, miał tak odpowiedzieć: «Pojmuję wasze smutne położenie, ale ja osobiście bardzo mało mogę dla was zrobić. Władza moja niewielka; osobiście wszystkie mogę i robić będę w tym kierunku, ale nie mogę rozkazać, ażeby przedsięwzięto roboty publiczne; to wymaga zezwolenia izb, a zanim izby coś o tem zdecydują, tysiące robotników umrze z głodu. Niestety, nie jestem królem z władzą nieograniczoną i nie korzystam z prawa wspierania nędzy, jakbym sobie tego życzył. Gdybym był takim królem, przedsięwziąłbym natychmiast roboty publiczne na wielką skalę i zmiałbym podatki od produktów żywności, które są ciężarem dla biednych».

> Szach perski — jak donoszą gazety zagraniczne — miał podobno mianować eks-króla serbskiego Milana Obrenowicza głównodowodzącym kawalerją perską. Milan miał się podobno zgodzić na tę propozycję i wkrótce wyjedzie do Persji...

> Z Tain-Taina pisał do «Daily Chronicle»: «Okropności, których dopuścili się insurgeneci chińscy w Taku nie dadzą się opisać. Personel misji belgijskiej zamordowany bez litości. Dzieci zakłuwali nożami, a trupy ich smażyli. Zakonnice niemilosierdzie zabijali pałkami. Księża belgijscy torturowani, zachowywali się jak mężczyźni. Jednemu z nich insurgeneci wyrwali język i serce. Główni mandarynowie prowincji uroczyście witali i ukrywali morderców, którzy szybko postępują naprzód, zajmując miasta bez żadnego oporu».

> Z Paryża donoszą, że eks-cesarz brazylijski Dom Pedro zmarł 5 grudnia (23 listopada). Śmierć miał nadzwyczaj lekka: zasnął bez najmniejszej agonji.

> Edison w oddziale elektryczności na przyszłej wazehświatowej wystawie w Chicago zamówił sobie przestrzeń 35,000 stóp kwadr., to jest 1/7 część całego oddziału, pod swoje wynalazki.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

Wychodźstwo do Ameryki wśród żydów w północno- i południowo-zachodnich gub. Cesarstwa, wzrasta do rozmiarów niebywałych. Z Wilna donoszą, że od wiosny wyjechało z gub. wileńskiej do Palestyny i do Argentyny około 16,000 żydów. Z jednego miasteczka Mołodeczna wydalilo się ich w ciągu kilku miesięcy około 2,000 (!). Z miasta Tulczyna donoszą «Gazecie Polskiej», że cała prawie ludność żydowska gotuje się do wyemigrowania; każdy stara się skwapliwie zakończyć interesy, i zbiera, ile można, zasoby na drogę. Toż samo donoszą «Kij. Słowa» z Białopola, z kąd w ostatnich dwu latach wyemigrowało już przeszło 1,000 osób, a obecnie wybiera się w drogę cała prawie reszta, oczekując tylko na ustanowienie hirszowskich komitetów emigracyjnych.

«Nied. Chr. Wosch.» poświęca w ostatnim swym numerze artykuł wstępny sprawie reformy zakładów wychowawczych dla żydów. Przyklaskując w zupełności wprowadzonym już i mającym się jeszcze wprowadzić reformom «chederów», «Chr.» nie znajduje odpowiednim projektu, wniesionego przez niektórych, aby szkoły oddzielne dla żydów były zupełnie zniszczone, a natomiast aby szkoły początkowe ogólne były dla nich otwarte. Dla wdrożenia żydów do oświaty i życia obywatelskiego — motywuje «Chr.» swój pogląd, — potrzeba, aby żydzi mieli specjalne szkoły, w których dzieci ich, obok ogólnych nauk, mogłyby zapoznawać się z religją na rodową i przedmiotami hebrajskimi.

Prośba, zanesiona przez kupców gildyjnych żydów w Kijowie, aby dozwolonem im było trzymać subjektów spółwierców, w ilości do interesu im potrzebnej, pozostawiona została przez senat bez skutku. Liczbę subjektów ma wyznaczać każdemu kupcowi żydowi miejscowa władza administracyjna.

«Kijewl.» donosi, że według doniesienia komitetu centralnego, zawiadującego sprawami emigracji żydowskiej w Rosji do chwili obecnej wyemigrowało 40,000 żydów ruskich, a w tej liczbie 15,000 na koszt komitetu. Taki marny rażąco rezultat agitacji bar. Hirscha i bankierów żydowskich — dodaje «Now. Wr.», może służyć za najlepszy dowód, że fałszem jest, iż wychodźstwo żydowskie z Rosji ma miejsce dlatego, że położenie żydów ma być nieznośne.

B. rabin kiszyniowski p. Borszczowski, który jeździł do Paryża w celu porozumienia się z członkami komitetu bar. Hirscha, ogłasza między innymi, że bar. Hirsch gotów jest poświęcić znaczną część swego ogromnego kapitału na urządzenie kolonij gospodarczych dla żydów, ale dopóki rząd ruski nie zezwoli na urządzenie komitetów, któreby zajęły się zorganizowaniem prawidłowej emigracji z Rosji, baron żadnemu emigrantowi nie pomoże. Dzięki tylko energii d-ra Bambergera, bar. Hirsch, jak wiadomo, oświadczył, że gotów jest zalożyć kolonję dla 120 rodzin żydów besarabskich którym rozkazano wasie opuścić.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 29 listopada.

W tem niesłychanem natężeniu czujności i podniecanego wciąż niedowiarstwa wzajemnego, jakie cechuje obecną sytuację międzynarodową, nawet reminiscencje historyczne wpływają są zdolne na złowrogie wykolejenia się spraw publicznych od zwyczajnego toru. Dość było kilku niejasnych, źle przez giełdę wiedeńską wytłómaczonych słów cesarza Franciszka-Józefa przy otwarciu delegacji, aby nad Europą zawisł wraz cyklon grózb najstraszliwszych, dla których zażegnania trzeba aż było interwencji trzech premierów państwowych: Caprivi'ego, Kalnoky'ego i Giersa. Widnokraj wypogodził się nieco nie pierwej, aż dopiero po okolicznościowych wyjaśnieniach austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych w Budapeszcie, po optymistycznej i pełnej kojących balsamów mowie kanclerza niemieckiego na pierwszym zaraz posiedzeniu reichstagu i po dokładnem przeświadczeniu się opinji publicznej, że p. Giers istotnie Berlin odwiedził i odbył tam konferencje znaczące. Wszakże dopiero dziś, po bliższem rozejrzeniu się w niebezpieczeństwie szczęśliwie ominiętem, zaczynają ludzie powoli się domyślać, o co właściwie chodziło. Z szerokich rozpraw w delegacji węgierskiej nad źródłem wszystkich tych alarmów, to jest nad mową tronową Franciszka-Józefa, okazuje się, że było to jedynie proste skłócenie się zdarzeń różnorodnych, nic wspólnego z sobą nie mających. Polityka niepotrzebnie starła się z historją. Organem zaś niepokojów, jakie się z tego powodu wywiązały w umysłach ogółu europejskiego, niepoświęconego w zakulisowe tajemnice dyplomatów, stała się pewna część członków delegacji węgierskiej z hr. Apponyim na czele. Łącząc w jedno dwa zjawiska współrzędne: z jednej strony, tegoroczną ugodę rusko-turecką w przedmiocie swobodnego przepustu transportowców ruskich przez Bosfor i Dardanele, a ze strony drugiej, uczy kronszackie, cherburskie i algierskie, świadcząc nibyto mające niemylnie o istnieniu przymierza franko-ruskiego, hrabia Aoponyi zaatakował rząd austro-węgierski i mianowicie wydział hr. Kalnoky'ego w sposób tak natarczywy i siarczysty, jak gdyby w ręku swem posiadał tekst ugody formalnej, otwierającej przed Francją port Aleksandrji i kanał suezki, a przed Rosją wrota Carogrodu. Tekst podobny istotnie ogłoszono w tych dniach w Paryżu, lecz odnosi się on do r. 1808, kiedy po traktacie tylżyckim, za zgodą i przyzwoleniem Napoleona I, wybierającego się na podbój Hiszpanji, ambasador jego w Petersburgu, jenerał Caulancourt, umawiał się z kanclerzem hr. Rumiancowem o Albanję, Macedonję, Grecję, Egipt i Syryję dla Francji, a Wołoszczyznę, Multany, Rumelję i Konstantynopol z Dardanelami dla Rosji. Rzecz naturalna, że hr. Kalnoky łatwo się uporał z dywagacjami hr. Apponyi'ego i jego stronników, którzy, nie uwzględ-

niając różnicy czasów, ludzi warunków i okoliczności, gotowi są upatrywać analogje z r. 1808 tam wszędzie, gdzie najprostszym bodaj trafem spotkają się z sobą imiona: Francji, Rosji, Turcji, Konstantynopola i Dardanelów. Odpowiadając na patriotyczne zaniepokojenie hr. Apponyi'ego o los umów międzynarodowych, pogwałconych jakoby przez ostatnią konwencję ruskoturecką i o rzekomą łączność tej umowy z przymierzem franko-ruskim, hrabia Kalnoky zaznaczył bardzo wyraźnie: że konwencja dotyczy wyłącznie transportowych okrętów ruskich, że okręty wszystkich państw przejeżdżają dziś swobodnie przez Dardanele, i że nawet w razie, gdyby sułtan rozciągnął przywilej przepustu na okręty wojenne jednego mocarstwa, ustępstwo to będzie miało równowarte znaczenie i dla innych mocarstw. Dodał przytem austriacki minister spraw zagranicznych, że «zajęcie, odnoszące się do transportowych okrętów ruskich było już dawno, przed wypadkami w Kronsztacie, przedmiotem sporu, a zakończenie tej kwestji w roku bieżącym całkiem tylko przypadkowo zbiegło się razem z odwiedzinami floty francuskiej w Kronsztacie; byłoby ono uregulowaniem w tenże sam sposób i bez owych odwiedzin». W dalszym toku polemiki parlamentarnej, hr. Kalnoky zbijał lub odpierał twierdzenia opozycji, jakoby Rosja od lat dwudziestu stale i z zasady łamała zobowiązania swe międzynarodowe, niwecząc w r. 1871 warunki traktatu paryskiego, zwalniając siebie w roku 1886 od uciążliwych postanowień traktatu berlińskiego (co do Batumu), usuwając wreszcie w roku bieżącym wszelkie niedogodne dla siebie zastrzeżenia umów z lat 1841, 1856, 1878 i innych we względzie cieśnin tureckich. Zaprzeczał szczególnie hr. Kalnoky wywodom Apponyi'ego, jakoby, drogą częściowych tych pogwałceń, Rosja pragnęła osiągnąć w kwestji wschodniej wszystkie te korzyści, jakie niegdyś, w latach naprzekład 1809 lub 1829, zdobyć pragnęła doraźnie i jakoby z tego powodu «obecna sytuacja była tak groźną, jak już od dłuższego czasu nie była». «Nie istnieje żaden powód—powiadał hrabia Kalnoky—do posądzeń, ażeby rząd austro-węgierski oceniał sytuację obecną w innym zupełnie duchu, aniżeli to niedawno uczynili włoski i angielski prezesowie ministrów. Zapewniałem pierwej i powtarzam to obecnie wraz z margr. Salisbury'm i Rudini'm, że nie widzę żadnej pobudki do uważania pokoju za zagrożony. Że o wystąpieniu zbrojnym nikt dziś nie myśli, świadczy o tem najlepiej budżet p. ministra wojny. Ileż to rzeczywiście milionów musiałby wspólny rząd monarchji wystawić w swym preliminarzu, gdyby rzeczywiście wierzył w prawdziwe niebezpieczeństwo i żywił poważne obawy co do najbliższej przyszłości!... Z najmniejszą pewnością siebie i swej polityki odpierał hr. Kalnoky interpelacje tych, którzy, wzorem posła Ludwika Czernatony'ego, wyrażali się z niepo-

kojem o trwałość trójprzymierza środkowo-europejskiego wskutek podróży p. Giersa do Włoch i rozmowy jego z margr. Rudini'm. Na zjazd ten austro-węgierski minister spraw zagranicznych spogląda nietylko bez nieufności, lecz nawet z zadowoleniem. «Z osobistych stosunków z p. Giersem—powiedział pr. Kalnoky—znam p. ruskiego ministra spraw zagranicznych, jako godnego szacunku i umiarkowanego męża stanu. Przytem Włochy, równie jak i inni członkowie trójprzymierza, dążą wyłącznie do pokojowych celów... Co do treści rozmowy między p. Giersem i margr. Rudini'm, zapewnić mogę, wobec pełnych zaufania stosunków, istniejących między ministrami państw wchodzących do trójprzymierza, iż nie ma najmniejszego powodu do utyskiwania na przebieg i rezultat zjazdu». W końcu, na zapytanie hr. Stefana Karolyi'ego, czy prawda, że od r. 1887 Rosja stale, bez przerwy i podziśdzeń przesuwala i przesuwa swe wojska z nad Uralu i Kaukazu ku granicom austro-węgierskiej i niemieckiej, hrabia Kalnoky oznajmił, że «w rzeczywistości przesuwania takie aż do chwili obecnej nie ustały», lecz, że wszystko to odbywa się najściślej w obrębie założeń, które przed kilku laty «Inwalid» ruski szczerze, otwarcie i zawczasu omówił, i zapowiedział... Czy te wyjaśnienia p. austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych trafiły do przekonania opozycji węgierskiej?—pytać byłoby zbytecznym. Hr. Apponyi przyznał wprawdzie, że co do obecnego porozumienia się Francji z Rosją, sytuacja ogólna inną jest nieco niż za Napoleona I po traktacie tyłżyckim; Niemcy, wówczas rozbite i pogwałcone, są dziś potężne i zjednoczone. Pomimo to jednak szef opozycji węgierskiej nie widzi w deklaracjach hr. Kalnoky'ego materiału do poglądów optymistycznych. Zapowiedziana (wówczas, dziś już spełniona) podróż p. Giersa do Paryża i Berlina, nastęrcza mu owszem najsmutniejsze myśli co do tego, czy «odwiedziny owe nie będą zdolne przesunąć stosunków mocarstwowych w najrozmaitszych kierunkach»... Innemi słowy, hr. Apponyi ogólnie wyraził tu tajone podejrzenie, czy jeno Berlin dotrzyma solidarności Wiedniowi i nie opuści go w chwili decydującej... Naturalnie, hr. Kalnoky nic już nie mógł odpowiedzieć na podobne insynuacje i marszałek delegacji węgierskiej, p. Tisza, pospieszył czempredziej obrady zamknąć. O ile zaś najświeższa mowa kanclerza Caprivi'ego w parlamencie niemieckim rozwiała patriotyczne troski hr. Apponyi'ego—o tem nie mamy jeszcze z czego wyrokować obecnie.

Dziwnego losu doznała niedawno wiadomość telegraficzna z Berlina, podana w «Kurjerze Warszawskim». Chodziło o zmianę dotychczasowego kierunku w działalności komisji kolonizacyjnej w Prusach, a mianowicie o dopuszczenie włościan polskich do parcelacji majątków, nabytych przez komisję. Za podanie tej wiadomości «Kur. Warsz.» wzięty został we dwa ognie zarzutów

w «Warsz. Dniwn.» i w «Czasie». Oba pisma dopatrzyły się tutaj ukrytej tendencji «prusofilskiej», polegającej jakoby na rozbudzaniu w umysłach bezzasadnych nadziei, bezzasadnych zaś w danym wypadku dlatego, że wiadomość powyższa była, wedle «Warsz. Dn.» i «Czasu», od początku do końca zmyśloną... Nie mamy bynajmniej zamiaru bronić «Kurjera Warsz.», uważamy—narówni z «Czasem» i «Warsz. Dniwn.»—przesadzony optymizm na punkcie koncesyj pruskich za rzecz szkodliwą, ale swoją drogą sądzimy, że zaszła tu duża dysproporcja pomiędzy znaczeniem telegramu «Kurjera Warszawskiego» i wywołaniem przezeń oburzeniem. Żeby potępić «Kur. Warsz.», trzeba by naprzód dowieść, że podając wiadomość, redakcja była przekonana o jej fałszywości. Tego jej żaden z dwóch przeciwników nie dowiódł. Natomiast są dane dla dowiedzenia, że wiadomość nie była, jak to mówią, «wyssaną z palca». W «Kurjerze Poznańskim» z d. 17 listopada n. st. pojawiło się doniesienie, że w Pieruszycach, dawnej majątności Taczanowskich, skoro zabrakło kolonistów niemieckich—postanowiono sprzedać parcele włościanom polskim. Wiadomość ta była iskierką, która rozpałała wiecznie głodną wrażeń reporterję dziennikarską. Z Poznania zatelegrafowano do Berlina, z Berlina do Warszawy. Czy atoli ta wiadomość jest prawdziwą i prawdopodobną, zdaje nam się, że ani jedną ani drugą. W ustawie kolonizacyjnej powiedziano wyraźnie: «Rządowi udziela się fundusz 100 mil. marek, w celu... kolonizowania chłopów i robotników narodowości niemieckiej przeciw zakusom polonizacyjnym». Gdyby więc nawet sam cesarz Wilhelm wraz ze swym kanclerzem przyszli do przekonania, że robota komisji kolonizacyjnej jest niemoralną i bezcelową—to i tak jeszcze charakteru jej, przez dopuszczenie włościan polskich, inaczej jak w drodze prawodawczej zmienićby nie mogli. Żeby zaś sejm pruski do takiej rezygnacji ze swych «kulturalnych» marzeń był zdolny, o tym mocno powątpiewamy. Oto dlaczego wiadomość, o której mowa, nie jest ani prawdziwą, ani prawdopodobną. Że się atoli na jej wędkę mógł złapać «Kurjer Warszawski», jest to tem łatwiejsze do zrozumienia, że na kilka dni przedtem «Kurjer Poznański», pismo, które stokroć więcej świadomem jest stosunków miejscowych, zamieściło fakt ten bez zastrzeżeń.

Bardzo niejasno zarysowuje się obecne stanowisko parlamentarne Koła polskiego w Wiedniu. Świeżo ogłosiło Koło komunikat, potwierdzający nadal politykę «wolnej ręki», (która, prawdę mówiąc, niebardzo swobodnie wyglądała, gdyż Koło było ciągle w swem postępowaniu związane całym szeregiem najrozmaitszych względów), wraz z gotowością poparcia wszelkich kombinacji rządowych, aż oto zaszły fakty, domagające się przynajmniej wyjaśnienia przyczyn. Mianowicie sejm galicyjski nie będzie, wbrew uchwale wydziału krajowego, zwołany w r. b. Nara-

nie chciano wytłómaczyć tę zwłokę względami dość zabawnej oszczędności kilku tysięcy guldenów, których na krótką sesję świąteczną wydawać nie warto, ale gdy depesze doniosły o prawdopodobnem ustąpieniu ministra Zaleskiego i marszałka ks. Sanguszki, i wymieniły jako kandydatów do teki «ministra bez teki», pp. Stanisława Badeniego i Chamca, a do marszałkowskiej łaski p. Gorajskiego, rzecz nabrała poważnego znaczenia politycznego. Albowiem takie zmiany ministerjalne nie robią się dla zaoszczędzenia kilku tysięcy guldenów. *Aliquid haeret*. Dzieje się i wisi w powietrzu parlamentarnem coś poważnego, a wobec tej zagadki dziwnie blade wyglądają nie szczere komunikaty Koła, zapewniającego monotonnie, że wszystko idzie jaknajlepiej i, że Koło nie straciło zajmowanego stanowiska. Doprawdy, przy największym zasobie dobrej wiary i zaufania do działalności Koła, przy jaknajdalej sięgającej wyrozumiałości dla trudnej jego sytuacji, trudno się opędzić podszeptom zwątpienia. Przecież to od roku niemal słyszymy o jakimś wyjątkowo korzystnym położeniu posłów polskich, o ich decydującym wpływie, a w rezultacie na kolenie ci wyjątkowo szczęśliwie umieszczeni posłowie przywożą krajowi zamknięcie sesji sejmowej i dymisję popularnego marszałka. Jedno z dwojga, albo sytuacja nie jest wcale tak korzystną i wtedy należałoby to wyjaśnić, albo ster spraw politycznych w Kole pozostaje w rękach nie dorastających do zadań chwili.

W miarę, jak w Europie zachodniej, wskutek zupełnego rozstroju widoków zgody i pojednania coraz bardziej znikają «duch wspólności cywilizacyjnej», na którego brak utyskiwał niegdyś sam książę Bismark, w Chinach tragedia rewolucyjnego prześladowania chrześcijan i cudzoziemców w ogólności, przybiera z każdym dniem rozmiary szersze i gwałtowniejsze. Ruch ten, zatamowany przed kilku miesiącami przez wojska bogdychana na skutek energicznej protestacji mocarstw europejskich, głównie Anglii i Francji, ponowił się obecnie z podwojoną siłą. Onegdajsze depesze londyńskie mówią o ostatnich rozruchach w Chinach, jako o zupełnym tryumfie rewolucji. Wojska rządowe zostały wszędzie odparte i pobite i przewidywaną jest nawet zmiana dynastji panującej na rzecz krańcowych żywiołów powstania, walczących pod straszliwym dla Europy i jej handlowych lub misjonarskich celów na Wschodzie hasłem: «Chiny wyłącznie dla chińczyków». Dziennikarstwo zachodnie jest całkiem zbite z tropu temi wiadomościami, gdyż nikt odgadnąć nie jest w stanie, w jaki sposób zapobieżą się katastrofie ostatecznej. Przed 25 laty zamachy podobne do dzisiejszego, poskromione być mogły zbiorowemi siłami Anglii i Francji, które wówczas żyły z sobą w ścisłym przymierzu i zgodzie; dziś o czemś podobnem niema co i myśleć. Tymczasem marynarska potęga samej Anglii, jakkolwiek wielka,

niewiele znaczyć może wobec terytorjalnej rozległości państwa niebieskiego. Jedna tylko Rosja, mająca rozległą lądową granicę z Chinami, zdołałaby zagasić rewolucyjny ten płomień na dalekim Wschodzie europejskim; lecz Rosja oświadczyła zgóry i stanowczo, że do wspólnej akcji mocarstw europejskich przeciwko Chinom nie przystąpi, dbając wyłącznie o własne interesy. Wprawdzie, było to przed najświeższym wybuchem barbarzyńskiej wyłączoneści chińskiej; stan rzeczy i zbiorowa postawa mocarstw uledez mogą znacznej zmianie wskutek niezwyklej doniosłości klęsk, jakie oczekują Europę na wypadek zwycięstwa w Chinach żywiołów anarchji i nienawiści.

Proces arcybiskupa Aix wysunął znów na porządek dzienny bardzo ważną kwestję stosunku kościoła do państwa we Francji. Z dwóch stron: od radykalistów francuzkich i od skrajnego odłamu prasy i stronnictwa katolickiego, wyszły jednogłośnie domagania się zerwania konkordatu z Watykanem. Zgodność ta wszakże dwóch przeciwnych zasadniczo prądów, naturalnie staje się zupełną sprzecznością, po przeniesieniu kwestji na grunt przyszłych «pokonkordatowych» stosunków. Katolicy pojmują te stosunki w formie amerykańskich lub irlandzkich, t. j. w myśl zasady «wolnego kościoła w wolnym państwie», radykaliści pragnęliby tylko odjęcia kościołowi obecnych przywilejów i dość skąpego zresztą uposażenia a w zamian za to domagają się jeszcze surowszej opieki i interwencji państwa w sprawy kościelne. I nie można zaprzeczyć, że na wypadek zerwania konkordatu, ostatnia ewentualność jest znacznie prawdopodobniejszą. Przede wszystkim obecna opozycja katolicka we Francji, to nie owa z przed stu laty potężna siła, zdolna uzbroić tysiące bohaterskich szuanów i wandejczyków, to nawet nie owa konsekwentna, wytrwała i rozumna opozycja niemieckiego centrum, to wyperfumowana opozycja salonów, zasadzająca się na specjalnie francuzkiem «takinowaniu» władz republikańskich, na słownych wymysłach lub co najwyżej na biciu parasolkami żandarmów. Po za tem nie stoi masa, a przynajmniej nie stoi zdecydowana masa, która poparłaby energicznie kościół w jego ewentualnym z państwem zatargu. Kościół wolny, powtóre, sprzeciwia się niejako politycznym tradycjom narodu tak zżytego z centralizacją, jak francuzki. Wreszcie i powody natury moralnej. Wielki pisarz francuzki w ostatniem swem studjum o stanie kościoła podkreśla potężny wzrost wiary i gorliwości, wielki jednym słowem rozkwit duchowieństwa, obok zupełnej obojętności społeczeństwa i «organizowaniu» się ludu. Można więc przewidywać, że po zerwaniu konkordatu kościół odosobni się nietylko od państwa, ale i od społeczeństwa. A wszakże, jak słusznie nadmieniał Taine, siła duchowa i wpływ umoralniający kościoła nie w klasztorze i w szczupłej gminie wiernych, ale w całym społeczeństwie jest potrzebny. Tak tedy i

względy polityczne i względy moralne każą przewodnikom kościoła francuzkiego trwać przy konkordacie i prowadzić dalej dzieło pojednania kościoła z państwem, dzieło poczęte w myśl najwyższej głowy kościoła, a świetnie zainicjowane przez kardynała Lavignerie. W tym też duchu i wyraża się «L'Univers», urzędowy organ katolickiego stronnictwa we Francji.

Wiedeńska gazeta «Reichswehr» donosi, że ministerstwo wojny, mając na względzie ostatnie manewry wojskowe, które dowiodły, że podporządkowanie komendy dywizyjnej bezpośrednio wyższej komendzie, wyłączając komendę korpusową, ma zamiar wzamian komendy korpusowej sformować 5 grup armji, które mają się ześrodkowywać w Wiedniu, w Peszcie, Pradze, Lwowie i Serajewie. Bząd austriacki motywuje to względami natury finansowej, nie tak zapewne tłómaczyć sobie będzie opinja europejska, mająca «wielkie oczy».

W organie urzędowym pruskim skrętnie notującym postępy wojska niemieckiego znajdujemy ciekawe wiadomości, dotyczące stopnia oświaty rekrutów z r. 1890—91 w porównaniu z r. 1871—72. Podług tego źródła ilość analfabetów wynosiła w procentach w rozmaitych prowincjach: w Prusach Wschodnich w lat. 1871—72—6,84, a w latach 1890—91—1,84, w Prusach Zachodnich — 12,60 i 3,87, w Brandenburgji z Berlinem — 0,65 i 0,18, w Poznańskiem—15,59 i 2,58, na Szlązku—3,34 i 1,19 i t. d. Postęp to ogromny, a szczególnie w prowincjach wschodnich. Podczas gdy naprzykład w r. 1770—71 w Prusach Zachodnich na 8 rekrutów przypadł jeden nie umiejący czytać, a w Poznańskiem 1 na 6, w r. 1890—91 w Prusach Zachodnich, przypada 1 na 25, a w Poznańskiem 1 na 40 rekrutów, a w okręgu wrocławskim rzecz się jeszcze świetniej przedstawia, przypada tutaj bowiem 1 czytać i pisać nie umiejący na 172 rekrutów.

Przegląd prasy.

Zmarły przed miesiącem w Odesie adwokat A. Kriwcow, należał do bardzo gorliwych działaczy na polu słowiańszczyzny. Odesy nie lubił i marzył ciągle o tem, ażeby się z niej wydostać. Na tydzień przed śmiercią przesłał do jednego ze swych przyjaciół w Petersburgu obszerny list, z którego «Now. Wr.» przytacza obszerny wyjątek. Wyjmujemy z tego listu ustęp następujący:

«Gdzie pan pracujesz? Znajdź mi pan gazetę, w której mógłbym wydać złoty i złoty moja na tutejsze porządki, na to królestwo tryumfującego cudzoziemca, zwysoka traktującego wszystko, co czuć Rusią. Czy wiesz pan, że nawet francuzi po Kronsztadzie stracili tutaj dobrą renomę?»

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

RESKRYPT NAJWYŻSZY

na Imię Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowej Następcy tronu i Wielkiego Księcia Mikołaja Aleksandrowicza.

Wasza Cesarska Wysokość!

Nieurodzaj zboża w roku bieżącym postawił ludność kilku guberni Cesarstwa w trudnem położeniu pod względem środków pożywienia. Nieszczęście dotknęło nietylko tę część ludności rolniczej, która, na mocy obowiązujących praw, ma zapewnioną pomoc, ale i znaczną ilość osób, nie należących do miejscowych gmin wiejskich.

Zapewnienie tym osobom środków pożywienia, jakoteż w ogóle ochrona wszystkich, którzy wskutek nieurodzaju narażeni są na niedostatek, musi być przedmiotem pierwszorzędnej wagi dla Rządu. Z serdecznym współczuciem śledząc najrozmaitsze przejawy pomocy potrzebującym takowej, uznaję za właściwe i pożyteczne zapewnić hojnym staraniom dobroczynności prywatnej, która zajęła stanowisko świętej sprawy chrześcijańskiego miłosierdzia, odpowiedni ważności sprawy kierunek i konieczną jedność działań. W tym celu, ustanawiając specjalny komitet pomocy dotkniętej nieurodzajem ludności, mianowałem Waszą Cesarzką Wysokość prezesem rzeczowego komitetu.

Wzywając błogosławieństwo Boże na otwierającą się przed Waszą Cesarzką Wysokością drogę służby dla dobra publicznego, mam nadzieję, że w ożywiających Waszą Cesarzką Mość uczuciach, gorącej miłości bliźnich i ojczyzny, Wasza Cesarzowa Wysokość zaczerpniesz siły dla spełnienia tego obowiązku.

Na oryginalnie Własną Jego Cesarzowskiej Mości ręką napisano:

Serdecznie Was kochający
«ALEKSANDER».

Gatczyzna,

17 listopada 1891 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Z Petersburga donoszą pod datą 1 grudnia n. st. do paryzkiego «Figara», że w kołach tutejszych dyplomatycznych zapewniają, iż wkrótce zajdą zmiany w składzie osobistym ruskiego ciała dyplomatycznego zagranicą. P. Nelidow, ambasador ruski w Konstantynopolu, ma być przeniesiony do Wiednia, a ks. Łobanow-Rostowski ma być powołany na bardzo wysokie stanowisko do Petersburga. Ks. Kantakuzen zająłby w takim razie stanowisko posła przy dworze konstantynopolskim.

× «Polit. Corresp.» donosi: «W maju r. p. na uroczystość złotego wesela królestwa duńskich przybyć mają do Kopenhagi, oprócz zwykłych Najdostojniejszych Gości: cesarz Wilhelm II, królowa Wiktorja, król szwedzki Oskar II, król grecki, księstwo Walji i ks. Tira Kumberlandzka. Ma nadto przybyć i król belgijski, Leopold II, oraz wielu przedstawicieli domu Orleanów. Inni monarchowie wysłać na uroczystość nadzwyczajne poselstwa.

× Rząd bułgarski, jak donoszą «Piet. Wied.», ma zamiar zawrzeć z Rumunją pokój dwustronny w sprawie wzajemnego wydawania sobie przestępców, na wzór bułgarsko-tureckiej konwencji. Donoszą przytem, że ta ostatnia miała sprawić silne niezadowolenie w Petersburgu, i że p. Nelidow z tego powodu był wzywany do Liwadji.

× Reskryptem Najwyższym w d. 17 listopada r. b., arcybiskup chełmsko-warszawski, o Leoncjusz, został mianowany metropolitą moskiewskim, a dotychczasowy metropolita moskiewski o. Joannikij, objął, osieroconą przez śmierć metropolity o. Platona, diecezję kijowską.

× Z powodu zmian, zaszytych w hierarchji kościelnej prawosławnej, «Now. Wr.» pisze, że nie wszystkim zapewne wiadomo, iż tron metropolitalny kijowski uważa się za starszy od moskiewskiego. Metropolita kijowski zajmuje drugie miejsce po przysiadającym członku najw. synodu, którym obecnie jest metropolita nowogrodzki i petersburski. W przeniesieniu więc metropolity Joannikija zachowano wszystkie hierarchiczne względy, jak to miało miejsce również i przed dziesięć laty, kiedy go ze stanowiska egzarchy Gracji (zajmującego w hierarchji 4 miejsce) nominowano metropolitą moskiewskim, po znanym w literaturze kościelnej uczonym o. Ma-

karym. «Now. Wr.» oddaje wielkie pochwały metropolicie o. Leoncjuszowi za jego działalność w sprawie przyłączenia unitów chełmskich do cerkwi prawosławnej i pisze: «Słyszeliśmy jeszcze i taką uwagę, że przy nominowaniu nowego arcybiskupa należałoby skorzystać w celu ześrodkowania zarządu sprawami cerkiewno-prawosławnymi w m. Chełmie, jako w rzeczywistości centrum nadwiślańskiego prawosławia, z którym Warszawa, otoczona obcowyznaną ludnością, nie ma bezpośrednich stosunków, będąc tylko centrum administracyjnym. Wyniesienie Chełmu i danie mu pierwszeństwa przed Warszawą w sprawach cerkiewnych dąłoby do możności następcy o. Leoncjusza bliższych ze swą owozarnią stosunków, a to dla świętego człowieka, niespełnie jeszcze obeznanego z miejscowymi warunkami, niezupełnie jeszcze uzbrojonego przeciwko polsko-katolickim intrygom, byłoby wcale nie azytecznym».

× Reforma zarządu miejskiego, o której tyle od pewnego czasu mówiono i pisano, jak donosi «Pet. Zeit.», ma dopiero w roku przyszłym przyjść pod obrady rady państwa. Natomiast wkrótce rada państwa obradować będzie nad nowymi przepisami, tyczącymi się polowania.

× W min. dworu. Mianowany: zarządzający pałacami cesars. w Moskwie, p. o. wielkiego ochmistrza dworu J. C. M., jen.-letn. hr. Orłow-Dawydow — wielkim koniuszym tegoż dworu, z przemianowaniem na radę tajnego.

W min. wojny. Mianowany: członek rady wojennej, jen.-adj., jen.-lejt. Rosenbach — członkiem rady państwa, z przeznaczeniem do zasiadania w departamencie ekonomji skarbowej i z zachowaniem poprzedniego stanowiska i godności. Uwolniony: komendant m. Warszawy, jen.-lejt. Kusmin — od służby, z rangą generała piechoty, emeryturą i prawem noszenia wyśłużonego munduru.

W senacie rządzącym. Mianowany: dyrektor depart. gospod. w min. spraw wewn. Wiszniakow — senatorem.

W min. spraw wewn. Mianowani: zostający przy temże min. szamb. dw. J. C. M. Krywoszejn — dyrektorem dep. gospod. w temże min.; naczelnik (isprawnik) pow. lepelsk, gub. witebsk. Kononowicz-Gorbaczki — marszałkiem szlachty pow. drysieński. teże gub.; naczelnik robót w kaukazk. okr. komunik. Nowomiejski — technikiem konstrukcyjno-drogowym przy głównie zarząd. służbą cywiln. na Kaukazie i budowniczy gub. ołoneck. Niuchałow — inżynierem gub. podolskiej.

W zarządzie górnictwem. Mianowany: zarządzający oddziałem zakł. gór. Król. polsk. w min. dóbr państwa Keppen — naczelnikiem oddz. techniczn. w dep. górnictwa.

W min. komunik. Mianowany: naczelnik oddz. w zarządzie petersb. okr. komunik. inżynier Sawicki — członkiem tegoż zarządu i inspektorem spławów w okr. wspomnianym.

× Z Konstantynopola donoszą do londyńskiego «Timesa», że od pewnego czasu w stolicy państwa otomańskiego starano się podjąć kwestję ormiańską. Jak donoszą «Nowosti», patriarcha wskutek tego rozkazał, ażeby w jedną z niedziel ostatnich odczytano w kościołach encyklikę, w której patriarcha wzywa gminy ormiańskie do wierności sultanowi i do unikania namów osób, zamieszkałych pod opieką państw zagranicznych.

× Niejaki p. Łatkin, za pośrednictwem gazety «Świat», proponuje Rosji skorzystać z zamieszek, panujących w Chinach i Mongolji, w taki sposób, ażeby Rosja zajęła niewielki kawałek ziemi mongolskiej, której mieszkańcy marzą tylko o poddaństwie ruskiemu. Zdaniem p. Łatkina, w Rosji mają jaknajbliższe o mongolach wyobrażenie, a politycznie wszyscy oni są podobni do tych, którymi Rosja oddawna włada w kraju minusińskim.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Wymiana wizyt. W gazetach berlińskich obszernie omawiają wizytę p. Giersa, jaką złożył ten ostatni p. Schweinitzowi w Petersburgu, natychmiast po przybyciu do Petersburga, a następnie i wizytę wzajemną p. Schweinitza. Wizyty te, zdaniem gazet berlińskich, mają znaczenie polityczne. Wizyta p. Schweinitza trwała półtorej godziny.

— Paryzki «Siècle», organ, znany ze swej powściągliwości i umiarkowania, piszą «Piet. Wiedom.», wystąpił z ostrym artykułem, po-

święconym finansom ruskim. «Siècle» zarzuca p. Wysniegradzkemu, że to on miał wywołać upadek «Comptoir d'Escompte», zażądawszy wydania wszystkich zapasów złota. Takie samo niebezpieczeństwo ma zagrażać i innym bankom, gdyż zapasy złota ruskiego zagranicą dochodzą do 454 mil. Wogóle polityka p. Wysniegradzkiego, zdaniem tej gazety, ma być niebezpieczną. Ostatnia 3% pożyczka była zrealizowaną w Paryżu, wyłącznie na budowę dróg żel., a tymczasem użyć ją miano na opłatę kuponów od zewnętrznych ruskich pożyczek. Gazety ruskie zaznaczają, że «Siècle» w swych atakach przeciwko p. Wysniegradzkemu jest zupełnie odosobnionym.

— Nowy metropolita. Dowiadujemy się, że kwestja obsadzenia posady arcybiskupa mohylowskiego i zarazem metropolity wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w Cesarstwie została, w drodze układu między rządem a Kurją rzymską, ukończoną. Na stanowisko to mianowanym być ma biskup żytomierski ks. Kozłowski.

— Instytucje dobroczynne w Petersburgu, według «Statist. Sbornika» prof. Jansona, rozporządzają kapitałem, wynoszącym 42 mil. rubli, a majątek ich nieruchomości przedstawia wartość 16 mil. rs. Petersburg posiada około 434 rozmaitych zakładów dobroczynnych, które opiekowały się w ciągu jednego z lat ostatnich 840,000 biednymi. Cyfra to niemożliwie wielka. Faktycznie tylko 142,000 biednych doznało opieki ze strony towarzystw dobroczynnych. Pierwsza cyfra ztąd powstała, że statystyka po kilka razy jedną i tę samą notowała osobę. Obecnie jednak, a szczególnie w r. p. cyfra ta znacznie się powiększy z powodu napływu włościan z guberni, dotkniętych nieurodzajem.

— Odczyt. W dniu b. m., docent uniwersytetu petersburskiego, p. Ludomir Dymysza, miał w Tow. prawniczym odczyt o dobroczynności publicznej w Szwecji i Norwegji, zawierającym szereg ciekawych szczegółów o organizacji i czynnościach publicznych instytucji dobroczynnych w państwach skandynawskich. Instytucje te znajdują się pod wyłącznym zarządem i kontrolą władz autonomicznych, i rozwijają się w sposób znakomity, nieznanym gdzieindziej. Norwegja szczególnie wydaje olbrzymie stosunkowo sumy na utrzymanie ubogich, mianowicie około 1/3 budżetu państwa. Instytucje dobroczynne odznaczają się wielką różnorodnością organizacji, przystosowaną do sposobu zarobkowania, wieku i płci, potrzebujących opieki i wsparcia. Audytorjum składało się głównie z członków magistratury sądowej i adwokatury.

— Podpułkownik Br. Grąbczewski, znany podróżnik, skutkiem ciężkiej choroby, zmuszony był rzec się dowództwa w wyprawie pamińskiej i obecnie leży w Taszkencie bez nadziei powrotu do zdrowia. Na telegram nasz, doń wystosowany, p. Gr. odpowiedział: «Choroba powoli postępuje. Wzruszony jestem waszą pamięcią. Grąbczewski».

— Koncert p. Zofji Poznańskiej. Byliśmy świadkami prawdziwego artystycznego tryumfu, jaki odniosła panna Zofja Poznańska, na koncercie, w sali Towarzystwa kredytowego, we wtorek 25 b. m. Pierwszy raz dała się słyszeć panna P. po swoim powrocie z zagranicy, gdzie jej gra zdobyła sobie największe uznanie. I rzeczywiście talent jej wyróżnia się pomiędzy wielu i wielu wirtuozami; cechuje go szczególna poezja i liryzm. Przy ogromnie rozwiniętej technice, charakter gry jest skoncentrowany, wykonanie najtrudniejszych figuracji i pasażów jest prostem, łatwym i niepodkreślonem. Dlatego też bogaty program, złożony z rzeczy klasycznych i utworów nowego kierunku słucha się z łatwością — z zajęciem takim, jak najpiękniejszego śpiewu. Bo też p. Poznańska czaruje słuchaczy swoim przelicznym uderzeniem, wykonaniem i nadzwyczajną ekspresją myśli i zrozumieniem w najtrudniejszych utworach (Sonata Opus 101 — Bethowen). P. P. ma chwile prawdziwego natchnienia. Wypracować każdy potrafi, lecz indywidualnością i szerokim polem myśli artystycznych nie każdy się odznacza. Jeszcze parę lat sumiennej, dojrzałej pracy i imię p. P. będzie jednym z najpoważniejszych imion w sze-

sie u nas o nią nie troszczy. Bywało, wykonywała u nas tak nadzwyczajne opus muzyczne jak IX symfonia Beethovena; gdyby nie tużin przeszło artykułów o niej w dziennikach, publiczność nie zapełniłaby i połowy koncertowej sali. Jak we wszystkim, tak i dla zmanifestowania swej melomanji, potrzebuje Warszawa koniecznie jakiegoś «nadzwyczajnego» spektaklu: jeżeli śpiewa Lukka, to ta Lukka powinna zjawić się na estradzie z... orderem na pierśiach; jeżeli wykonywa się «Dziwiata symfonia», to poprzedzić ją powinien «Kolowrotek Omfali», gdzie to—według zapewnień dzienników—słychać najwyraźniej warczenie kolowrotka, stąpanie Herkulesa; jeżeli popisuje się kapela Namysłowskiego, to muzykanci koniecznie powinni mieć na sobie nie fraki, ale malownicze sukmany i nagle w trakcie grania... zaśpiewać chórem taktów kilka. Jak rok szeroki i długi, zdarza się często, że cała wysocze chwalona «muzykalność Warszawy» zaszła się oto na: oglądaniu orderu Lukki, zjedzeniu wspólnej kolacji, sprawdzeniu czy istotnie w «Le rouet l'Omphale» warczy kolowrotek, i t. p. Na schyłku bieżącego roku uczulimy oto potrzebę zmanifestowania raz jeszcze naszej łączności z muzykalnością Europy i—obchodząc będziemy uroczystość, za dni parę, stoletnią rocznicę śmierci Mozarta. Najpierw zatem teatr nasz urządza wielki wieczór Mozarta. Wystawia może «Don Żuana»? Gdzieby tam zdobyć się na «Don Żuana»! Nie mamy w obecnej chwili tenora dla «Halki», co mówię, nie mamy w obecnej chwili żadnego zgoła tenora (p. Suagnes zakończył właśnie szereg gościnnych występów), nie mamy śpiewaczki dla «Cavalerii» Mascagni'ego, i jednoaktowej opery mamy słuchać już tylko połowę (!), tę mianowicie, gdzie sopran niewieści się nie odzywa—a mielibyśmy porywać się na operę oper, na «Don Żuana»! O nie. Jutrzejszy wieczór w teatrze Wielkim wypełnią nam: utwór symfoniczny «Jowisz», pierwszy Akt «Don Żuana» i «Requiem». To «Requiem» godzi nas z całą uroczystością, ale—do «Don Żuana» wdychać nie przestaniemy. Na swoją znoważ rękę zamierza Towarzystwo muzyczne wykonać w przyszłą środę oratorium Mozarta «Davidde penitente». Nawet koncertująca w sali muzeum przemysłu «popularna» orkiestra p. Sonnenfelda, poświęci cały jeden wieczór utworom Mozarta. Słowem, melomanja warszawska wstąpiła w znak Mozarta, rozmawiała się i—jak pisał dzienniki—«tem wielkim imieniem przypieczętujemy naszą działalność muzyczną kończącego się roku». Niestety tylko, że do dnia dzisiejszego nie spotkałem w pismach naszych ani jednego feljtonu, poświęconego «Requiemowi» Mozarta; a to, o czym nie «pisał» w «Kurjerze», zawsze tak podejrzaniem wydaje się Warszawie, choćby owo «to» było mozartowskim «Requiem». Choćby przypomniano bodaj o tem, że słuchając prób ze swego «Requiem», umierał Mozart... zawsze tego rodzaju szczególiki, podane w porę, niezmiernie przyczyniają się do podbudzenia melomanji naszej.

Jak rokrocznie, mamy i obecnie t. zw. «Wystawę szkiców». Tym razem urządza ją salon artystyczny, trzecia nasza wystawa dzieł sztuki. To wystawiony na widok publiczny zbiór drobniejszych—i tańszych—dzieł malarskich, oraz przedmiotów t. zw. sztuki do przemysłu stosowanej. Więc studja—krajobrazowe, więc obrazki mniejsze, czasem nawet—bardzo dobre, więc kolekcje typów, więc notatki artystyczne czasem wcale zajmujące, jako bezpośrednio z natury brane, więc obok tego, przeróżne malowania na porcelanie, atlasie, drzewie, kamieniu, presse-papiery, stoliczki, talerze, półmiski, filiżanki, papiery listowe i t. p. W wystawie biorą udział najlepsi artyści nasi, że nierzadko uda się na wystawie szkiców nabyć za małe pieniądze rzecz istotnie wartościową. Warszawa lubi i proteguje wystawy szkiców. Na nich to zaopatruje się ona w artystyczne prezenty «na gwiazdkę», a malarze, zbywając prace nie kwalifikujące się na wystawy inne, bardzo dobrze na entrepryzie takiej wychodzą. Zresztą, na takiej wystawie szkiców znaleźć można zawsze jaki bardzo wdzięczny, przyjemny i dobry obrazek olejny, lub akwarelę za 5, 10, 20 rubli i ubrać niemi następnie gabinet daleko artystyczniej, niż jaką lampą lub

buduarowym mebelkiem. Tedy wystawa szkiców przyczynia się do rozwoju poczucia artystycznego wśród szerokiej publiczności, daje początek z zamiłowaniem następnie gromadzonym kolekcjom wybitniejszych dzieł sztuki, kształci smak spaczony galanteryjną tandetą.

Czesnik.

Warszawa, 5 grudnia.

[S. p. Jan Tatariewicz].

Jeszcze jedna wybitna osobistość ubyla ze sceny naszej. Umarł Jan Tatariewicz.

Przez lat dwadzieścia sześć aktor, niemal od samych początków kariery scenicznej wysoko ceniony przez publiczność i krytykę, przez lat czterdzieści reżyser komedji i dramatu, zatem współkierownik wpływowego teatru warszawskiego, pozostawia po sobie szerokie miejsce, pustkę, którą wypełnić nie łatwo będzie, pozostawia dużo wspomnień i żal szczery.

W zakresie ról pierwszoplanowych amantów, *resonerów* z francuzkiego repertuaru, w zakresie ról salonowców o poważniejszym charakterze, o wybitnym w sztuce stanowisku, potracającym o liryzm lub komizm, w zakresie bohaterów mieszczkańskiej komedji, lub t. zw. *jeune premierów* lub *premier sujetów*, w zakresie wogóle wyższej salonowej komedji nie miał Tatariewicz równego sobie. Przepyszny jako «Albin» ze «Ślubów», lub «Dolski» w «Wielkim człowieku», doszedł ostatnimi czasy do mistrzostwa w odtwarzaniu subtelnych ról salonowych z francuzkiego repertuaru. Takiego «paryżanina» jakim był Tatariewicz w komedji pod tymże tytułem, niebiedzieliśmy mieli na scenie naszej długo—może nigdy. Był to aktor wielkiego pokroju, «tworzący» istotnie postacie sceniczne, opracowujący rolę każdą z sumiennością, niezmierną a niepoślednią inteligencją, w dialogach znakomity, nie puszczający płazem żadnego szczegółu, nie błyskotliwy, nie spuszczał się na zdawkowe efekty, ale pogłębiający jeszcze intencję autora, rozświetlający charakter postaci samodzielnie—subtelniemi odcieniami. Swoboda i werwa, z jaką grał zawsze, udzielały się, narzucały publiczności, bo—bo Tatariewicz był nietylko aktorem znakomitym, ale grał duszą całą. Kochał sztukę sceniczną, oswlądzał w swoim zakresie wszystkim tem, czem ona stoi, poświęcił się jej cały i—w czterdziestym ósmym roku życia, pełen energii, siły, w pełnym rozwoju talentu i działalności umarł, by się tak wyrazić, przez śmierć nagle zaskoczony, z zeszytem nowej studjowanej właśnie roli w rękę.

W ilu rolach wystąpił Tatariewicz na scenie naszej—niezliczyć. Dotknął dramatu, sfer włoskowych, bywał bohaterem romantycznym i w farsie figurował. Po każdym jednak takim eksperymencie wracał do swojego «rodzaju»—nieustrudzony, tylko jednym jeszcze wzbogacony doświadczeniem i jedną jeszcze wobec sceny naszej zasługą. Mnogość występów i reżyserka praca zdawało się, powinny były przynieść tego człowieka. A on—pełen życia był zawsze, zawsze młody, zawsze swobodny, zawsze przytomny, zawsze najpracowitszy, zdobywający się po latach tyłu coraz na nowe kreacje, jak np. w ostatniej roli z «Przeszkody» Daudeta. Jako reżyserowi, zarzucano mu w ostatnich czasach pewną niezaradność w wyborze sztuk; przypomnijmy jednak, ilu to autorów swoich wprowadził Tatariewicz na scenę i jak sztukę, raz na scenę wziętą, wystawić umiał. Wykwintną *mise en scène*, którą się w ostatnich czasach dramat i komedja nasze szczytą, zawdzięczamy w znacznej mierze Tatariewiczowi. Umiał on wybornie dwie rzeczy: wystawić sztukę i—zagrać w niej rolę dla siebie odpowiednią bez zarzutu.

Scena nasza poniosła jeszcze jedną, dużą stratę. Po Królikowskim, Żółkowskim, Wisnowskiej—teraz oto Tatariewicz... A ze składu z przed laty ubyli i p. Modrzejewska, i p. Popiel i p. Deryng. Wszystko siły najlepsze, których odsyśkać nie sposób.

Przerzedził się szereg naczelny, w którym widzieć przywykliśmy całą teatr naszego siłę. I oto gdy dziś, dla popelnienia tego szeregu, posunęli się na plan pierwszy ludzie nowi lub w cieniu dotąd stojący, pytamy: żali potrafią w sławie chodzić takiej, jak ci, któ-

rych już niema? Potrafią z pewnością i jeżeli nie wrócą tamte, świetne czasy sceny naszej, to nastać mogą nowe czasy inne, ale nie mniej świetne. Aby wybrać tylko najzasłużeńszych i najzdolniejszych nazwiska, mamy jeszcze: panie: Lude, Marzello, Noiret, Czaki, Zimajer, Leszczyńska, Bakiewiczowa, Niewiarowska, Trapszównę; panów: Rapackiego, Ostrowskiego, Frenkla, Prazmowskiego, Sikorskiego, Wolskiego, Szymanowskiego, Morozowicza, Ładnowskiego, Leszczyńskiego, Kotarbińskiego, a jeżeli w ostatnich czasach mogła scenie naszej przybyć taka siła jak p. Frenkiel, czemużby nie mieć nadziei, że w razie potrzeby, a poszukawszy pilnie, nabytki podobne jeszcze się znaleźć mogą?

Kładąc przeto ze szczerym żalem na grób niepowzedniego a zasłużonego artysty wieniec słusznie mu należący, nie szukajmy nadaremnie, natychmiast, równego mu w każdym względzie zastępcy. Tatariewicz był osobistością aktorską zbyt wybitną i zbyt indywidualną, aby nawet, naśladować go niewolniczo, mógł ktobądź stać się jego sobowtórem. Szukajmy tylko talentu, któryby, tak jak on, ukochał swój zawód i pracę, a zaszczyt zastąpienia Tatariewicza przypadnie mu rychło w udziale.

Cz. J.

+ Nad grobem Tatariewicza wygłosił bardzo ładną mowę, kolega zmarłego, artysta-reżyser Józef Kotarbiński. Wyjmujemy z niej ustęp następujący: «Niech mi wolno będzie nad grobem dzielnego artysty podnieść znaczenie tego kierunku i upomnieć się o jego wartość, zapoznaną wobec jednostronnych holdów dla pięknej tradycji. Tatariewicz był jednym z najglówniejszych przedstawicieli tej szkoły nowszej, która łączy realizm z estetycznością, dociera do akcentów i ekspresji uczuć, skradzionej naturze, podchwycionej z gwaru i ruchu codziennego życia—nie wyrzekając się jednak form pięknych, szlachetnego stylu, oraz idealnych pierwiastków sztuki. Bogata, nerwowa i rzutka natura, czyniła go jednym z najwybitniejszych przedstawicieli modernizmu na scenie. Talent jego płodny i wielostronny, tworzył najpiękniejsze swoje dzieła w dziedzinie sztuki i literatury współczesnej. Potrafił Tatariewicz ożywić werwą i niekłamaniem uczuciem, nawet szablonowe zlepkę frazesów, które na scenę tak często wyprowadza konwenans literacki, umiał zużyte formuły zamieniać nieraz na żyjące postacie i okrasić je rumieńcem ludzkiego życia... Umiał grać szczerze na strunach uczucia».

+ Na wakujące stanowisko biskupa chełmsko-warszawskiej diecezji prawosławnej—jak donosi «Now. Wr.»—ma być nominowany wikariusz tejże diecezji biskup Flawjan. Kandydat otrzymał wychowanie świeckie; w diecezji taurydzkiej był jeromonachem, a następnie stał na czele misji duchownej w Pekinie. Wr. 1885 wyniesiony do godności biskupiej, wkrótce mianowany został do Chełmu.

+ Komisja do spraw fabrycznych w Piotrkowie—jak donosi «Warszaw. Dniwn.»—zdecydowała, że przepisy wewnętrznego porządku fabrycznego, pomieszczone w książeczkach dla robotników i wywieszane na ścianach fabryk, obowiązkowo muszą być drukowane w języku ruskim, fabrykanci zaś mogą zamieszczać i tekst polski. Niemiecki język zaś uznano za zbyteczny. Przekład i odpowiedzialność za jego ścisłość ciąży na samych fabrykantach.

+ Nominacja. Znany sportsmen p. Stanisław Wotowski, zamianowany został pomocnikiem hr. Niroda, zarządzającego stadem janowskim.

ROZMAITOŚCI.

↓ Czytamy w «Czasie»: «Stara «Presse» przytacza uwagę, wychodzącego w Bukareszcie «Lloyda», który się obawia, że topograficzne studja czynnego pułkownika ruskiej armji, Konstantego Górskiego w Rumunji, w teraźniejszych okolicznościach mogłyby nie być tak niewinnymi i przeto zaleca ministrowi wojny śledzić bacznie tego «podejznanego gościa». Obawy dziennika rumuńskiego są całkiem bezasadne. P. Konstanty Górski ze znanej u nas, powszechnie szanowanej rodziny, nie jest «czynnym pułkownikiem» w armji ruskiej, natomiast wstawił się ogłoszaniem od kilku lat w «Bibliotece War-

nym wykładzie, o budowie mostów w starożytności, p. Wodniński objął pominięte wykłady. Abc. Z Dorpatu piszą do nas: «Tylko co się dowiadujemy, że rektor uniwersytetu otrzymał od p. Ławrowskiego, kuratora okręgu dorpackiego, wezwanie do wypracowania, wspólnie z radą uniwersytecką, nowych przepisów dla studentów, zgodnych z podobnymi przepisami innych uniwersytetów ruskich. Wobec oryginalnej organizacji studenterii tutaj, reprezentacja uniwersytecka ma przed sobą trudne zadanie do rozwiązania; w jakich zresztą granicach pojmie ona to zadanie, pozostaje jeszcze niewiadomem. *Świadek.*»

KOLEJNIK.

«Gaz. Rad.» zamieszcza następujące rozporządzenie dyrektora drogi żel. dąbrowskiej: «Rozkazem moim z d. czerwca 1889 r. Nr. 43, zakomunikowanym było powierzonej mi drodze postanowienie j. w. ministra komunikacji o obowiązku używania języka państwowego przez agentów drogi podczas obcowania z publicznością i pomiędzy sobą, podczas pełnienia obowiązków służbowych w celu akuratego wypełnienia. Rozkazem moim z d. 30 maja 1890 r., Nr. 35: rozporządzenie powyższe zostało ponowione, z zastrzeżeniem, że niewypelniający rozporządzenia powyższego uwalniani będą od swych obowiązków. Tymczasem doszło do wiadomości p. naczelnika warszawskiego okręgu zandarmackiego, że postanowienie rządu o używaniu języka państwowego jeszcze nie jest wypełniane w zupełności, zwłaszcza w bufetach podczas obcowania dzierżawców bufetów, ich subiektów i służby, wskutek czego p. naczelnik warszawskiego okręgu zandarmackiego dróg żel. odesłał z d. 16 września r. b. Nr. 3298 prosi mnie o przedsięwzięcie energicznych i natychmiastowych środków, w celu zupełnego wykluczenia używania języka polskiego, tak przez służących na drodze żelaznej podczas stosunków z podróżnymi, publicznością i pomiędzy sobą, jak również w bufetach stacyjnych, przez utrzymujących bufety i służbę bufetową i niemówienie po polsku w salach pasażerskich do nikogo, ani do publiczności, ani pomiędzy sobą, z zastrzeżeniem, że ci z urzędujących i utrzymujących bufety i służbę, którzy zażalenie będą w naruszeniu niniejszego rozporządzenia, będą niezwłocznie pociągani do odpowiedzialności, jako niewypelniający rozporządzeń rządu i przy powtórzeniu się tegoż, uwalniani będą niezwłocznie, jako nie władający językiem ruskim, nie ulegający rozporządzeniom i stwierdzający wskutek tego brak zaufania pod względem politycznym. Komunikując o powyższym i ponawiając na początku przytoczone rozkazy, polecam wszystkim starszym agentom śledzić energicznie za ściśmym wypełnianiem wspomnianych rozporządzeń przez podwładnych im agentów; naczelnikom zaś stacji polecam oprócz tego dopilnowanie wypełnienia niniejszego rozkazu i przez bufetowych, ich subiektów i całą służbę bufetową, komunikuję im niniejszy rozkaz i uprzedzam o następstwach w razie niewykonania takowego. Zarządzający drogą, inżynier *Mejnhardt*. Naczelnik wydziału *Próchnicki*».

DOIŚSIENIA.

OŚWIADCZENIE.

Ostatnimi czasy w niektórych pismach krajowych i zagranicznych pojawiły się tendencyjne oszczerze artykuły, wymierzone przeciwko dobrej sławie hr. Augusta Potockiego, nie mające najmniejszej podstawy i najzupełniej kłamliwe.

Poruszoną w nich została, od lat kilku ostatecznie załatwiona już sprawa między współsukcesorami, o podział sukcesji, pozostałej po ś. p. hr. Maurycem Potockim, w celu wprowadzenia w błąd nieznaną dokładnie tych rodzinnych nieporozumień.

Tendencyjne oszczerstwo musi ustąpić przed powagą prawdy — i dla tego, nie wdając się w rozwiłki szczegóły — dla wyjaśnienia prawdziwego stanu rzeczy, dość będzie przytoczyć, że gdy hr. Eustachy z namowy swych doradców, rozpoczął szereg procesów przeciwko matce, siostrze i bratu hr. Augustowi o unieważnienie aktu działowego, dobrowolnie przez wszystkich współsukcesorów (z zatem i przez niego) ułożonego i przyjętego, z tytułu niby pokrzywdzenia go, w szeregu licznych wyroków, czy to sądów polubownych, wydanych przez sędziów przez samego hr. Eustachego

wybranych, które jak wiadomo, decydują według zasad słuszności, honoru i sumienia, czy też w licznych wyrokach, wydawanych przez sądy państwowe, nie było nigdy wypadku, żeby którykolwiek z tych wyroków przyznał w czemkolwiek słuszność hr. Eustachemu; przeciwnie, wszystkie od pierwszego do ostatniego zawsze i wszędzie oddalały pretensje hr. Eustachego, jako bezzasadne, czego ostatnim wyrazem jest wyrok rządzącego senatu z dnia 19 maja 1889 r. za № 802, który nie uwzględnił nawet tej zasady, jaką przytaczał w swej skardze hr. Eustachy, iż on, jako polak, nie powinienby mieć prawa dziedziczenia majątków ziemskich na Wołyniu, gdyż to obraża przepis rządowy, zakazujący polakom nabywania ziemi na Litwie i Wołyniu.

Pełnoletni sukcesorowie ś. p. hr. Maurycego Potockiego, za wspólną zgodą rozdzielili między sobą masę spadkową (powiększoną przez czeniem się osobistego majątku matki, hr. Maurycowej Potockiej na rzecz swych dzieci). Schemata, którą wybrał dla siebie hr. Eustachy, była terytorjalnie znacznie mniejszą, mniej też została obciążoną, schemata zaś, pozostała dla hr. Augusta terytorjalnie znacznie większą, obciążoną też została znakomicie większymi ciężarami i obowiązkami.

Nie mówiąc już o wyrokach sądów państwowych, ostatni wyrok sądu polubownego z dnia 6 (18) listopada 1885 r., złożonego z 11 sędziów (w którym przyjmowali udział, dziś już nieżyjący hrabiowie: Alfred Potocki, b. prezes rady ministrów cesarstwa austriackiego, późniejszy namiestnik Galicji, oraz Artur Potocki z Krzeszowic i dziewięciu miejscowych obywateli zaszczytnie w kraju znanych) oddalając pretensje hr. Eustachego Potockiego, jako bezzasadne, tak jasne rzucił światło na rzecz całą i osoby, które jako zaskarżone *volens nolens* musiały brać udział w tej smutnej rodzinnej sprawie, że powaga nieznanego autora oszczerczych artykułów musi ustąpić przed jawnie i publicznie wypowiedzianym zdaniem ludzi znanych i uczciwych.

Wobec wyżej przytoczonego wyjaśnienia, widocznym jest, że hr. August Potocki z tytułu działów nie może mieć żadnej sprawy nie tylko karnej, ale nawet i cywilnej.

Istnieje wprawdzie w sądzie okręgowym w Mińsku nierozstrzygnięta jeszcze dotąd skarga hr. Eustachego przeciwko bratu wymierzona, o dopomaganie baronowi Wulfowi w nabyciu części dóbr Berezyna, sprzedanych przez licytację za długi hr. Eustachego, lecz skarga ta prawdopodobnie będzie miała ten skutek, co i wszystkie inne dotychczasowe skargi i procesy wytoczone przez hr. Eustachego, a gdyby nawet najwięcej dla niego pożądanym uwieczniona została skutkiem, to oskarżonemu w najgorszym razie mogłaby grozić tylko grzywna, nie wyżej 500 rs. z zasady art. 1181 nie zaś z art. 1118, jak to kłamliwie korespondent «Wiener-Tageblatu» z Warszawy donosi.

W końcu trudno jest dłużej tać, iż na prośbę matki i sióstr hr. Eustachego, warszawski sąd okręgowy, zgodnie z wnioskiem prokuratora, polecił sędziemu pokoju m. Warszawy właściwego uczestku, zwołać radę rodzinną, celem zażądania opinii o hr. Eustachym, skutkiem czego zebrana rada rodzinna pod przewodnictwem sędziego pokoju jednomyślnie zdecydowała, że hr. Eustachy Potocki zasługuje na ustanowienie nad nim opiekuna.

Na poparcie rzetelności niniejszego wyjaśnienia, odnośne urzędowe dokumenty, a mianowicie: wyrok sądu polubownego, wyrok senatu, świadectwo prokuratora izby sądowej, składają się do przejrzenia dla cudzoziemców w cesarskim konsulacie ruskim w Wiedniu i Berlinie, dla krajowców zaś w redakcji «Kraju» w Petersburgu.

Stanisław Rokszyc-Pagowski.

Jenerałny pełnomocnik hr. Augusta Potockiego.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

od 29 listopada do 6 grudnia r. b.

Piątek, 29-go: «Państwo Wackowie», «Kalonże». *Niedziela*, 1-go: «Nasi zięciowie». *Wtorek*, 3-go: «Pan Wołodyjowski», dramat

w 4 aktach (z powieści H. Sienkiewicza), przerobiony przez J. P. (Role główne: pp. Moraka, Szymańska, Siedlecka, Chałczyński, Mielnicki, Popławski, Siedlecki). Benefis J. Popławskiego.

Sroda, 4-go: «Zie siarno», kom. w 3 aktach przez K. Zalewskiego. «Ciotka na wydaniu», komedia w 1 akcie przez J. Bliźnińskiego. (Role główne: pp. Moraka, Siedlecka, Kamiński, Roland).

Piątek, 6-go: «Mentor», kom. w 4 aktach przez J. A. hr. Fredrę. (Role główne: pp. Czarli, Kocięcka, Linkowka, Kłossowska, Moraka, Siedlecka, Kopczewski, Popławski, Roland, Siedlecki).

KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór Cygar Importowanych na różne ceny, Tytonie i Papierosy własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znaczniejszych fabryk.

NAUCZYCIEL-polak do 15-letniego młodzieńca potrzebny na prowincję. Język niemiecki konieczny. Bliższa wiadomość u redaktora «Kraju».

PRZESILENIE.

Organizacja rządowego komitetu pomocy ostatecznie wyświeśla kierunek i zadania akcji rządowej. Akcja ta ma charakter przede wszystkim działalności dobroczynnej, w specjalnym znaczeniu tego słowa, odpowiednio do zadań chwili i rozumienia sytuacji w sferach urzędowych. Ze wszystkich cyfr i relacji wynika wniosek, że w państwie pojmanym jako całość właściwie *niema głodu*, znajduje się albowiem potrzebna dla wyżywienia ogółu ludności ilość zboża, i skarb państwa rozporządza aż nadto wystarczającymi zasobami pieniędzmi, natomiast jest *wielu głodnych*. Wniosek ten właśnie przesądza kierunek akcji rządowej i nadaje jej ten specjalny charakter dobroczynny w granicach ustaw obowiązujących. Odpowiednio do takiego określenia zadań komitetu, nie będzie on miał żadnych przywilejów miejscowej władzy dyktatorskiej, nie będzie wydawał żadnych rozporządzeń ani ustaw specjalnych. Właściwie mówiąc, jego doniosłość polega raczej na osobistym znaczeniu i powadze tak Najdostojniejszego prezesa, jak i Wysokich członków, a nie na specjalnym zakresie nowej władzy. Daleko naturalnie niższe i mniejsze znaczenie, ale bardziej określoną sferę działalności posiada komisja robót publicznych w dotkniętych klęską okolicach; trudno tylko zrozumieć, jakie roboty na wielką skalę, oprócz wyrębu (dość chyba w danych miejscowościach rzadkich) lasów, dadzą się wykonać w czasie zimy. «Nowoje Wremia» proponuje rozszerzenie eksploatacji węgla kamiennego w gub. tulskiej; środek ten wszakże wymagałby przede wszystkim nabycia tychże kopalni przez rząd, następnie zaś ujemnieby wpłynął na produkcję np. węgla donieckiego. Prawdopodobnie więc działalność na większą skalę pomieniona komisja robót publicznych rozpocznie dopiero na wiosnę. Wobec obniżenia się cen zbożowych (o czem niżej), kwestja eksproprowacji zboża usunęła się na drugi plan. Obecnie podobno rząd ma naprzód przystąpić do skontrolowania zapasów istniejących lub spodziewanych w okolicach, dotkniętych

kłeska i ustanowić pewną kontrolę nad szafowaniem tychże zapasów. Jeżeli zaś nastąpi eksproprowacja, to będzie ona ogłoszona fakultatywnie, t. j. że gdyby ceny doszły do takiej a takiej wysokości (którą rząd uzna za niepomiarową), wówczas rząd pozostawia sobie prawo wykupienia tychże zapasów o tyle to kop. niżej. Będzie to więc raczej czynnik regulacyjny w handlu zbożowym, rodzaj bicza na spekulację. Sytuacja w Królestwie przedstawia się podawnemu, zagadkowo. Z cyfr komitetu statystycznego wynika, że urodzaj kartofli był o 15 mil. korcy wyższym, niż obliczyła specjalna komisja. Bez wątpienia, cyfry komisji są ściślejsze, ale, zdaniem naszym, należy koniecznie i natychmiast to udowodnić sferom rządowym, które przecież, z natury rzeczy, muszą polegać raczej na cyfrach oficjalnych niż prywatnych. Przedewszystkiem należy się postarać o uznanie urzędowe kłeski w Królestwie, a potem dopiero można coś poczynić.

ORGANIZACJA KOMITETU POMOCY.

Z rozkazu Najwyższego Jego Cesarskiej Mości ustanowiony został, pod prezydencją Jego Ces. Wys. Następcy tronu, specjalny komitet pomocy, potrzebującym takowej w miejscowościach, dotkniętych nieurodzajem. Komitet ma na celu zapewnienie prywatnej dobroczynności właściwego kierunku i koniecznej jednolitości działania. Najwyżej rozkazano d. 18 listopada poniższymi osobom być członkami tego komitetu: jen.-adj. von Kaufmanowi, rz. r. t. Pobiedonoscewowi, sekr. stanu Ostrowskiemu, sekr. st. Durnowo, jen.-adj. hr. Woroncowowi-Daszkowowi, ochmistrowi hr. Stroganowowi, radcy taj. von Plewe, z włożeniem na tego ostatniego obowiązku zawiadywania kancelarją komitetu. Na posiedzenia komitetu, jakoteż dla spełniania poruczeń Najdostojniejszego prezesa; wzywane będą osoby, które, dzięki swej wiedzy i doświadczeniu, mogą przynieść pożytek sprawie pomocy. Specjalnemu komitetowi Najwyżej dane zostały poniższe wskazówki:

1) Komitet, mając na celu opiekowanie się ofiarnością prywatną na rzecz miejscowości, dotkniętych nieurodzajem, przyjmuje w tym celu ofiary i skierowuje je, głównie przy pomocy istniejących na miejscu instytucyj, na właściwą drogę. Komitet z tego względu zserodkowszywa wszystkie o tych instytucjach wiadomości.

2) Komitet ma pieczęć nad właściwym rozdziałem ofiar i dba o pogodzenie działalności dobroczynnej z rozporządzeniami władzy miejscowej i instytucyj, opiekujących się dostawą produktów żywności i dobroczynnością.

NOWE OBLICZENIE TEGOROCZNEGO URODZAJU.

W «Wiestniku Finansów» ogłoszono cyfry tegorocznego urodzaju, opracowane przez centralny komitet statystyczny. Cyfry te mają przedewszystkiem tę wartość, że obejmują całe państwo. Wedle cyfr tych można więc ułożyć następującą tabelę plonów roku 1891 w tys. czwartki:

	Stosunek do 1890 r. w proc.	Remanent po potrąceniu zasiewów w tys. pudów.
Żyto	90,690	74,8% 557,000
Pszonica ozima	12,044	78,7 87,989
Pszonica jara	18,478	81 112,547
Owies	77,454	79 276,784
Jęczmień	25,484	86 151,159
Kartofle	69,051	81 476,931

Porównyując cyfry komitetu centralnego z poprzednio ogłoszonymi przez departament rolnictwa dla 50 gub. Cesarstwa, zauważymy w nich nieznaną różnicę odnośnie do rozmaitych gatunków zboża, tylko różnica co do żyta przewyższa 6 mil. czetw. Bardzo ciekawe zestawienie znajdujemy odnośnie do urodzaju w rozmaitych prowincjach. W stosunku do lat poprzednich: 1888, 1889, 1890, urodzaj najważniejszych gatunków zboża żyta, pszeni-

cy, owsa, jęczmienia i kartofli tak się przedstawia:

	Żyto.	Pszon. ozima.	Owies.	Jęczmień.	Kartofle.
W całym państwie	67% 88% 74% 52% 137% 78% 77% 84% 79%	84,145,100	64,155, 94	102,152,930	98,178, 73 104,115, 85
W prowincjach pol.-zach.	104,110,116	91,122, 97	101,116, 97	88,101, 87 75, 71, 78	
Na Litwie	88, 93, 93	87,110, 93	96, 90, 95	103, 85, 87 166,104,104	
Na Białej-Ruszi ¹⁾	86,109, 90	88,125,110	94,149, 90	95,142, 90 78, 76, 70	

¹⁾ Do gub. białoruskich komitet zalicza gub. smoleńską.

Tabelę tę rozumieć należy tak, że np. tegoroczny urodzaj kartofli w Królestwie stanowi 78% urodzaju 1888 r., 76%—1889 i 70%—1890 r. Z zestawienia tych cyfr wynika na ogół, że np. w prowincjach zachodnich i w Królestwie urodzaj zbóż ozimych jest o wiele lepszy niż w roku 1889, ale za wyjątkiem żyta, trzech guberni litewskich gorzej, niż w 1890 roku, kartofle zaś za wyjątkiem gub. białoruskich obrodziły również daleko gorzej niż w r. 1890. Jeżeli teraz na podstawie cyfr komitetu wyprowadzimy nie stosunki, ale cyfry aktualne dla r. b. w tysiącach czwartki, otrzymamy dla pomienionych prowincyj cyfry następujące:

	Żyto.	Pszon. ozima.	Owies.	Jęczm.	Kartofle.
W prow. połudn.-zachodnich	6,367	4,769	7,182	2,214	3,743
Na Litwie	4,799	325	3,015	1,348	5,229
Na Białej-Ruszi	6,198	123	5,410	1,488	8,485
W Królestwie	6,913	2,089	5,457	1,866	20,601

Ostatnia cyfra, przerachowana na korce, daje około 36 mil. korcy kartofli, czyli o 14 mil. więcej, niż obliczyła specjalna komisja, wydelegowana przez sekcję rolną przy oddziale Tow. popierania przemysłu i handlu (patrz «Kraj» Nr. 45 i 46). Nie ulega jednak wątpliwości, że cyfry komisji, jako świeższe i bezpośrednio od rolników zgromadzone, są bliższe prawdy.

BILANS ZBOŻOWY ZA ROK 1891.

Departament rolnictwa ogłosił wreszcie urzędowe sprawozdanie o rezultatach tegorocznych zbiorów. Sprawozdanie to, naturalnie, jest bardzo niekompletnem tak co do miejscowości, obejmuje ono albowiem tylko 50 gub. Rosji europejskiej, z pominięciem Królestwa i prowincyj zakaukaskich, jak i co do ściśłości, ponieważ wnioski departament oparł na odpowiedziach swych korespondentów, zbieranych w sierpniu, t. j. w czasie, kiedy rezultaty jeszcze się dostatecznie nie wyjaśniły i rolnicy zazwyczaj uwodzą się optymistycznymi nadziejami. Braki te poniekąd uzupełniają artykuł profesora statystyki rolniczej Fortunatowa w «Ruskich Wiedomościach», oraz wiadomości o niedoborze w Królestwie, zgromadzone przez specjalną komisję (patrz «Kraj» Nr. 44). W poniższem streszczeniu wprowadzimy poprawki prof. Fortunatowa. Ogólne sumy zbiorów w pomienionych 50 guberniach departament rolniczy podaje w cyfrach następujących: pszenica ozima 10,500 czetw., pszenica jara

20,000 czetw., żyto 90,100 czetw. (wedle prof. For. 83 mil.), jęczmień 23,000 czetw., bieżnia 6,200 czetw., proso 6,300 czetw., groch 2,000 czetw., kukurydza 4,800 czetw., owies 73,000 czetw. W porównaniu ze zbiorem przeciętnym w ciągu ostatniego 5-lecia, cyfry powyższe okazują deficyt około 23%. Specjalnie dla żyta prof. Fortunatow określa deficyt około 32%, przyczem daleko znaczniejszy deficyt przypada na gubernie czarnoziemne (44% od plonu normalnego). Właściwie wystarczająca na własne potrzeby ilość żyta, okazuje się, wedle obliczeń prof. Fortunatowa, tylko w 7 guberniach, w najbardziej zaś potrzebujących: woroneżkiej, kazańskiej i symbirskiej, brakuje około 90% potrzebnej na wyżywienie ilości. Powróćmy wszakże do obrachowań departamentu. Po odtrąceniu zboża, potrzebnego na zasiewy, wypada na czysto: pszenicy wazelskiej około 180 mil. pud., żyta 585 mil. pud., jęczmienia 138 mil. pud., owsa 283 mil. pud. Z tego dla określenia zboża, pozostałego na wyżywienie trzeba potrącić ilość zboża wywiezionego zagranicę. Rachując, że wywóz tegorocznego zboża rozpoczął się 28 lipca, otrzymamy, że do 19 października wywieziono: pszenicy 47,8 mil. pud., żyta 22,4 mil. pud., jęczmienia 20,7 mil. pud., owsa 10,3 mil. pud. Ponieważ pszenicę wywożono aż do 9 listopada, a przytem wywożono ją gwałtownie, śmiało tedy można podjąć ogólną ilość wywiezionej pszenicy do 70 mil. pudów; w takim razie pozostało dla spożycia wewnętrznego: pszenicy 110 mil. pud., żyta 562 mil. pud. (wedle prof. Fortunatowa 500 mil. pud.), jęczmienia 117 mil. pud., owsa 274 mil. pud. Ludność w 50 guberniach oblicza departament do 90 mil., zaś prof. Fortunatow, z większem prawdopodobieństwem, na 94 mil. Licząc wewnętrzne spożycie na głowę=8 pud. 25 funtów ziarna, wypadnie, wedle danych departamentu, zapotrzebowanie wewnętrzne=776 mil. pud., na podstawie zaś norm, przyjętych przez Fortunatowa=832 mil. pud. Zestawiając tę ostatnią cyfrę z poprzednimi, przychodzimy do wniosku, że zapotrzebowanie pochłonie wszystkie zapasy pszenicy i żyta, i nadto pozostanie do pokrycia od 100 do 150 mil. pud. Pokrycie to może nastąpić w części przez przywóz z prowincyj zakaukaskich, ale głównie przez zużytkowanie surogatów, t. j. gatunków ziarna, nieużywanych zazwyczaj dla wyżywienia. Ogólnikowe przypuszczenia pozwalają się spodziewać, że tych surogatów wystarczy aż do nowego urodzaju, że zatem Rosja nie będzie potrzebować przywozu ziarna z zagranicy.

O FIARY.

× Prow. akademji piotrowskiej w Moskwie, pp. Kuleszow i Szyszkin, zamieścili w «Mosk. Wied.» obszerny artykuł o środkach, zapobiegających niszczeniu bydła roboczego w gospodarstwie chłopskiem. Autorowie za najlepszy, a do celu prowadzący, środek uważają zakup bydła roboczego, a głównie koni przez rząd i przewóz ich, na koszt rządu, na zimę do miejscowości obfitujących w paszę.

ZAKAZ WYWOZU.

× Wobec zakazu wywozu zboża zagranicę 10,000 robotników, pracujących przy ładowaniu okrętów w Rydze, pozostaje bez zajęcia i chleba. W mieście opowiadają o częstych kradzieżach i rozbojach.

× Z Odessy donoszą do «Nowosti», że zezwolenie na wywóz makuchów zagranicę sprawiło na rynku miejscowym jaknajlepsze wrażenie. Olejarnie, które miano już zamykać, odżyły nanowo i dały zajęcie swym robotnikom.

× Gazety angielskie donoszą z rzekomo poważnych źródeł, że p. Wyznigradzki ma zamiar znieść zakaz wywozu zboża zagranicę. Też same gazety donoszą, że zniesienie zakazu wywożenia koni przez zachodnią granicę Rosji jest tylko kwestją czasu, nie bacząc na wszelkie urzędowe zaprzeczenia. Naturalnie, że pogłoski te nie mają żadnej podstawy.

× Od pewnego czasu, jak donosi «Dzien. Łódzki», interesy przemysłowe w Zgierzu idą coraz gorzej. Do tej pory wprowadziła jedna tylko firma zmuszoną była przystąpić do likwidacji, wkrótce jednak spodziewają się tutaj kilku naraz upadłości. Mówią już głośno o

zachwianiu się dwu znaczących firm szlifierskich, ze strony których lada dzień spodziewane jest zawieszenie wypłat. Jeden z właścicieli większych przedsiębiorstw szlifierskich, w której pracuje około 200 robotników, zniechęcony rozmaitymi przejściami, stara się podobno wycofać z interesów i jeśli nie znajdzie kupca na swoją fabrykę, zwinie ją zupełnie. Przemysłowcom drobnym także daje się uciekać do tkliwie niepowodzenia. Kilku tkaczy drobnych musiało zwinąć swe warsztaty, ponieważ przemysłowcy średniej miary w Łodzi, którzy oddawali im towar do wyrobienia, ograniczyli swoje obrotunki. Tkacze ci znaleźli zatrudnienie u swych kolegów jako czeladnicy, lecz kosztem czeladników poprzednich, których wydalono.

× Wedle specjalnego sprawozdania, zamieszczonego w «Więstniku Finansów», suma dochodów zwyczajnych i nadzwyczajnych za pierwsze 8 miesięcy r. b. zmniejszyła się w porównaniu z r. 1890 o 11,8 mil. Największe sumy zmniejszenia przypadają na: akcyzę od napojów (mniej o 11,9 mil.) dochody od kapitałów bankowych i operacji banku państwa (mniej o 9,1 mil.), opłaty indemnizacyjne (mniej o 1,9 mil.). Przeciwnie wzrosły dochody z eksploatacji dróg żelaznych skarbowych o 8 mil., dochody celne o 6 mil. Inne pozycje nie przechodzą 1/2 mil. Wydatki w ciągu tychże 8 miesięcy wzrosły o 10 mil. z 647 na 657 mil. Wzrost ten w całości przypada na wydatki administracyjne.

NIEURODZAJ.

× Piszą do nas z pow. uszyckiego gub. podolskiej, że posucha, trwająca od 10 sierpnia do 1 listopada, ujemnie wpłynęła na posiewy ozime. Wiele pól zupełnie z powodu posuchy nie obsiano, a na innych znów zasiane ziarno nie zeszło, co razem wróży zupełny nieurodzaj u nas pszenicy i żyta. Po zakazie wywozu żyta, takowe spadło w cenie z rs. 1 k. 20 do k. 85, następnie podniosło się do 90, a obecnie placą po 95 k. za pud. Kukurydza i jęczmień po zakazie wywozu również spadły w cenie: pierwsza z k. 60 do 40, druga z 50 do 45 k. za pud. Kartofle zupełnie nie urodziły u nas. K. S.

EKONOMISTA.

W kwestji serwitutowej.

I.

Z gub. wileńskiej.

Kwestja serwitutów włościańskich coraz częściej zaczyna być omawianą w prasie. Jestto bodaj symptomem znaczącym, że kwestja ta natęczyła się do rozwiązania. Sprawa nie jest łatwą do rozstrzygnięcia, jednak, jeśli by ze wszystkich zakątków kraju, dotkniętego plagą serwitutową, odezwały się głosy, omawiające tę kwestję ze stanowiska potrzeb i zwyczajów miejscowych, to zebrałoby się sporo materiału i wskazówek, użytecznych nawet dla postępowania rządowego. Niema wątpliwości, że najlepszy sposób załatwienia polega na dobrowolnej umowie między stronami, a jednak przy obecnych warunkach jestto sposób najtrudniejszy, a nawet wprost niemożliwy. Składają się na to rozmaite powody, a mianowicie:

1) Lepiej korzystać z całości niż z części, tembardziej, że korzystanie z serwitutu nie jest niczem ograniczone, trudności więc, jakie czynią włościanie, są dość zrozumiałe; 2) w skutek działań rodzinnych między włościanami i usadowienia się po wsiach żywiółów napływowych («katników», żydów, rzemieślników etc.), ilość bydła wzrosła ogólnie, a w wielu miejscowościach więcej niż w dwójnasób; 3) włościanie, którzy oprócz serwitutów otrzymali pastwiska na własność, obrócili takowe w grunty orne i łąki, a dla wypasów bydła zadawalniają się serwitutami; 4) wsie, obficie obdarzone obszarem serwitutowym pastwiskowym, przyjmują bydło ze strony na paszę, choć to niby zabronione prawem, jednak trudno dowieść przed sądem, do kogo bydło należy; 5) ludowi przywieca nadzieja, że z czasem otrzyma w nadziale cały obszar serwituto-

wy. Otóż, zdaniem mojem, jeśli tym nadziejom włościan nie sądzono zliczyć się, to w najkrótszym czasie trzeba by dać im urzędowo poznać, że się ludzą. Najlepiej byłoby określić prawnie, jaką ilość sztuk bydła ma prawo paść każdy pierwotny nadział (osada) na pastwisku serwitutowem. Włościanie straciłoby nieco przesadnej nadziei na kompletny nadział serwitutu. Wskutek tego włościanie, zostając pod kontrolą obywatela i w pewnej od niego zależności, wrzecie gdyby chcieli paść większą ilość bydła, niż przepisana prawem, skłonniejsi byłiby do zawierania umów dobrowolnych. Z czasem ta, prawem określona, ilość sztuk bydła mogłaby posłużyć za podstawę do ostatecznej regulacji kwestji serwitutowej.

Dla naszej miejscowości (pow. dziśnieński, gub. wileńskiej) można przyjąć jako niezbędną ilość sztuk bydła na pełny nadział włościański — cztery; na każdą sztukę najzupełniej wystarcza jedna dziesięcina pastwiska. Uwzględniając przeto pastwiska, które nadane zostały włościanom na własność, słuszne było by dodać z serwitutu tylko tyle, aby całość była dostateczną dla oznaczonej prawem ilości bydła. Co się tyczy wartości pastwiska, to, mojem zdaniem, w każdym wypadku możnaby zostawić równą ilość dziesięcin. Wszak i przy nadaniu gruntów nie można było osiągnąć zupełnej równości: w jednym miejscu włościanie otrzymali grunty dobre, w innym złe, to samo mogłoby być i z pastwiskiem. Przytem włościanie, otrzymawszy pastwisko na własność, mogłoby poprawić wartość takowego przez wytrzebiecie zarośli, osuszenie etc., czego na serwitutach nie mogą robić.

J. R.—cz.

II.

Kijów.

Wobec powszechnej doniosłości sprawy zniesienia serwitutów, uważam za właściwe przytoczyć kilka faktów, ilustrujących tę kwestję w prowincjach południowo-zachodnich, oraz wypowiedzieć na ten temat kilka poglądów ogólniejszych.

Majątek odziedziczyło trzech synów,—każdy z nich założył folwark oddzielny, tworząc takim sposobem z każdej zmiany dawniejszej trzy nowe zmiany. Ponieważ grunty włościańskie leżą, jak zwykle, po za gruntami dworskimi, więc dla przepędu trzody gromadzkiej, każdy z trzech dziedziców musiał wykopać od 5 do 8 wiorat rowów, co pociągnęło za sobą koszt kilku tysięcy rubli. Trzoda gromadzka z każdym rokiem mnoży się — przed podziałem dominium na 3 schedy, trzoda mogła się swobodnie na serwitutowym obszarze pomieścić, po podziale było to niepodobniestwem; dzielić zaś bydło na trzy trzody chłopci nie chcieli,—dobrowolnie więc usunęli się od pasienia na obszarze dworskim, poprzestając na swoich polach; tembardziej, że koszt kopania rowów i utrzymywania ich w dobrym stanie (co wynosiło rocznie 5 do 10% od sumy wyłożonej jednorazowo), właściciele folwarków ponosili sami wyłącznie, bez udziału chłopów. Gdyby tych rowów nie było, chłopci nie mogłoby przepędzać swojej trzody i 1—2 pastuchów, jak jest obecnie, nie byłoby w stanie dopilnować 100 do 200 sztuk bydła, owiec i świń.

Znam i inny wypadek: Dziewięciu włościan wsi X, której «gromada», składająca się z 64 gospodarzy, miała prawo pasania na tłokach i ścierniskach folwarku X, nabyło na własność grunty folwarków, odprzedawszy swoje sadyby i nadziały. Każdy z owych dziewięciu właścicieli, podług zawartej między sobą umowy, zajął pewną część byłych gruntów dworskich, na niej się zabudował, okopał i prowadził dowolne gospodarstwo. Żadnemu z nowonabywców ani przez głowę nie przeszło, żeby te wymagania, które on przedtem rościł do dawnego właściciela folwarku z racji prawa wypasów, dziś miały być zastosowane względnie do jego 9 sąsiadów, a tembardziej 55 gospodarzy całej wsi. Serwitut upadł bez żadnych sporów.

Wypadek powyższy bynajmniej nie jest wyjątkowy. W prowincjach południowo-zachodnich jest bardzo wiele folwarków, właściciele których dalsze grunty, po kilkadziesiąt morgów, odprzedają rozmaitym osobistościom, mającym prawo nabywania. Ci się osiedlają, oko-

pują i serwituty na tych kawałkach upadają. Jest znów wiele folwarków, w których serwituty upadły, jedynie wskutek wzbronienia wypasów. Łagodny i spokojny charakter chłopów utrwalił ten zakaz.

Wogóle odnośnie do zasad wspólności, chłop nasz wtedy je wspiera i z kłonią w ręku gotów się o nie dopominać, jeżeli po za sobą czuje siłę lub długotrwały zwyczaj. Przeciwnie, ile razy sam może się przez nabycie oddzielnego kawałka ziemi wyzwolić z gminnego komunizmu, tyle razy z tego najskwapliwiej korzysta, czując instynktownie, że przez to korzysta majątkowo i przyczynia się do rozwoju swoich indywidualnych zdolności i upodobań, jako rolnika, ogrodnika, pasiecznika lub młynarza. Przy dzisiejszym systemie podziału gruntów włościańskich na trzy zmiany, wszelki postęp rolniczy, polegający na urozmaiceniu kultury, lub przejściu od roślin zbożowych do przemysłowych lub ogrodowych, jest niemożliwy. Każdy włościanin jest nominalnie właścicielem w każdej z trzech zmian swego kawałka ziemi, każdy mimo to jest niewolnikiem gromady. Musi on wtedy orać, kiedy wszyscy orzą, siał i zbierać także jednocześnie. Wynieść się ze wsi z budynkami na swoje pole nie może, bo to pole ulega serwitutom całej wsi. Jest wiele wsi w górzystych okolicach. Racjonalna orka pól górzystych powinna się dopełniać tylko w poprzek pochyłości. Gdyby wszystkie trzy zmiany były w jednym kawałku, nie przedstawiałoby to żadnych trudności, bo figura pola byłaby zbliżoną do czworoboku, o ścianach prawie jednej długości i uprawa mogłaby się dopełniać w poprzek pochyłości; przy obecnym stanie rozkładu włościańskich pól orać je można tylko z góry na dół, bo to warunkuje figura pola kilkanaście sążni szerokiego, kilkaset sążni długiego. Naturalnie, od ciągłej uprawy z góry na dół, wszystkie pożywne części unosi woda i pole nie rodzi. Są równie wśród zmian włościańskich pola tak nizinne, że na nich z wielką korzyścią dalyby się uprawiać: koniczyzna, rejgras lub warzywa, ale takie wysadzanie głowy z korca przy dzisiejszym urządzeniu jest niemożliwe, wobec bezwzględności gromadzkiej strychulca. Takie pola zazwyczaj leżą odlego, i właściciele doprowadzają do ruiny. Tylko zupełne odseparowanie i skupienie w oddzielne całości pól włościańskich, mogłoby podnieść ich gospodarstwo rolne, bydłą i ogrodnictwem, i przyczynić się do drzemającego w ludzkiej indywidualności i upodobań. Większość wyniosłaby się z brudnych i zacięśnionych wsi i po całym kraju rozpoczęłaby się kolonizacja, jako objaw postępu i rozwoju wszelkich gałęzi bogactwa narodowego. Wobec takiego stanu rzeczy, gdy się czyta w jednym z niedawnych numerów gazety «Wolyn» pseudopoważny artykuł wstępny o konieczności odroczenia regulacji serwitutowej, do ukończenia przedniego ze sprawami tak zwanego «obrusienia», niewiedomo, czemu się dziwić więcej, czy naiwności autora, czy też redakcji gazety «Wolyn», podobne artykuły zamieszczającej. Kwestja serwitutów, to kwestja paląca i zbyt ważna dla przyszłości państwa, iżby ją puszczać w odwłokę było można.

Mik. Trzaska.

Stan obecny operacji wykupu gruntów włościańskich i czynszowych.

«Więstn. Finansów» ogłasza nader dokładne sprawozdanie rachunkowe z dotychczasowego przebiegu operacji wykupu gruntów włościańskich i czynszowych. Co do umów i aktów wykupnych, sporządzonych na zasadzie ustaw 19 lutego 1861 r. i 28 grudnia 1881 r., główny zarząd zatwierdził 92,880 aktów, z których 23,899 powstało z umowy dobrowolnej, zaś 68,747 w drodze przymusowego uwłaszczenia. Z tej liczby na gubernię mohylowską przypada 526 aktów, na podolską — 198, na kijowską — 159, wołyńską — 27 i wileńską — 1. Obszar wykupionej ziemi wynosi 22,734,540 dzies., pożyczka zaś rządowa na cele wykupu 702,562,297 rs. Na zasadzie ustaw 1 marca, 30 lipca i 2 listopada 1863 r. o przymusowym uwłaszczeniu włościan w guberniach zachod-

Dr. J. Baranowski

nich, zatwierdzono aktów wykupnych 23,194, dotyczących 2,514,121 t. zw. «duż rewizyjnych». Obszar gruntów wykupionych wynosi 9,442,467 dzies., pożyczka zaś rządowa prze- szła 162 mil. rs. Na zasadzie ustaw 14 lipca 1868 r. i 14 czerwca 1888 r. wykupiono na Besarabji 631 tys. dzies., pożyczka rządowa przytem wyniosła 18 mil. rs. Na wykup grun- tów na Kaukazie, dokonywany na zasadzie ustawy 14 sierpnia 1868 r. wydał bank pań- stwa 714 tys. rs. na nabycie 12,978 dzies. W celu nadania własności ziemskiej starowie- rom wielkoruskim, zamieszkałym na gruntach obywateli ziemskich w prowincjach półn.-za- chodnich, wydano tytułem pożyczki 365 tys. rs. na nabycie 11 1/2 tys. dzies. Na zasadzie usta- wy 3 czerwca 1882 r. o urządzeniu tak. zw. ludzi wolnych, zatwierdzono 466 aktów wykup- nych, dotyczących przeważnie gub. kowień- skiej. Pożyczka rządowa wyniosła 1,822,450 rs., obszar zaś gruntów wykupionych—33,000 dz.

Co do uwłaszczenia czynszowników na pod- stawach, wskazanych w ustawie 9 lipca 1886 roku, zatwierdzono w gub. wołyńskiej 509 aktów przymusowych, w gub. grodzieńskiej— 6 aktów przymusowych, w kijowskiej—8 aktów dobrowolnych i 1,605 przymusowych, w miń- skiej 17 dobrowolnych i 25 przymusowych, w mohylowskiej 24 przymusowych, wreszcie w podolskiej 262 przymusowych. Wykupiono w ten sposób obszar gruntów, wynoszący 8,527 dziesięcin, pożyczka zaś rządowa wyniosła 373,000 rs. Uwłaszczone ogółem 3,178 byłych czynszowników.

Ogółem suma pożyczek banku państwa na cel wykupu gruntów dosięga cyfry 886,063,805 rubl., a z dodaniem pożyczek uzupełniających, udzielonych na zasadzie ustaw z r. 1883 i 1885, 892,022,427 rs. Do jakiego stopnia kor- zystne były dla uwłaszczonych akty przymu- sowe, świadczą przytoczone w organie mini- sterstwa skarbu cyfry urzędowe, według któ- rych wartość dziesięciny przy umowach dobro- wolnych wyniosła średnio 40 rs., przy wyku- pie zaś przymusowym—tylko 17 rs.

H. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Piszą nam z Kalisza, że skutkiem urzą- dzeń paszportowych wytworzył się w okolicach nadgranicznych bardzo niekorzystne dla miejsc- owego handlu stosunki. «Cudzoziemcy, którzy skut- kiem marcowego ukazu opuścili kraj tutejszy, osi- adają zaraz na granicy pruskiej i austriackiej i tam, korzystając ze swoich taniach paszportów oraz nie placąc tutejszemu krajowi żadnych podatków prowadzą handel, zakupując wszystko po wsiach za cenę pół wartości, a nasz producent wiejski, nie mogąc zapłacić za paszport 15 rubli z jed- nym przejazdem, nie jest w stanie dowiedzieć się o istotnej wartości swego towaru. Ztąd wytwor- zyło się, że spekulanci zagraniczni wprost jaw- nie wytwarzają pomiędzy sobą umowy, że w gmi- nie takiej to wolno tylko kupować np. Szulcowi, a innemu do tej gminy nie służy prawo dojeżd- żać i towarów nabywać, za co płaci się na rzecz spółki zagranicznej rocznie 500 marek do rozdzia- łu pomiędzy stowarzyszonych. Aby zaś wiejski producent nie mógł się z pod tego jarzma wy- swobodzić, to gdy przedostanie się który z nich zagranicę, za kartką, jeśli mieszka w pasie gra- nicznym, wówczas zaraz wspomniana spółka ta- kiego śmiała cofa, przy pomocy żandarmerji, do kraju, ponieważ nie ma paszportu.» X.

— «Bieżąca Wied.» zamieszcza obszerny artykuł, w którym domagają się reformy ustaw miejskich Towarzystw wzajemnego kre- dytu. Najważniejszą inowacją w projektach «Bież. Wied.», jest obowiązek złożenia pewnego kapita- łu zakładowego w sumie nie mniejszej od 50 tys. rubli, następnie ograniczenie pożyczek lombardo- wych i zakaz pożyczek hipotecznych.

— Nagrody na wystawie środkowo-azja- tyckiej w Moskwie, między innymi, poniżej otrzymali eksponenci: Towarzystwo akcyjne wy- robów bawełnianych Karola Szejblera za dosko- nałe bielenie i wyroby bawełniane—medal złoty; Salenker, Wejer i Sp. za wyroby tiulowe — list pochwalny; Karol Poszepny za wyroby metalo- we—medal brązowy; Temler i Szwede za skóry—medal srebrny; Fryderyk Pula za perfumerje —medal srebrny; w tymże oddziale fabryka «Leli- wa» otrzymała medal brązowy.

— Na ostatniem posiedzeniu oddziału łódzkie- go Towarzystwa przemysłu i handlu poruszono sprawę urządzenia jarmarku wełnianego w Ło- dzi. Zgodnie jednak uznano, że jarmark w Łodzi jest zbyt czyny i że urządzenie tegoż nie mogło-

by wywrzeć korzystnego wpływu na ceny wełny i na rozszerzenie jej zbytu. Na temże posiedzeniu postanowiono urządzić w Łodzi stację meteorolo- giczną.

— «Otlečnostwo», nowe Towarzystwo trans- portowe i ubezpieczeń, którego założyciele wnie- śli w całości kapitał zakładowy — jak donoszą «Bież. Wied.»—wkrótce rozpoczną swoje operacje. Zarząd Towarzystwa mieścić się będzie w Mo- skwie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Na giełdzie paryskiej kurs waluty ruskiej, jak się zdaje, na skutek wyjaśnień ministra skarbu, zaprzyjaźnionego z Francją państwa, o tyle się podniósł, iż spekulanci niemieccy na ruskie wa- lory nie tylko kampanji swej przeciwko nim, a *la baisse* prowadzonej, kontynuować nie mogli, ale co więcej, przyjął musieli, ku wielkiemu swemu zmartwieniu, wyżkowe co do rubla notowania, nawet na giełdzie berlińskiej, gdzie znów za 100 rubli już, jak ostatnie telegramy głoszą, pla- cono 195 m. 75 f. Świeże dzienniki wspominają o zamierzonym jakoby nowym manewrze berliń- skich giełdowców przeciwko ruskim walorom; czy doznają w tem powodzenia — zobaczymy. Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 25 listopada. *Połycki premjow:* I em. 240, II em. 219; *połycki wschodnie:* II em. 101 1/4, III em. 101 1/4. *Akcje banków:* dyskontowego 574, międzynarodowego 474, ruskiego 255, wileńskiego ziemskiego 565, kijowskiego ziemskiego 792. *Listy zastawne:* wileńskie 6% 101 1/4, 5% 98 1/4, ki- jowskie 6% 102, 5% 99 1/4, charkowskie 6% 102, 5% 99 1/4, poltawskie 6% 101 1/4, 5% 99 1/4, mo- skiewskie 6% 102, 5% 99 1/4. *Giełda warszaw- ska d. 7 grudnia.* Listy zastawne ziemskie se- rja I lit. A. 101,15; m. Warszawy serja I 102,00, ser. II 101,75, ser. III 101,40. *Akcje banku handlowego 370.* *Monety.* Funt szterling rs. 10 kop. 42, marka 51,13 kop., frank 41,15 kop., gulden 88,25 kop., półimperjal nowego stempla rs. 8 kop. 30, rubel srebrny 119 kop., rubel pa- pierowy 60,31 kóp. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Zdawałoby się, że zakaz wywożenia z Rosji pszenicy powinien był spowodować wiel- kie ożywienie w międzynarodowym handlu zbo- zowym i wpłynąć na podniesienie się cen nie tylko rzezonego zboża, ale i innych. Nie tak się jed- nak rzeczy faktycznie przedstawiają. Falowanie cen zagranicą w tygodniu ubiegłym było jeszcze większe niż poprzednio, chęci do kupna brak pra- wie zupełnie, wszędzie podaż przewyższała zapo- trzebowanie, coraz wyraźniej zarysowują zniżko- wą tendencję. W czem szukać rozwiązania tej napozór dziwnej zagadki? Już notowaliśmy wprzód, że kraje konsumujące zawczasu poczyniły zapa- sy, w zupełności wystarczające dla wyżywienia swej ludności do przyszłorocznych zbiorów, i tem tłumaczyliśmy trudności zbycia ziarna, jakiego na większej części rynków zbożowych właściciele ziarna doznawali. Obecnie usposobienie takie wzrosło musiało naturalnem rzeczy następstwem, pod wpływem pomyślnych prawie zewsząd wiadomości o szczęśliwym przebiegu jesiennych prac polnych i o wiele, dotychczas przynajmniej, roku- jącym stanie zasiewów ozimych, które, jak dono- szą organy specjalne, w jednej tylko Ameryce mniej się zdają obiecywać. Tam jednak tak wiel- kim był ostatni plon, że rolnicy dalszych jakichś konjunktur bynajmniej nie uwzględniają, lecz nie wiedząc prawie, co robić z produktem, pozbyć się go cępedziej usiłują. Na rynkach zagranicznych, według telegramów otrzymanych w Petersburgu w d. 22 listopada (4 grudnia), placono: w New- Yorku: pszenica 138 1/2—135 1/2; w Londynie: pszenica saksonka 162 1/4, girka 156 1/4, ozima 135 1/2—169 1/2, towar gdański 164 1/2—174, towar królewiecki 163 1/2—172 1/2, żyto 155—160, owies 125—143 1/2, jęczmień 112 1/2—116; w Marsylii: pszenica girka 151 1/2—161 1/2, sandomirka 158 1/2, ozima 156 1/2; w Berlinie: pszenica 145 1/2, żyto 158, owies 104 1/4—109 1/2, jęczmień 114—124; w Królewiecu: pszenica 146—159, żyto 153—154, owies 89—101, jęczmień 106—149; w Gdań- sku: pszenica 159—162, żyto 159—162.

Bynki krajowe znacniejszych zmian nie za- rysowały. Ogólnie biorąc, usposobienie ich było spokojne, ceny mocno się chwiały, stanowiący ostatecznie na niższym, w porównaniu z poprzed- nim, poziomie. Zniżka nie pominęła nawet tak brakującego dziś żyta, zarysowawszy się, co do tego ziarna, 5 kop. na pudzie. Instytucje rządowe i publiczne, zajmujące się zaopatrzeniem ludno- ści w żywność, poczyniły już znaczniejsze zaku- py, wstrzymują się więc z dalszemi. Placono: w Warszawie: (za korzec): pszenicę wyborow- ą 885—870, żyto wyborowe 750—780, owies 285—330, jęczmień wyborowy 500—510. W Ry-

dze: żyto 133—140, sianko 145 (87 1/2%) 155—156, stepowe 161. W Libawie: żyto 130, sianko 149—150, stepowe 155—156. W Odesie: pszenica girka 128, ozima 111, żyto 126, jęcz- mień 70—77.

CUKIER. I dziś również nie mamy żadnych ważniejszych zmian w handlu cukrem do zanoto- wania, ani z zagranicy, ani z rynków wewnętrz- nych. Ceny małej tylko ulegały fluktuacji, uspo- sobienie ogólne było słabe. Placono: w Kijowie (macakę) 390—42 1/2; w Warszawie: (za ka- mien) maczkę w pełnych ładunkach 600-pudo- wych 252 1/2—255, w pojedynczych workach 257 1/2, rafinadę 297 1/4—305, kostki 300.

OKOWITA również żadnych zmian zagranic- ą nie zarysowała. W handlu wewnętrznym pro- dukt ten utrzymuje się w dobrych cenach. Na rynku warszawskim, z powodu większych dowo- zów, okowita straciła w cenie po kilka kop. na wiadrze, wszakże spodziewają się tam niebawem powrotu poprzednich, gdyż, jak wspominają pi- sma miejscowe, objaw ten był objawem chwilo- wym, nie przesądzającym wcale innych odnośnych konjunktur. Placono okowitę w Warszawie: w sprzedaży hurtowej 9,837, w drobniejszej 9,454 za wiadro.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kaz. P. Jestto gruba nieznajomość historii. Traktat o drugim rozbiórce podpisanym został nie w r. 1792, lecz na początku 1793, a sejm gro- dzieński potwierdził stypulacje traktatu 23 lipca tegoż roku. Nasi *exaltados* nie wiedzą nawet o tem, że ustawę majową sejniki prowincjonalne zatwierdziły dopiero 14 lutego 1792. Do tych nieproszonych korepetytorów uczucia możnaby za- wołać: «pierwej niżeli tańczyć, nauczcie się cho- dzić!» Zanim zaczniecie stawiać drogowskazy po- stępowania, czy nie właściwiej byłoby porząd- nie przeczytać pierwszy lepszy podręcznik histo- ryczny?...

Ba. R. S. Racz sz. pan uważnie po raz wtóry przeczytać nasz artykuł, a przekonasz się, że przypisywanych tendencji w nim nie ma. Opor- tunizm właśnie nakazuje, żeby w położeniach analogicznych metoda postępowania była jedna- kową. Zresztą, w najbliższym N-rze powrócimy w artykule wstępnym do tej sprawy.

Wol. w Pet. Prosimy o zgłoszenie się do re- dakcji, między 4-tą i 5-tą, dla otrzymania odpo- wiedzii osobistej.

Wiel. w Rad. Pamiętniki Czajkowskiego dru- kują się nie w «Russkoj», ale w «Kijewskiej Sta- rinie». Jestto rzecz bardzo słaba.

St. Pr. Co do korespondencji w N-rze 44, ubo- lewamy bardzo, jeżeli opublikowane w niej daty statystyczne mogły naszym interesem zaszkodzić. Byliśmy przekonani, że cyfry te oparte są na źródłach urzędowych. Jeżeli zaś tak było istotnie, to dlaczego szerszy ogół nie miał się o nich dowiedzieć?

P. H. w Wa. Gazety zagraniczne piszą, a ru- skie powtarzają wieści o tego rodzaju agitacji. Nie wierzymy, ażeby ona prowadzoną była na- serjo i ażeby poważni ludzie jej patronowali. Myśl obchodzenia w Galicji rocznicy targowic- kiej wydała się dziką nawet skrajnym organom galicyjskiej prasy, które przeciwko temu, na gruncie ignorancji historycznej wykwittemu, pro- jektowi protestują.

Wis. w Ros. Będziemy drukować i dłuższe po- wieści, jak tylko sposobność się nadarzy.

Panu W. W. z Sokołowa. Na proponowaną przez pana obniżkę, zgadzamy się.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 41 «Kraju», na str. 7, szp. 1, wiersz 9 od góry, zamiast «10», powinno być «20».

W N-rze 46 «Kraju», w wierszu «Angury», strofa 3, powinno być *Focyda*, w strofie 4—*Do- dońskie*, w strofie 17 wydrukowano w «gruncie», powinno być w *grzmocie*. Na str. 10, we wzman- ce pośmiertnej o s. p. Ignacym Fonbergu, szp. 3, wiersz 20 i 21 z góry, zamiast wymienionych w liczbie byłych uczniów s. p. Fonberga, profes- orów Bek i Montzeron, czytać należy *Bec* i *Mon- tesor*.

Do dziś N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer. 7 ark. studjum, p. t. „Książę, Panie Kochanku“ w świetle własnej korespondencji“, p. Jerzego Mycielskiego.

ZAKŁAD OPTYCZNY

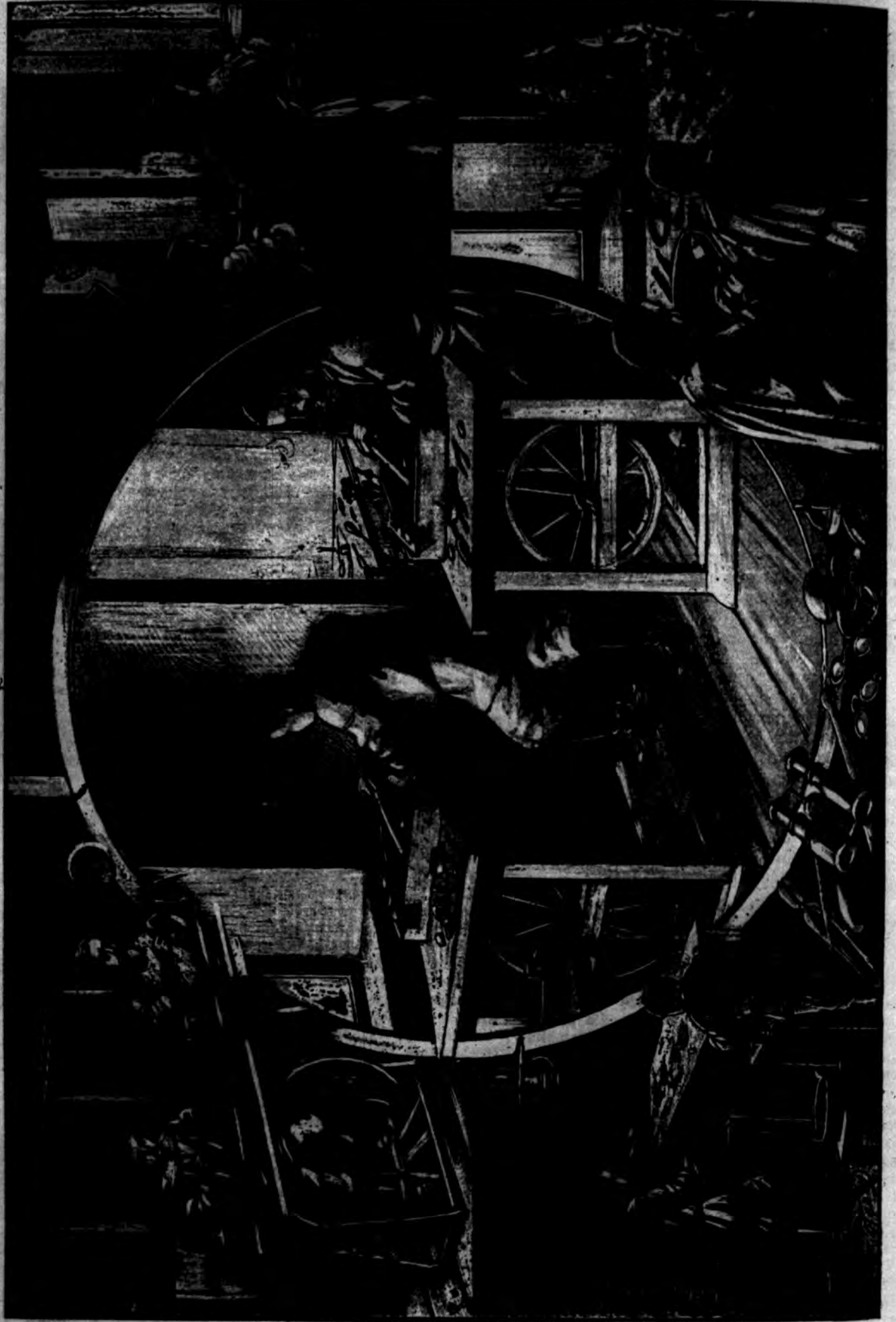
CESARSKIEJ wojenno-medycznej Akademji

W PETERSBURGU,

przy Newskim prosp., № 44, naprzeciw Gościnnego Dworu.

Wyrób okularów, nanosników, lornetek, drobnowidzów, szlifowanie szkieł optycznych wszelkich gatunków,
wyrób wszystkich przyrządów dla lekarzy-okulistów.

(960-1)



«NEWSKI BAZAR»

zawsze posiada wybór bogaty kostiumów męskich, oraz ubrań wojsk. i cywil. wszystkich fasonów i wszyst. kostiumów unifor. Obstal. wykonyw. są we własnych pracown. Roboty trwałe, krój wykwiśny. Ceny tanie. Uprasza zwrócić uwagę na firmę: «BAZAR NEWSKI» B. DATTEL.

51. PROSP. NEWSKI. 51.

(908-10-2)

Nowe miary DO OKOWITY I SPIRYTUSU

Zatwierdzone przez Ministerjum Finansów

NABYWAĆ MOŻNA

W ZAKŁADACH MECHANICZNYCH

BORMAN SZWEDE I S^{KA}

w Warszawie, ul. Srebrna, № 16.

(F-23-8-1)

DOM BANKIERSKI

A. RAFAŁOWICZ I K^o

Petersburg, prosp. Newski, 60, przeciwko dworca Aniczkowego.

Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe.

Przyjmuje polecenia na kupno i sprzedaż na giełdzie fundów, akcji, obligacji, oraz walorów hypot., pobierając 1/10 0/0 komisowych.

Udziela pożyczki pod zastaw biletów premjowych, tudzież innych papierów cennych, w wysokość 90% ceny giełdowej i drożej.

Sprzedaje bilety premjowe na raty przy wniesieniu zadatku nie mniej 10% wartości giełdowej i za opłatą miesięcznie nie mniej rs. 5.

Wydaje czeki i przekazy na Rosję i zagranicę.

Oplaca gratis kupony terminowe wszystkich papierów procentowych, a przedterminowe na dni 5 przed terminem. (K-907 6-3)

Zawsze posiada w zapasie brzęcząca monetę zagraniczną.

Asekuracja biletów premjowych I i II pożyczki po k. 75 od sztuki.

1892. **KSIĘGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ** 1892.
W PETERSBURGU
Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne w kraju i zagranicą, wychodzące po cenach przez redakcję ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezwzględnie właściwym Redakcjom dla wysłania pod wskazane adresy.

Urządzone przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie ruskie pisma.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem (съ налож. платежемъ). (964-4-1)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Księgarni, Składu Nut i Fortepianów
GEBETHNERA I WOLFFA
W WARSZAWIE.

Blackie J. S. O wychowaniu samego siebie. Z 23 wyd. oryg. ang. przeł. J. K. Potocki	rs. k.
Bohdanowicz J. Inś. Podręcznik fotografii dla amatorów. Z rysunkami w tekście	— 50
Brewa A. Literatura polska. Cz. I rs. 2 k. 40, opr.	1 —
Cwirko Z. Po szczęście, kartka z pamiętnika	2 70
Didon O. Ks. Jezus Chrystus. Przekład biskupa H. Kossowskiego. Zeszyt I—XXI po k. 20. (Całość złożoną będzie z 25 zeszytów).	1 —
Estaja. Mój testament. Powieść. Mea, obrazek kanadyjski. W sercu garbuska, powieść	1 50
— W sieci pajęczej, powieść	1 50
Gawalewicz M. Cma, materiał do powieści	1 20
Heryng T. Dr. O przyczynach suchot i zapobieganiu im	— 40
Jenike L. Stefan Czarniecki, urywek historyczny	1 20
Konar A. Bankruci, powieść	1 20
Kowarika Z. Różia, powieść	1 50
Krechowiecki Z. Szary wilk, powieść historyczna	1 50
Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki z licznymi ilustracjami. Opracował według oryginału Fr. Rawita (Gawroński). Zeszyty I—VIII po k. 50. (Całość złożoną będzie z 12 zeszytów).	
Portius K. Przewodnik gry szachowej. Przekł. z niemieckiego, wyd. 2-e rs. 1, w opr. rs. 1 k. 30.	
Rembowski A. Kazimierz Wodzicki jako myśliwy	1 20

Do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji. (R-257-2-1)

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel. **ISTNIEJĄCY ROK SETNY DZIEWIĘTNASTY**
Dziennik polityczno-społeczno-literacki
„GAZETA WARSZAWSKA”
z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.
„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy”.

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie zrana i wysyłany na pocztę przed południem—jest więc pismem najwcześniej dochodzącym na prowincję i z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA:
Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym. — Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rolnictwa i t. p.—Korespondencje z różnych stron Królestwa polskiego i Cesarstwa, korespondencje stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p.—Feljeton, poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych.—Kroniki miesięczne z Paryża i Wiednia. — Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i zagranicą. — Notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim. — W feljetonie powieści i nowele oryginalne i tłumaczone. — Kronika sądowa.—Telegramy: własne i Agencji Północnej. — Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego.—Ceny zboża i produktów rolniczych na rozmaitych rynkach Królestwa, Cesarstwa (Odesa, Libawa, Ryga) i zagranicą. (R-969-3-1)

WARUNKI PRENUMERATY „GAZETY WARSZAWSKIEJ”:
W Warszawie: rocznie rs. 9, półroczn. rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 50, miesięcznie k. 75. Za odnośnienie do domu k. 5 miesięcznie. Na prowincji i w Cesarstwie: roczn. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 — łącznie z przesyłką pocztową. Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go miesiąca według kalendarza nowego stylu. Za wiersz ogłoszenia petitem, lub jego miejsce, k. 8. Wiersz reklamy k. 20.

ADRES: Redakcja „Gazety Warszawskiej”, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, № 2.
Redaktor i wydawca **ST. LESZNOWSKI**
W CIĄGU ROKU WYCHODZI 343 RAZY.
Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

Najbardziej rozpowszechnione pismo polskie

„**KURJER WARSZAWSKI**”

WYCHODZI CODZIENNIE, PRZY WSPÓŁPRACOWNICTWIE NAJPIERWSZYCH SIŁ LITERACKICH, W DNIĘ POWSZEDNIE WIECZOREM, A W NIEDZIELE I ŚWIĘTA RANO.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych:

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE
zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych **DODATKÓW PORANNYCH**.

„**KURJER WARSZAWSKI**”

liczy rok 72 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści najtańszem pismem polskiem.

WARUNKI PRENUMERATY (wraz z dodatkiem porannym): W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5. Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 kop. 50, miesięcznie rs. 1 k. 50.	WARUNKI OGŁOSZEŃ: Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po k. 2 każdy raz. Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz k. 1D, każdy następny k. 8. Nekrologja: za jeden wiersz k. 15. Reklamy: za jeden wiersz garmontowy, albo jego miejsce, pierwszy raz k. 25, każdy następny raz k. 20. Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.
--	--

Na szczególną uwagę zasługują dział **WŁASNYCH TELEGRAMÓW Kurjera**. W feljetonie „**KURJER WARSZAWSKI**” drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat „**KURJERA WARSZAWSKIEGO**” wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jakoteż z prowincji i innych krajów, głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych, logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego” czyni go najodpowiedniejszem pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą conajmniej na kilkakroćtysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej „Kurjer Warszawski” się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta, jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego” Warszawa, Plac Teatralny, № 9, telefonu № 141. (R-968-5-1)

Z POWODU ZAMKNIĘCIA INTERESU
MAGAZYN
PRZEDMIOTÓW ŻŁOTYCH I BRYLANTOWYCH
L. VAILLANT
(Newski pr., Na. 34, naprzeciw „Dumy”),
ma honor zawiadomić, że sprzedawać będzie posiadane przez się przedmioty
PO CENACH NIESLYCHANIE ZNIŻONYCH.
(K-967-1)

HOTEL EUROPEJSKI

na wzór zagranicznych, dla większej wygody gości z dniem 4 listopada pomieścił w gmachu swym Biuro pocztowe i telegraficzne, o czym zawiadamia się Szanowną Publiczność.

(W-266-1)

„SŁOWO”

dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki,

wychodzi w Warszawie pod redakcją

Mściława Godlewskiego,

przy stałym współudziale

HENRYKA SIENKIEWICZA

i **Józefa KENIGA,**

b. redaktora „Gazety Warszawskiej”.

oraz ks. Zygmunta Chelmieckiego, d-ra Antoniego Donimirskiego, Juljana Łętowskiego, Antoniego Zaleskiego i wielu najcelniejszych sił dziennikarsko-publicystycznych.

Feljton „SŁOWA”, mając zapewnione stałe współpracownictwo autora „Ogniem i mieczem”, zamieszczać będzie obok powieści i LISTÓW Z PODRÓŻY HENRYKA SIENKIEWICZA, utwory beletrystyczne T. J. Chołńskiego, Estei, Klemensa Junoszy, Włodzimierza Zagórskiego, Jana Zacharjaszewicza i wielu innych.

Nadto „SŁOWO” daje co tydzień bezpłatny dodatek powieściowy (w formie książkowej), złożony z najcelniejszych utworów beletrystycznych literatury obcej.

CENA PRENUMERATY:

w Warszawie: Rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 kop. 50.

Adres Redakcji i Administracji „SŁOWA”: Warszawa, Mazowiecka № 11.

Rozpoczynając jedenasty rok istnienia, „Słowo” prowadzone będzie i nadal w tym samym duchu i kierunku co dotychczas, z ustawiczną starannością o szybkość i dokładność informacji, zarówno w dziale politycznym, jak ekonomicznym i handlowym. Rozumiejąc dobrze dzisiejsze położenie i potrzebę rolnictwa, przemysłu i handlu, „SŁOWO” pierwsze zaprowadziło obszerny i bardzo szczegółowy dział ekonomiczny i wiadomości z targów, czerpiąc dane ze źródeł pewnych i pierwszorzędnych i bacząc na to, aby w jego łamach znajdowały się wszystkie informacje, rolnikowi zwłaszcza potrzebne. Prawdziwe i sumienne wypadków politycznych oświetlenie, konsekwentnie w danym kierunku prowadzone, bacność na zadania i potrzeby ekonomiczne chwili, staranność o język i literacką stronę wydawnictwa, wreszcie bogaty dział feljtonowy i powieściowy, zdobyły też w ciągu dziesięciu lat ubiegłych „SŁOWU” pierwszorzędne stanowisko w prasie warszawskiej, zjednywując mu coraz szersze koło czytelników i prenumeratorów. Silne tem poparciem, ufne, że mu go w przyszłości nigdy nie zbraknie, „SŁOWO” iść będzie i nadal po raz obranej drodze, dokładając starań, aby wszechstronność, połączona z lekką formą a gruntowną treścią, czyniła to piśmo niezbędnym dla każdego czytelnika.

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

- Andersen H. Bajki i opowiadania, ozdobione licznymi drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 20.
 Buckley A. Przez szkła czarodzieja, z licznymi drzew. w tekście, rs. 1.
 Carlyle T. Bohaterowie. Część dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii. Odyn, Mahomet, Dante, Szekspir, Luter, Knox, Cromwell, Johnson, Rousseau, Burns, Napoleon, rs. 1 k. 50.
 Cwirko Z. Po szczęście, kartka z pamiętnika rs. 1.
 Dygasiński A. Robinson polski, czyli przygody młodzieńca, z 6 rycinami S. Wolskiego, rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
 Eisenberg A, dr. med. Syfilis w stosunku do małżeństwa, k. 30.
 Esteja. Mój testament. Mea. W sercu garbuska, rs. 1 k. 50.
 — W sieci pajęczej, pow., rs. 1.
 — Za Oceanem, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.
 Garnier J., dr. Choroby sekretne, k. 60.
 Gennewraye A. Ulicznik, powieść dla młodzieży. Dzieło uwieńczone przez Akademię francuską, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
 Hamsun K. Głód, powieść, rs. 1.
 Heversi L. Dwa szkice, k. 15.
 Jacobsen J. B. Miels Lyhne, powieść z duńskiego, k. 80.
 Jastrzębowski L. Warunki dochodności z uprawy kartofli, k. 30.
 Kantsky K. Teorja wartości, rs. 1.
 Mahrburg Ad. Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
 Michelet J. Miłość, rs. 1 k. 50.
 Nagoda. «Jak wszystkie» i inne nowele i obrazki, rs. 1 k. 20.
 Natanson L. dr. med. Hygiena praktyczna, 2 tomy rs. 8 k. 50.
 Porawska B. Druga matka, powieść dla dorast. młodz. kart., opr. k. 80, opr. ozd. rs. 1 k. 30.
 Rutkowski Jan. Pajęczyna, nowele. Z 34 ilustr. Cz. Jankowskiego, rs. 1 k. 80.
 Skarbczyk obrazkowy, k. 80.
 Struve H. Sztuka i piękno. Studja estetyczne rs. 2 k. 50.
 Swift J. Podróż Guliwera w układzie dla młodzieży, z 8 rycinami, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
 Tomasz à Kempis. O prawdziwej skrusze serca, k. 20.
 — Zachęta do doskonałości, k. 10.
 Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przedpłata za całość (z 2-ch zesz.) wynosi rs. 2 k. 50.

Z d. 2 stycznia 1892 r. otwieram

KURS PRZYGOTOWAWCZY

DLA PANIEN, zamierzających zdawać gimnazjalne egzaminy klasowe oraz maturę (F-24-3-1)

Nauki udzielać będą fachowi profesorowie gimnazjalni. Zgłoszenia przyjmują do 1 stycznia 1892 r.

MARIA SERWATOWSKA, właścicielka 8-kl. zakładu naukowego w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 3.

MŁODY CZŁOWIEK, rolnik, z średnim fachowem wykształceniem, poszukuje zajęcia przy gospodarstwie, może zarządzać niewielkim majątkiem. Adres: Petersburg, Mała-Italjańska, d. 20, m. 24, lit. L. P.

Po 25-iu latach istnienia, rozszerzwszy znacznie swój Magazyn i Pracownię,

F. Woroniecki, Zegarmistrz, Czysta 2,

poleca w wielkim wyborze: Zegarki z Genewy, z Chaux-de-Fonds, z Locle, Zegary salonowe, Regulatory, dla kontroli, biurkowe i wiele innych nowości. Sprzedaż i naprawa z poręczeniem. Ceny możliwie niskie, stałe.

(W-258-3-1)



MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH A. TOMASZEWSKI w Warszawie, Podwal № 5

zaopatrzone w ogromny wybór sukna, kortów i gotowej garderoby męskiej, wysyła na zamówienia list. za zalicz. poczt. lub kolejowem. (W-246-3-3)